

1  
Dany p. Burrowsy z Piekary Śląskie 0025



639/13 - 2882/78

-- Histeryczny zarys --

z e w s p e m n i e ą

Polskiej Organizacji Wojskowej

- z roku 1918 - 1919 -

wówczas

in Deutsch Piekary Kreis Beuthen O/S

a obecnie nasze miasto

Piekary Śląskie

-----

0025

-----  
-- Historia --

naszego N A R O D U zna niejedyn bohaterski

" Z R Y W "

w walce o Wolność, który kończył się

niepowodzeniem

-----

-- Historyczne Zdjęcie --

do wspomnień

z życia Polskiej Organizacji Wojskowej tu w Niemieckich Piekarach  
pierwsi d-cy "Piątek" po złożeniu koleżeńskiej przysięgi  
w dniu 11-go kwietnia 1919r



Na powyższym zdjęciu:

Stoją od lewej: Sznober Józef, Graniczny Józef, Matysik Piotr, Pluta Karol, Kubik Aleksy

Poniżej od lewej: Baron Jan d-ca miejscowej i zarazem d-ca Okręgu,  
 Baron Emil d-ca "Piątki" i Gut Augustyn jako łącznik d-cy Okręgu.

Te "Piątki" z miejscowego P.O.W., które miały za zadanie napadać na Grenzschutz, policję, żandarmerię, szpicli itp w celu zdobywania broni dla organizacji i likwidowanie wroga polskiego.

Tu pragnę nadmienić, że z w/w d-ców "Piątek" żyje już tylko, a to:  
 1. Baron Emil d-ca "Piątki" i 2. Gut Augustyn jako łącznik d-cy Okręgu

-- Popatrz, popatrz Powstańcu --

I rzuć okiem daleko, bardzo daleko w s t e c z w odległą przeszłość na szmat przebytej d r o g i, które d z i ś wpisujemy do dziejów ruchu powstańczego, będąc chlubą i pełną chwały historycznego "Z R Y W U" walk ideowych - klasy robotniczej.

Trudno w to uwierzyć, że M X uczestniczy tegoż powstania - po tylu ciężkich przeżyciach dożyliśmy tego pięknego "Złotego Jubileuszu" pięćdziesiąt letniego

-- 1919 - 1969 --

-----

" A którego do zawdzięczenia mamy; walecznej armii radzieckiej, a u jej boku armii polskiej, która szła od "O K I" znaczącą k r w i ą serdecznością, a które rozbiły armie hitlerowskie i zawieszając swe "Sztandary" w Berlinie, na gruzach III-ej Rzeszy hitlerowskiej "

-----

- Piękny to jest "Jubileusz" -

Jednak wróćmy do tych dni - nim do tego doszliśmy ile było wydarzeń, które nie sposób wyliczyć. A które trzeba było wówczas pokonać w trudzie i w ciężkiej pracy. I stwierdzić tu trzeba, że lud śląskiej z wyjątkowym hartem d u c h a i z wielkim uporem prowadził nieustanną i nieustraszoną walkę z zaborcą pruskim - co cechowało I c h na każdym kroku swą ideowością i patriotyzmie.

A nasze Piekary, ta kuźnia polskości przeszło 600 lat oderwana od swej Macierzyzny ma w okresie tego czasu, swoją własną ~~xxx~~ historię "miejscow-" A była ona, jak mówią stare kroniki bardzo ciężka i trudna, a zarazem i piękna, przenikana burzliwą treścią historii tych zmagania, które nie dają się ująć w kilku zdaniach - choćby nawet już za naszych czasów... ?

Nie ... ! Bo to jest historia, wciąż jeszcze żywa. To żywi ludzie, którzy chodzą i żyją jeszcze wśród nas - synowie i córki tej umęczony, męczącej się ziemi, którzy zawsze zdolni byli do najwyższych poświęceń się dla swej Kochanej Ojczyzny. Ale już tylko z wodzami, robotniczo-chłopskimi ....

Dziś dni te przeszły już do historii i bardzo mało o nich się wspomina ale wówczas .... pod zaborem, czy Czeskim lub Austriackim a gajgorszy był już Prusak, który wszelkimi sposobami i szykanami chciał Śląsk zgermanizować, i za małe przewinienia karał; grzywną, aresztem i więzieniem nasz ślązaków. Nadmienić tu trzeba, że wówczas każdy śląski-polak był sobie bratem.

Tak to już bywa, że czasami wprost nie sposób oprzeć się zadumie nad biegnącym czasem .... a .... czas, nie stoi w miejscu, a jego skazówki biegną i biegną naprzód i naprzód ..... pozostawiając za sobą smutne wrażenia ..?

Np.: pochylmy się nad mapą świata z lat przed pierwszą wojną światową

.. tam nie znajdziesz naszej Kochanej Polski ...? Nie ... & Bo była "Ona" rozszarpana, którą to podzielili się; Austria, Niemcy i Rosja, a nadmienić tu wypada, że Śląsk w roku 1919 był już w tym czasie 600 lat pod zaborem. A przyznać tu trzeba, że gdyby nie pierwsza wojna światowa i nie upadek; Niemiec, Austrii i Rosji - nie byłoby nawet mowy o powstaniu; Polski, Czech, Węgry, Litwy, ~~xxx~~ Łotwy itd - a tym bardziej nasz S ł ą s k.

Nie będę się tu rozwodził nad temi sprawami - mnie interesuje obecnie nasza miejscowość, o której piszę.

I dzięki mej dokładnej znajomości, w której to utrwaliłem wierny obraz swych wycinków autentycznych, które znam od początku naszej przeszłości historycznej - znając całokształt I-go i III-go powstania, akcji plebiscytowej i w sierpniu i wrześniu 1939 roku. I tu, przeniesmy się do tych dni, a jest to już przeszło 50 lat temu po rewolucji w listopadzie 1918 roku, kiedy tu nastąpiły; Abeiterraty, Soldatenraty, Selhschutz i różne inne organizacje niemieckie które czynnie broniły śląskich baronów węglowych.

A po zamordowaniu dnia 15-go stycznia 1919 roku Karola Liebnesta i Róży Luksenburg, powstały na terenie całych Niemiec zdyscyplinowane jednostki wojskowe. I w końcu stycznia 1919 roku w Piekarach, w sali klasztornej zakwaterował się Grentzschutz w sile jednego plutonu piechoty plus jednego plutonu ckm z porucznikiem na ciele.

Następnie w styczniu i późniejsze miesiące 1919 roku, kiedy tu ~~xxxxxxx~~ Grentzschutz stąpił brutalną szkapą po polskim śląsku, w tedy tu oficjalnie powstał żywot "Polskiej Organizacji Wojskowej" pod pseudonimem "Kółko Wojackie". A było to w trudnych i bardzo ciężkich warunkach - co wówczas b y ł o wielkim nie wiadomem, i nie wrożyło w tej sytuacji powodzeniu ....?

Jednak, duch ślązaków był silniejszy; od strachu, szykan, mordowania itd. A trzeba przyznać, że bezpomocy Sokoła i Sokolic, nie dałoby się nawet pomyśleć o wywołaniu powstania, gdyż całą sprężyną przy organizacji P. O. W. był Sokół. I dlatego "Powstańcy i Sokół" to rodzeni bracia - przesiąknięci tą samą ideą miłości do Ojczyzny.

Dziś .... z tych, którzy tworzyli tą tajną konspirację w Piekarach i okolicy pozostało nas już nie wielu.

- - -

Musowo tu nadmienić, że przed kilku laty, nieoczekiwanie zrodziła się we mnie chęć utrwalenie mych wspomnień życiowych i mych towarzyszy broni na papierze. Tu też sięgnąłem po pióro i zagrzebałem się w myślach, bo musowo przedstawić sobie całokształt tego, co miałem zamiar ~~napisać~~ napisać. Trudny muszę się przyznać był początek, pomieważ nie byłem "skory" wogóle do pisania. Tym trudniej, że po wypadku doznałem paralizm prawy strony ciała.

Kilka krotnie, zacząłem i odrzucałem, i znów zacząłem na nowo - tak, jakby w czasie wojny jakaś miejscowość przychodziła z rąk do rąk. A ja, będąc związany z całą organizacją P.O.W. w Piekarach i okręgu jak; Piekary, Szarlej

Brzozowice, Kamień, Brzeziny Śląskie i Wielka Dąbrowka, i jako uczestnik pamiętnych dni i nocy. Bo nie było akcji, w której bym nie brał osobistego udziału w nich.

Obecnie, po długim wahaniu, a już więcej za namową moich towarzyszy broni którzy mnie zachęcają do tego - bym napisał prawdziwą historię - takie tło wydarzeń z czasów; przed i samych powstań śląskich i akcji plebiscytowej - oraz o smutnym sierpniu i wrześniu 1939r.

W wspomnieniach mych, staram się im nadać prawdziwe oblicze i sumienny kształt, by przekazać naszej narastającej młodzieży - szlak przebytej drogi do tej wolności. Bo nam jej nikt nie dał w podarku, a o którą musiał Śląsk walczyć i przelewać krew.

- - -

Tak - żebyśmy się mogli cofnąć wstecz o 50 lat (obecnie i więcej) ...? to byśmy ujrzeli tych wspaniałych, odważnych i ofiarnych towarzyszy broni, którzy z pełnym poświęceniem nie ulękli się żadnych groźb władz pruskich i jako pierwsi wstępowali w szeregi tajnej konspiracji polskiej w Niemieckich Piekarach.

I dziwnie się jakoś ~~xxx~~ złożyło, że w tych Piekarach nigdy nie brakowało 1 u d z i odważnych, ofiarnych i bojowych, którzy z pełnym poświęceniem - pomimo trudu, które się waliły ze wszystkich stron na nich - byli nie ugięci. A nadmienić tu wypada rodziny; Baronów 4-ch braci, Franielów 3-ch braci, Granicznych 4-ch braci, Kaizrów 3-ch braci, Ludygów 4-ch braci, Nowaczy 3-ch braci, Mazurów 3-ch braci, Rogoczów 2-ch braci, Siwowie 3-ch braci, Wąsików i Wylęzków po 3-ch braci itd.

To była ta "Awargarda", jako świadomi towarzysze broni. I na tychże towarzyszach budowano przyszłe P.O.W.

To nie jest chwalebna ... nie ... ! To było wielkie poświęcenie się tych towarzyszy broni, którzy zdali sobie sprawę, co ich czeka w razie wykrycia albo wsypy tej tajnej konspiracji...? Bo przecież Niemcy nie znali litości i każdego, który był śląskim-polakiem sądzili jako "zdrajcę", a była tylko jedna kara ... rozstrzelanie, powieszenie lub ścięcie ....

Znów praca konspiracyjna w tych warunkach, nie była łatwa. Być może najtrudniejsza i najtrudniejsze zadanie miały te Piekary, które były słynne ze swej polskości na długo już przed pierwszą wojną światową. To też nie dziwiło nikogo, że tu roiło się od różnych; tajnych agentów, policji i żandarmerii, którzy mieli za zadanie niszczyć wszystko co jest polskie. A później, najgroźniejsza była ta banda Grentzschutzów, która była podtrachem całej ludności jak polskiej tak i niemieckiej tu na pograniczu.

A M Y jako P.O.W.-cy nie byliśmy w stanie chwilowo stawić żadnego oporu, gdyż w tym czasie organizacja POW-ka była jeszcze w powijakach.

Trzeba nadmienić, że Polska, która zmartwy powstała, z letargu, z grobowej niewoli po rewolucji, w Niemczech i Austrii - bo w Rosji była już od 1917 roku - i nasza Polska potrzebowała pomocy; w ludziach, broni, sprzęcie

gdyż "Ja" znówu szarpały; Czechy, Litwa, Lotwa itd i nie mogła nam ciec podać, bo sama nic nie miała.

Po mimo tego, jednak samorzutnie pośpieszeli "Jej" z pomocą Piekarzanie - choć byli nam bardzo potrzebni w POW, a którzy przekradli się nocą w pierwszych dniach stycznia 1919r z bronią w rękę przez granicę do kolonii Nomiarki a dalej do Bobrownik i Będzina. I ci młodzi, odważni chłopacy stawili się jako jedni z pierwszych do armii polskiej. Pomimo, że byliśmy jeszcze pod zaborem pruskim.

A rzecz dla nas ślązaków, była najgorsza - pomieważ burzualistyczna Polska, myślała, że M Y jako ślązacy; robotnicy i chłopci trzymamy razem z ówczesną P.P.S. i nie chętnie byliśmy widziani przez nich. I nad tym bolała nas s e r c e, że M Y jako ochotnicy przybiegliśmy by bronić Ojczyzny, którą M Y nie znali dotąd, a tylko ..... ze śpiewu w Sokole. Ja pamiętam do dziś jeszcze ....

" Ojczyzna moja, gdy C i ę mogę spierać - nie żal mi cierpieć ... ani też umierać ....itd

A następna;

" Ojczyzno moja miła o polski kraju mój,

Potężna w Tobie siła - żywota wiecznej zdroj itd ..."

Było to wielkie poświęcenie się tej pierwszej grupy, która miała to zapoczątkować i pomimo niewygody, braku potrzebnych do życia wojskowego sprzętu w tych pierwszych dniach. To jednak poszli piekarscy towarzysze broni "Sokoli", a przyszli P.O.W.-cy. Oni ...nie pytając o nic - byle by i cierpieć razem ze swą Ojczyzną - a w tej pierwszy grupie byli; Bułka Tomasz, Buszka Aleksander, Duda Stanisław, Franiel Wiktor, Franiel Franciszek, Grząba Franciszek, Grząba Wojciech, Gut Augustyn, Gola Aleks., Kałtoch Bernard, Ottoł Kotuża, Ludyga Józef, Ludyga Stanisław, Ludyga Franciszek, Nast Jan, Noliwajka Julian, Miodek Robert, Miodek Florian, Opiełka Piotr, Orzełek Karol, Picz Alojzy, Poleczek Robert, Pudlik Paweł, Pudlik Stanisław, Sapota Jan, Sarach Stefan, Sowa Piotr, Sarapata Franciszek, Stroż Marcin, Strzelczyk Karol, Ręka Józef, Rozanka Edmund, Wolny Franciszek, Zurek Jan, Zurek Paweł i ja (Baron Emil) jednak tylko 3 miesiące, gdyż zostałem powołany do Piekar - do uruchomienia "Piątek" przy organizacji POW.

A następne grupki przekradały się gdy utworzono już kompanię I-go baonu pułku Strzelców Bytomskich, tak, że w czasie mł urlopowania na plebiscyt górnośląski w czerwcu i ka lipcu 1920 roku - było 148 chłopca z różnych formacji wojska polskiego z naszej miejscowości.

Ile to przeżył i wspomnień było z tamtych dni, dobrych i naprawdę bardzo złych. I nie chciałbym wracać do tych gorszych chwil, kiedy nasza Polska powstała z grobowej niewoli; uboga, wyniszczona, bez broni, bez fabryk itd. A żołnierz - nie dojad - nie ubrany itd - jednak każdy ślązak, starał się jak tylko mógł, by na coś wyglądał i przedstawiał żołnierza.

A dziś ....., nikt o tych ludziach nikt nie wspomina, którzy są zapomniani w historii piekarskiej. A przecież Piekarzanie poszli bronić " Ojczyzny" na początku stycznia 1919r - mimo, że o powstaniu nie było jeszcze mowy - nie pytając się wówczas ... kto rządził Polską. I tam, krwawili się na froncie pod Wieruszową i na pogranicu Śląska, i Białokuskim. Tam polegli nasi piekarzanie "te zapomniane nazwisko" a to; Plutonowy; K o t u ż a Ottoł, odznaczony pośmiertnie "Krzyżem Wituti Militari" i nominację na podporucznika, Strzelec; G r z ą b a Wojciech, odznaczony pośmiertnie "Krzyżem Walecznych z okuciami" i nominację na do stopnia plutonowego, Ranni Byli; kapral Franiel Wiktor, Miodek Robert, str.strzelec Noliwajka Julian, Pudlik Paweł, Sarapata Franciszek, strzelec; Kałtoch Bernard, Picz Alojzy, Ludyga Józef, Sarach Stefan i Wolny Franciszek.

Minęło od tamtych dni już sporo czasu - bo to przeszło 50 lat, a pozostało ich już nie wielu "tych, zawsze wiernych synów Ojczyzny", którzy walczyli i krwawili się w tych latach. Chociaż, byliśmy jeszcze pod zaborem pruskim. I tego nam nikt nie może brać za złe - bo Ojczyzna było w niebezpieczeństwie.

- - -

Opisując w skrocie tylko same Niemieckie Piekary, które się tak wówczas nazywały - a obecnie nasze Piekary Śląskie - pomimo, że do piekarskiego "Okręgu bojowego" należały w 1919r w czasie P.O.W. i I-go powstania śl. miejscowości jak; Niemieckie Piekary, Szarlej, Brzozowice, Kamieł, Brzeziny Śląskie i Wielka Dąbrowka

a dowódcą całości był powstaniec B a r o n Jan z Niemieckich Piekar.

Sprawy o powstaniach śl. są już znane O g o ł e m jednak nie o historii naszej miejscowości i wspomnianego Okręgu, które dziś piszę jako z y w y "Autor" tych wydarzeń.

A teraz o naszych Piekarach.

w czasie przygotowania do powstania śląskiego, bo nikt nie wiedział, że to będzie jak raz pierwsze p o w s t a n i e .....

- Teraz, sięgam do dawnych mimonych lat -

Wówczas .... ze zdrowego g r o n a towarzystwa Sokół i też z innych towarzystw polskich w połowie października 1918r, zaczęto tu w Niemieckich Piekarach tworzyć "tajną konspirację" - jednak nie na wielką skalę. A dopiero po rewolucji w listopadzie 1918r i w miesiącach późniejszych występowała jako "Polska Organizacja Wojskowa" pod pseudonimem "Kółko Wojskowe".

W skład pierwszego zarządu "Kółka Wejackiego" wchodzili:

1. K o t	Ignacy	jako	prezes
2. S r e k a	Tomasz	" z-ca	"
3. G a z b a s	Ignacy	"	sekretarz
4. B a r e n	Augustyn	" z-ca	"
5. C h e r e b a	Szczepan	"	skarbnik
6. B a r e n	Jan	"	komendant
7. F r a n i e l	Jan	" z-ca	"
8. L u d y g a	Jan	"	członek zarządu
9. W ą s i k	Pasper	"	"

Kółko Wejackie było założone, jednak kandydaci nie przyszli sami ...? Ich ... trzeba było namawiać, perswadować itd - a uważaie przed szpiegami, policją i żandarmami. I tu pomimo ciężkiej sytuacji; werbowano do "Kółka Wejackiego" członków z bronią i bez broni. A nadmienić to pragnę, że nie tak pochofnie przyjmowano ludzi na członków. Najpierw byli poddawani skrupulatnej obserwacji, a następnie, po pewnym czasie zostali przyjęci do grona POW-iackiego. A dopiero ci 100% zostali zaprzysiężani i ich przydzielano do sekcji i plutonu.

I z tych członków Kółka Wejackiego - wybierano najlepszych, najodważniejszych z bronią krótką i ich przydzielano do tak zwanych "Piątek"; to jest dowódca i czterech członków, którzy składali przysięgę na wierność koleżeńską już w samych "Piątkach" między sobą.

Stwierdzić tu trzeba, że praca konspiracyjna w tych warunkach i w tym czasie, była bardzo trudna i niebezpieczna, i nie łatwa. Dlatego wybrane z organizacji Kółka Wejackiego (POW), najlepszych, najodważniejszych członków z bronią krótką, którzy mieli za zadanie, dostarczenia broni dla organizacji piekarskiej. A członkowie "Kółka Wejackiego" nie mogli wiedzieć o akcjach "Piątek", gdyż to była wielka tajemnica. A wiedziały tylko te "Piątki", które były zainteresowane w danej akcji.

Znow niemiecka policja, żandarmi, różne szpicle i sam Grenztzschutz deptał nam po piętach, a miał czujne i otwarte oczy. Jednak, pomimo bardzo groźnej sytuacji i można było powiedzieć bszadziejnej - przystąpiono do czynu.

I tu, dzięki tym "Piątką" przez te różne napady na Grenztzschutz w samych Piekarach - Grenztzschutz po zapadnięciu zmroku nie opuszczał s w y ch kwater. Natomiast, kontrolował silnymi patrolami same pogranicze nad rzeką Brynicą. A nasze "Piątki" go obserwowały dzień i nocą, i znały każdy jego krok.

Było to wielkie zadanie, nad którym trzeba było się zastanowić .....?

Trzeba przyznać, że wszystko odbywało się pod przykrywką bo przecież "Kółko Wejackie" (POW) miało za zadanie - zbrojnie wystąpić i przyłączyć Górny Śląsk do P o l s k i.

A nasza praca konspiracyjna i MY jako spiskowcy w tych warunkach były bardzo ciężkie - wymagające wiele poświęcenia i zaparcia się każdego z nas. A MY jednak nie dali się zastraszyć, a ogromne zadanie jakie wzięliśmy na swe barki - wykonaliśmy dla Ciebie Ojczyzna Drega i dla Twojej Chwały.

Nadmienić tu wypada, że Piekary miały bardzo małe broni i dlatego koniec nie było zorganizować jak najwięcej tych "Piątek", które miały za zadanie zdobywać broni różnymi sposobami dla naszych Piekar. A zaznaczyć tu trzeba, że członkowie "Kółka Wejackiego" nie znali członków "Piątek", gdyż była to wielka tajemnica. A znali się jedynie "Piątki" między sobą.

A pierwsi d-cy tych "Piątek" byli koledzy; Baren Emil (auter), Graniczny Józef, Kubik Aleksy, Matysik Piotr, Pluta Karol i Szneber Józef, którzy są na zdjęciu na str. 3. Znow później dobrane 4-ch d-ców "Piątek" a te koledzy; Franiel Jan II, Kot Jan, Kerfanty Józef, i Pudlik Franciszek, a d-cą całej ci tj "Kółka Wejackiego i Okręgu POW był Baren Jan z Piekar.

Każda "Piątka" przysięgała z osobna przed d-cą całej ci - jako głównego inspiratora okręgowego; północno-wschodnią część powiatu Bytom.

A k t przysięgi brział;

" Przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu, że jako Polak i dobry JEJ żołnierz będę spełniał wszelkie rozkazy swego dowódcy oraz d-cą całej ci - zachowałem tajemnicę organizacyjną, być koleżeńskim i na wezwanie stawić się z bronią, a wrazie potrzeby; walczyć i ginąć z honorem dla Ojczyzny tak mi depomóć B ó g ..."

I tu właśnie w domu B a r e n ó w pierwsi chłepacy; dowódcy tych Piątek a następnie i członkowie Piątek składali przysięgę na wierność koleżeńską i bojową.

Tak już bywa w życiu, że czasy; ciężkie, trudne i niebezpieczne w wydarzeniach nie mogły wcześniej się ukazać z różnych względów - a pojawiają się one obecnie w moich wspomnieniach - po latach, po długim dystansie wielu lat. A nadmienić tu pragnę, że obecnie gdy to piszę - jest nas już nie wielu. Żyją już tylko z dziesięciu d-ców "Piątek" trzech a te; auter Baren Emil, Franiel Jan II i Kot Jan.

A te "Piątki", te byli szlachetni rycerze, było te grono szanujące się między sobą - bo tylko ludzie; odważni, stanowcy i ideowi mogli coś w tej krytycznej chwili zdziałać.

O historii z pracy tych "Piątek" wiedzieli nie liczni z grona Kółka Wejackiego (POW), a tylko ci, którzy brali w nich czynny udział.

I te dzieje tych śmiałków tzw "Piątek" i te niezapomniane dni i noce. A życie nasze, było bardzo ciężkie i niebezpieczne.

Wydarzenia, o których opisują rozgrywały się nie tylko w Piekarach ale tam, gdzie byliśmy potrzebni naszym towarzyszom z innych miejscowości w powiatach: Bytom, Tarnowskie Góry i Gliwickim. Tak, tu trzeba przyznać, iż poświęcenie tych "Piątek" było bardzo wielkie, gdyż pomimo swej pracy zawodowej chętnie i z radością na każde wezwanie stawili się i poświęcali kilka a nawet całe noce w różnych akcjach bojowych. Bezinteresownie, by tylko zdobyć - jeden lub dwa karabiny. Znow po nocnych wędrówkach - szli niewyspani do swej pracy zawodowej; w kopalniach i hutach.

Te "Piątki" zakonspirowane stałe z bronią w ręku (oczywiście z bronią krótką), a do tych robot wieczornych lub nocnych, przeważnie występowaliśmy w mundurach niemieckich. Czasami, występowaliśmy po dwie lub nawet i pięć "Piątek" na raz. I tu, potrzebny był zmysł organizacyjnej - mając na uwadze, by M Y się sami nie wystrzelali - gdyż wszelkie akcje odbywały się tylko wieczorami lub nocami.

A nadmienić tu trzeba, że mimo obowiązkowej godziny policyjnej tj. "Stanu wyjątkowego", w którym zapowiedziano otwarcia ognia bez ostrzeżenia do każdego człowieka napadkanego po tej godzinie, który nie znał "Hasła" a hasło mógł znać tylko sam Grentzschutz i policja, która była w służbie.

Pomimo, że sytuacja była naprawdę bardzo groźna, ciężka i trudna - to te "Piątki" napadały na Grentzschutz - rozbrajając ich nawet na swych placówkach i tam, gdzie się tego niespodziewali.

---

- Fragę tu w skrócie opisać kilka takich wyczynów - bo nie sposób z resztą opisać tu o wszystkim i o wszystkim

Np; w połączeniach telefonicznych;

Przewody telefoniczne Grentzschutzu zawieszane były na drzewach nad szosą między Piekarami a Kozłową Górą, którego "Piątki" w pewnym miejscu nie znacznie przybiji dwoma klamerkami do drzewa, a w środku między tymi klamerkami przecinały kabel telefoniczny, wtedy nastąpiła przerwa - przeszkoda. A patrol Grentzschutzu musiał szukać tej przeszkody - aż wreszcie wpadł w ręce "Piątki", która już na niego czekała. I tu 3 karabiny, amunicja, bagnety itd.

Następnie;

Do grubej deski 4-ch metr. poprzebijano na wylot gwoździe - następnie w polu na północ za Piekarami na szosie Bytom - Swierklanieś, przymocowano taką do drzew po obydwóch stronach szosy - z gwoździem do góry, ale już po godzinie policyjnej tj po godzinie 21-iej. Bo było pewne, że żaden obcy się już nie kręcił po szosie - oprócz Grentzschutza. A widząc dobrze, że są chodzący były używane tylko przez Grentzschutz, byliśmy zupełnie spokojni i czekaliśmy w ukryciu na nich. Znow gdy nikt owej nocy nie przejeżdżał trzeba było usunąć ową przeszkodę - ale przed godziną 5-tą nad ranem.

Jednak praca nasza nie poszła na marne, a była to już piąta z rzędu i tu o godzinie 1,20 dobrze już po północy - jedzie samochód i już z daleka biją refrektory, a uciecha nasza była wielka. Jednak chwilowo nie wiedząc jaki to samochód, a dopiero w trakcie zbliżania można było rozróżnić; czy osobowy lub pościężarowy - ale grunt że jedzie ....

I już bliżej i bliżej naszej przeszkody. A dwie "Piątki" z komendantem na ciele Baronem Janem, czekali w ukryciu z zapartym oddechem chwili ... więzdu na przeszkodę. I na reszcie .... usłyszeliśmy silny wybuch, a było to pewne, że nawaliły kichy (dentki) i po 5-7 metr samochód wjechał do przydrożnego rowu. Znow Grentzschutz, nie spodziewając się zasadki - po wychodzili z auta - a było ich 6-ciu razem; 4-ch oficerów i 2-ch żołnierzy. Całe towarzystwo było pijane. ~~xxxxxxx~~ A kapitan wymyślając na żołnierzy od różnych ..... , a w tym momencie wyskoczyliśmy niespodziewając z ukrycia i krótko kilku z nas powiedzało "Hände hoch", i w okagnieniu byli już rozbrojeni; 2 karabiny, 4 pistolety o8 oraz amunicja do nich, 2 lornetki i kilkanaście tysięcy marek niemieckich - bo prawie wiegli żołąd dla ofic. i żołnierzy.

Znow całe towarzystwo, przywiązano do drzew w pobliskim lesie i musieli czekać do rana aż ich leśnicy lub dobrzy ludzie uwolną.

W między czasie usunięto ową przeszkodę, a zdobyć - drogami polnemi odstawiono do magazynu, którą zajęli się; matka Baronów i Flak Maria.

Nadmienić tu wypada, że ta broń, trzeba było zdobywać na samym wrogu w trudnych i ciężkich warunkach.

Znow przez te ciągłe napady na terenie; Piekar, Kozłowa Góra i Swierklanieś - Grentzschutz się już nie kręcił po nocach - gdyż wszędzie czekała na niego zasadka. Znow konspiracja, miała noc dla siebie i M Y tu teras przestaliśmy się bać Grentzschutza, a piekarzani poznali swych chłopaków, którzy kręcili się po nocach - jednak zdrady nie było.

Przyznać trzeba, że piękna i wspaniała była solidarność bojowa tych "Piątek" - bo nikt z nich nie wahał się poświęcić swe własne życie oddać dla swego towarzysza broni.

Poza tym, wielki plus mieliśmy - bo kradzież, która po wojnie tu się rozpanosiła, z chwilą nastania "Piątek", zupełnie ustała i ich nie było. Na co te "Piątki" zwracały baczną uwagę.

Następnie skupiwano broń i amunicję. Tu trzeba zaznaczyć, że nawet w kilku wypadkach od samego Grentzschutza, którzy lecieli na pieniądze. A od ludzi, którzy nie chcieli przystąpić do naszej organizacji, a posiadali broń - kupiono taką. Znow od Niemców cywilnych zabierano broń bez zapłaty w tym sposób, że z innych miejscowości przychodzili konspiratorzy - oczywiście w mundurach Grentzschutza ~~xxx~~ i pod wskazanym adresem i za dnia zabierano im broń. Znow M Y piekarzanie im się w ich miejscowościach - rewanzowaliśmy się.

Do przenoszenia zakupionej broni, były nasza zaprzysiężone człon-

kinie, jak; Baronowa Karolina, Flak Maria, Olszowska Józefa, a do magazynowania; Golowa Marta i Franielowa Józefa.

Tu chciałem zaznaczyć, że było to pod panowaniem band Grentzschutza, którzy nie mieli żadnej litości, a u kogo znaleźli broń lub amunicję - był na miejscu bez sądu rozstrzelany - bo takie było ich prawo.

A chwile były zbyt poważne by można sobie było lekcyważyć tą sprawę. Jednak, znaleźli się patrioci i to nawet młodzi od nieletnich dzieci, które poświęcały się sprawie - wiedząc co je czeka w razie transportowaniu danej broni. Pomimo, że wiedziały na co się narażają - były nieustraszone. Tu w tym przypadku, były pewne, że zamieni i przed nimi idą konspiratorzy, którzy w razie jakiś nieprzygody - obronią je.

A co nie robiło się dla Polski ....? Przecież M Y ślązacy, bezinteresownie poświęcaliśmy się - mając jedyn c e l "Polska" do którejśmy się garnęli, a kroczyliśmy drogą walki o wielkie, wspólne nasze działo.

Chcę tu przytoczyć rzecz bardzo ważną; np każdy człowiek, każde miasto i każdy dom - wiążą się różne wspomnienia - dobre czy złe - wesołe czy smutne .... A domem tym, była moja ojcowizna. Tam się zaprzysiężono, tam rozchodziła się zakupiona i zdobyta broń do magazynów, tam był ruch, tam też rozchodziły się rozkazy dla Okręgu itp

A matka Baronów i Olszowska Józefa nie spały, gdy wychodziliśmy na akcję - a czekały i modliły się do chwili powrotu. Następnie cieszyły się bardzo, gdy było dużo broni, a nie za długo a broń była już zabezpieczona - tak, że nawet i stary diabeł by ją nie znalazł

---

Opisując w skrócie bardzo smutny EPILOG przy zakupywaniu broni od Grentzschutzów

Nie wiadomo nam było, w jaki sposób ów porucznik niemiecki porozumiał się z naszym kolegą komendantem miejscowym w Szarleju - Kałdonkiem Józefem co do sprzedaży broni .....

Przygotowano organizacyjne pieniądze, umówiono czas po godzinie 21,00 miejsce i odbiór broni - pole obok sali klasztornej, tam gdzie Grentzschutz był zakwaterowany ....

Jednak komendant Kałdonek nie miał pewnych ludzi, dlatego porozumiał się z komendantem Okręgu a zarazem komendantem miejscowym Piekar Janem B a r o n e m ale tylko co do przetransportowaniu zakupionej broni, bo resztę transakcji prowadził osobiście już sam kol. Kałdonek z porucznikiem niemieckim.

Przeddzień tej akcji - przybył do komendanta okręgu Barona kolega Kałdonek, z prośbą by mu dopomógł w przetransportowaniu tej broni. Tu jednak Baron, był ostrożniejszy i nie dał wiary temu - co też powiedział koleżce Kałdonkowi - w mej obecności - "ja nie biorę żadnej odpowiedzialności za

wyniki - ale jak tak sobie życzył, pomogę ci ....? i do tej akcji wyznaczyl komendant okręgu Baron - pięć "Piątek", które przed wieczorem w połowie 1919r - pojedynczo ulokowali się na gorze kalwarii, a dopiero na pewien znak samego komendanta Okręgu, mieliśmy wejść z ukrycia i przynieść broń do Szarleja.

Wszystko było przygotowane do sprzedaży, ale i Grentzschutz też, o którym nikt nic nie wiedział, że ukrył się przedwcześnie w polu tuż obok sali klasztornej - w polu przygotowanym pod kartoflisko.

Po przybyciu kol. Kałdonka miejscowego komendanta na miejsce sprzedaży i gdy zrobiono utarg z porucznikiem niemieckim, i po zapłaceniu porucznikiem. żądanej kwoty - co oczywiście było znakiem umówionym do napaści. I tu, po zapłaceniu - wy wypadł jak strzała Grentzschutz ze swego ukrycia z wielkim rykiem "Hände hoch" itd tak, że biedny kol. Kałdonek był tak oszumiony, że nie zdołał uciec - czego sobie życzył Grentzschutz, by go zastrzelił przy usieczę.

Kol. Kałdonka wrzucono do sali klasztornej i tak bito aż do utraty przytomności, a następnie - odstawiono go do bytomskiego więzienia.

Teraz wrómy do kol. komendanta okręgu Barona Jana, który szedł za kol. Kałdonkiem na miejsce sprzedaży w pewnym oddaleniu, by sam nie podpaść i zatrzymał się przed salą klasztorną, a gdy usłyszał krzyki "Hände hoch" i też wielki chałas - błyskawicznie przeskoczył mur na kalwarię a za nim padło kilkadziesiąt strzałów. Ale komendant Baron, był już pod opieką nocy i u swych "Piątek", które na odgłos tych strzałów podciągnęły się pod mur w kierunku sali klasztornej. Momentalnie "Piątki" za murem stały bezczynnie bo nie wiedząc co tam zaszło a niżej komendant się dołączył do nas i nam to opowiedział co zaszło - było już po wszystkim i nastąpiła grobowa cisza koło sali klasztornej.

I tak, przez nieostrożność jego (Kałdonka) pozbyła się organizacja pieniędzy i ze nie było więcej ofiar - dzięki komendantowi Baronowi.

Po tym wypadku, za parę dni Grentzschutz przenosił się do Szarleja tam gdzie obecnie mieści się MRN - a Piekary były wolne od Grentzschutzów Patrolowali Piekary - dżuzemi oddziałami a przychodzili tylko na obławy - jednak już całymi grupami. Pojedyncze i małe grupki na teren Piekar się nie pokazywały.

---

A teraz wrómy do samej organizacji "Kółka Wojackiego"

Szeregi Kółka Wojackiego (P.O.W.) rosły z dniem każdym. Znow u Obyw. Glazowskiego w małej salce na zebranie Kółka Wojackiego i na świcznia dla Sokoła, który także rosł - już miejsca nie było. A wreszcie, nie wchodząc w to co było powodem - ale coś było. Wobec czego, zarząd Kółka Wojackiego - wynajął w kwietniu 1919r salę na zebrania u restauratora Obyw. Ludygi Szymona - następnie w końcu kwietnia 1919r przeszli; Sokół i Halka w nasze ślady.

Jednak sala u Obyw. Ludygi, znajdując się na piętrze, a Sokoł, który był świeczący i żywy - wyprawiał na sali różne akrobacje tak, że nawet tynk spadał z sufitu starego już budynku - co przeszkadzało gościom w restauracji na parterze. I związku z tym, powstało nieporozumienie między gospodarzem a zarządem tow. Sokoła. Sprawa ta się co raz bardziej zaoźniała, ale nie dało się w tym wypadku nic zrobić i trzeba było cierpliwie znosić ... wszystko do jakiegoś czasu.

O sile polskich towarzystw w Piekarach, a nawet na całym G/Śląsku - świadczył sam fakt - jak potężna i wspaniała, i imponująca była manifestacja śląskich robotników i chłopów, a tak nagle zaskoczona, która jednak pomimo tak krótkiego czasu odbyła się w dniu 1-go maja 1919r. przed Komisją Alejańską w Bytomiu z udziałem całego powiatu, do którego to wówczas Piekary należały.

Tuchciałbym nadmienić, jak to wówczas na tym pochodzie śpiewano; "Choć by w Polsce żur kapusta a u Niemców kura tusta .... itd". Był to wielki patriotyzm a Śląsk, ofiarował wszystko dla swej Ojczyzny.

W zorganizowaniu i pod ochroną (P.O.W.) Kołka Wojackiego wzięło udział około 30.000 polskiego L U D U. roboczego powiatu bytomskiego. Znow same Piekary stawiły się do tej wspaniałej manifestacji - przeszło 5.500 - 6.000 w czym samych P.O.W-ów było 325 członków. Nadmienić tu trzeba, że wszystko w mundurach niemieckich, a na lewych rękawach "biało-czerwone" o paski, a na niemieckich czapkach wojskowych widniały "biało-czerwone" kokardy.

Manifestacja, odbyła się w wzorowym porządku i też w spokoju, a Grentzschutz nie pokazywał nam się na oczy, widząc tak olbrzymi pochód i manifestację.

- - -

Następnie, poza innymi troskami już od połowy kwietnia 1919r. głowił się zarząd zespołu towarzystw polskich w Piekarach nad urządzeniem 128 - leciej rocznicy "Manifestu - Konstytucji 3-go maja wydany dnia 3-go maja 1791 roku.

Program, nabożeństwo, zabawa, świecenia wolne itd załatwiono, tylko zezwolenia na urządzenie pochodu do kościoła Grentzschutz nie wydał i też nie zezwolił.

A tu w między czasie, zaskoczenie wielkie, o którym nikt nic nie wiedział, a termin był bardzo krótki bo 2 dni do zorganizowania śląskich-polaków do wyżej wymienionej manifestacji w dniu 1-go maja 1919r. przed Komisją Alejańską w Bytomiu. A która się świetnie udała i dlatego też Grentzschutz zezwolenia na pochód do kościoła w dniu 3-go maja 1919r nie wydał a jeszcze zaostrzył ogłaszając "Stan wyjątkowy", w którym to czasie wszelkie pochody wiece itd są zabronione.

Znow dnia 3-go maja 1919r, brew zarządzeniem władz niemieckich i władz Grentzschutzu - członkowie P.O.W. i inne towarzystwa polskie, zebrały się w

sali i na placu u restauratora Obyw. Ludygi Szymona - oczekując na pochód wszystko gotowe. Nadny był dzień. Masę ludu więcej, jak na pochodzie do Bytomia. A przecież, to było wówczas wielkie święto "Matki Boskiej Piekarkiej" - a tu, nie zadługo "msza", a pochód nie rusza - bo tu nikt nie chciał brać na siebie odpowiedzialności - za całość, gdyż zezwolenia na to nie było ....? Nareszcie, komendant Kołka Wojackiego P.O.W. B a r o n Jan wezwał na krótką naradę; dowódców plutonów i dowódców "Piątek". I po naradzie, na której zapadła uchwała - "idziemy pochodem do kościoła". Szybko uformował się pochód na czele z orkiestrą kapelmistrza naszego kolegi Ignacego M i c h a l i k a, który to świetnie zorganizował swą kapelę - 62 ludzi w mundurach gorniczych i grał w czasie pochodu - polskie marsze ..

W czasie nabożeństwa, po raz pierwszy na G/Śląsku pozwolono sobie zaśpiewać "Boże coś Polskę" - a tu, co się robiło w tych młodych i nawet w starszych s e r c a c h, które zagorzały wielką miłością do Polski do naszej O j c z y z n y ...., która była gnębiona przez prusaka.

Po nabożeństwie z wielką radością uformował się pochód, który ruszył przez Piekary ulicą Bytomską na Kalwaryjską i znow na Bytomską przez całe Piekary i z powrotem do restauracji Obyw. Ludygi Szymona, gdzie się pochód rozwiązał.

I tu, trzeba przyznać wielką odwagę samych "Piątek", które nazzerowali za komendantem B a r o n e m pomimo tego, że Grentzschutz w sile 2-ech plutonów piechoty i plutonu ckm-ów, były wówczas zakwaterowany w Szarleju, tam gdzie obecnie mieści się MRN. Pomimo tego, nie mieli odwagi aresztować komendanta i rozwiązać pochód. A trzeba sobie uprzytomić, że w Piekarach było siła i ludzi, którzy mieli odwagę, i się nie bali.

Po południu wielki festyn w ogrodzie Obyw. Ludygi Szymona - połączone z występami Sokoła i Sokolic jak; świecenia z lancami, macugami itd itd

Pogoda bardzo nam przypisywała i wszystko szło bardzo dobrze, aż tu o godzinie 16,20 sk akurat, gdy prawie komendant P.O.W. Baron Jan, będąc wówczas naczelnikiem Sokoła w Piekarach - rzucał się prawie do "Olbrzyma" na drązku i tu przybiegł kolega. Zając Paweł by zawiadomił komendanta, że Grentzschutz obstawił zabudowanie restauratora Ludygi i też już od pola nadciągają - zbliżają się do ogrodu - szukają B a r o n a Jana, organizatora pochodu ....?

Grentzschutz, idą prosto przez podwórze do ogrodu. A tu w tym wypadku, komendant nie traci zimny krwi - jednak rozebrał do świeca - a był to przecież już największy czas, bo już Grentzschutz wchodzi do ogrodu. A było tylko jedyne wejście - ucieczka przez szopę Obyw. Mateii Bartłomieja, ale szopa była wysoka tak, że nie możliwa rzecz było myśleć o przeskoczeniu jej

Ale komendant i naczelnik Sokoła był na miejscu i zarządził szybko zbiórkę ćwiczących do piramidy, i tu pod samą szopą, i na trzy piętrową piramidę wszedł jeszcze komendant i pod okiem samych Grentzschutzów przeszedł

niezauważony na dach szopy - czołkając się na dachu szopy a z szopy na drugą stronę do gospodarza M a t e i i Bartłomieja. Tam się ubrał w jego spodnie i marynarkę, i wyszedł spokojnie na Piekary. A Grentzschutz - po kolei legitymował wszystkich a nie znalazł B a r o n a Jana poszedł z tym, że kazał się jutro rano o godzinie 8-iej stawić do Komendy organizatora tej imprezy. A byli to; Oisek Karol, Ludyga Jan, Polak Wiktor, Baron Jan, Bról Mateusz, Szyjałer Franciszek, Siwy Jan i Wanot Teofil.

W czasie przesłuchania - organizatorzy tej imprezy, winę zwalali na Barona Jana, który się do Bytomia nie stawił. Zaś ci, którzy się stawili na przesłuchanie do Bytomia - byli wolni, a za Baronem Janem wydali nakaz aresztowania.

Oprocz tego, czekała nas przykra niespodzianka, gdyż dnia 7-go maja 1919r z niewiadomych nam przyczyn - Grentzschutz aresztował w Bytomiu naszego członka Kołka Wojackiego z bronią kol. M a r o n i a Jana, który prawdopodobnie przy zadanych mu torturach - zdradził zadanie Kołka Wojackiego to, o czym wiedział i teraz Grentzschutz miał już pewne dane i wiedział dokładnie, kto jest komendantem Kołka Wojackiego. Jednak komendant Baron na czas się dowiedział, że nad ranem w czwartek dnia 8-go maja 1919r Grentzschutz zrobi obławę na; Baronów, Franielow i Cieślę wawrzyna, do którego to Maroń został przydzielony. Znow oni tej i już innej nocy, w domu swoim nie spali.

Trzeba o tym pomyśleć, że Piekary, to nie byle jakaś miejscowość - nie tu musiał Grentzschutz użyć od 1 - 2-ch kompanii wojska na taką obławę, ponieważ każdy z wymienionych mieszkał w innym kierunku. A Grentzschutz musiał być uważny i bez hałasu zająć stanowiska, by nad ranem już o godzinie 5-tej ....wpaść do danych mieszkań ....

Co do Baronów zdrajca M a r o n i a nie dał pewnych danych Grentzschutzowi - czy komendant Baron Jan albo Emil, bo nie wiedział, ale powiedział, że Baron Emil prowadzi jakąś tajną organizację i dla tego już i ja nie mogłem spać w domu swoim. I od tego czasu, zaczęła się udręka - każda noc inny kwater, a nawet i w polu. Nie były to łatwe dni .... wszystko piętrzyło się na nas - przeżywając różne trudności i trzeba było mieć oczy szeroko otwarte i być czunym w umyśle i w nogach.

A gdy Grentzschutz wchodził - wpadał do tych mieszkań o godzinie 5-tej rano, ani; Baronów, Franielow i Cieśli w domu nie było. A matki lub żony musiały się tłumaczyć. Znow Grentzschutz z wielką złością robił rewizję odrywał podłogę w mieszkaniu; na strychu itd a później - odchodząc złożyć wszystkim polakom. Ale broni, o którą Grentzschutzowi najbardziej mu się rozchodziło - nie znalazł - i dla tego się wciekał.

Broń, była jednak nie tam, gdzie szukał Grentzschutz ....

Wszystko to, wiedzieliśmy przed czasem - dzięki temu, że mieliśmy polaka w policji niemieckiej, który nas o wszystkim i na czas informował. A była to wielka tajemnica, nawet o tym nie wiedział nikt - prócz matki Baronów

a która już nas powiadomiła.

Wreszcie, Grentzschutz nie mogąc sobie dać rady - wydał nagrodę 30.000,- marek niemieckich, a gdy to nie poskutkowało 50.000,- marek niemieckich za dostarczenie Barona Jana i Emila - żywych lub trupów do komendy Grentzschutzowi lub wskazanie miejsca, gdzie się ukrywają .....

Tu my, już musieliśmy przestać pracować, gdyż Grentzschutz był poinformowany, że pracujemy na kopalni Rozbark i tam także przychodził. Znow, gdyby nas schwytano - byłby nas l o s już przesądzony, gdyż nas zaocznie osądzono na karę śmierci przez rozstrzelanie na miejscu.

Jednak, nawet w tym bardzo trudnym położeniu - praca konspiracyjna nie ustała ani na moment.

---

Wróćmy do organizacji;

W czasie, gdy już tu nie było innego wejścia - ponieważ właściciel restauracji Obyw. Ludyga Szymon wypowiedział Sokołowi umowę najmu - a większość członków Sokoła była członkami P.O.W. Kołka Wojackiego nastąpiło zaognienie co do właściciela.

I tu tak los zarządził, że akurat sprzedał "Niemiec K r a s k a dom, salę, ogród itd, który kupił Obyw. K n o p Jan, który przywidywał że dobry zarobek - przygarnął wszystkie towarzystwa polskie w Piekarach pod swój dobry dach i dał im swobodę ruchu w swych dążeniach.

---

Tu, pragnę w skrócie opisać napad na placówkę Grentzschutza w Diablim Młynie - Teufels Mühle.

M i jako tajna organizacja P.O.W., broni z nikąd spodziewać się nie mogliśmy. A Polska, która co dopiero powstała z grobowej niewoli; uboga i słaba nie była w stanie nam coś podać - a broń, trzeba było zdobywać na odwiecznym wrogu o ile chciało się z nim wojować ....? Dlatego, było potrzebny wysiłek i poświęcenia znanych nam już nasze "Piątki"....

I tak w czwartek 22-go maja 1919r zwołał komendant całości Baron Jan odprawę dowódców "Piątek". I tu, zapadła decyzja napad na placówkę Grentzschutzowi w "Diablim Młynie", który znajdował się między Świerkłałcem za parkiem od strony Kozłowej Góry nad rzeką Brynicą.

Po dokładnej obserwacji, którą przeprowadził kolega K a i z e r August wraz z Sokolicą Martą późniejszą jego żoną (z domu Ozarneckich). Na placówce jest 15 Grentzschutzow, a którzy co pięć dni zostają zmienieni ....

Decyzja napadu ustalono na sobotę dnia 24-go maja 1919r ....

Sam komendant całości Baron Jan, prowadził całą akcję. A w akcji byli to przeważnie sami dowódcy "Piątek" plus kol.; Kaizer Augustyn, Binek Ignacy i trzy Sokolice; Woźniok Genowefa, Marta Ozarnecka i Maria Kubica razem 15 ludzi. Zbiórka - pojedynczo lub w dwóch - w lesie za Lipką po prawej stronie od Kozłowej Góry w kierunku na rzekę Brynicę - godzina 18,15 - łącznik

K a i z e r Augustyn na szosie za Lipką wskaże ruchem głowej miejsce .

Po przybyciu wszystkich - powiedział komendant Baron Jan "jesteśmy w komplecie" wobec tego, przystępujemy zaraz do omówienia planu działania i po zapoznaniu się w terenie i planym, który to wyznaczył kolegów; Pluta Karola, Rogocza Antoniego, Franiela Jana i mnie (autora) Barona Emila i Sokolicę Maria Kubica - do rozbrojenia patrolu, który krąży nad rzeką Brynicę w sile 2-3 lub i 4-ch Grentzschutzow. Znow; Kota Jana, Pudlika Franc. i Sokolicę Woźniok Genowefa - do rozbrojenia posterunku przy budynku już przy samej placówce. Równocześnie bez pardonu wkroczy 5-ciu chłopaków na placówkę i jaknajszybciej ją rozbroją.

Dalej mówi komendant Baron - akcja nasza, musi się odbyć przed zapadnięciem zmroku i przy rozchodzie jeszcze powiż, że to wszystko zależy od waszego sprytu i od samej sytaucji, która się może później wytworzyć - ale w każdym razem działać trzeba zupełnie spokojnie, by nie zaalarmować placówkę albo też i patrolu przed czasem, a razie koniecznej potrzeby - likwidować posterunek lub patrol natychmiast - jednak nie strzelać. A maszerować tak, by wszystko na raz się działo i by nikt się nie spoźnił. Ja sam (niby komendant Baron) - maszeruję z ludźmi na placówkę - potym dał znak - maszerować w imię honoru dla Ojczyzny.

Rozchodząc się według rozkazu - nikt, w tej chwili nie powiedział ani słowa, pomimo tego, że jest to chwila zbyt poważna. Jednak, tu nie ma czasu na rozważanie, a by się udała - trzeba wykonać rozkazy.

I dziś .... wyruszyliśmy w drogę aby wykonać ważne i ciężkie zadanie jako oddział spiskowców - ale już dziś .... na wielką skalę.

Zabierając swój oddziałek, który miał rozbroić patrol nad rzeką, podzieliłem funkcję w drodze. I tak, posuwaliśmy się blisko rzeki, ale w lesie tak, by miał rzekę pod obserwacją. I tak posuwaliśmy się około 1 km od miejsca zbiórki.

A nie daleko od placówki nad rzeką, leży sobie spokojnie, wygodnie patrol, którego my jeszcze nie spodziewaliśmy się. Jednak, nie tracąc czasu rozkazałem; kolega Pluta Karol z Sokolicą Marysią Kubicówną - by za dobrą chwilę dopiero wyszła z lasu, wprost na patrol. Znow kolega Franiel Jan II i ja (Baron E.) szybkim krokiem by okrążył go od poźn., a kolega Rogocz A. także pośpieszy kroku, by im zagroził drogą od południa.

Jednak, nie zawsze rozkaz będzie tak wykonany jak np dowódca to zażądał - i tak też było w tym wypadku;

Kolega Pluta ze swoją Sokolicą - nie mogąc już doczekać byli pierwsi przy patrolu. Tu, podoficer Grentzschutzu nawet nie wstając - powiedział "Moi Kochani; tu nie jest miejsce na spacer albo rentki ..... na co im Sokolica Marysinka - uśmiechając-zartobliwie się zalotnie, powiedziała (też dobrze po niemiecku) "my, chcieliśmy Was to zobaczyć", a po tych słowach - nawet Grentzschutz się roześmiał ...

Tu, w między czasie nadeszli; Franiel Jan i autor Baron Emil i też Rogocz Anitoni, nie zatrzymując się - krzyknęłam "Hände hoch" oczywiście-

cie z wycelowaną bronią do nich. Tu, Grentzschutz - był tak zaskoczony, że momentalnie nie wiedząc sobie rady - bez hałasu patrol został rozbrojony.

Wielki kamień spadł mi z serca, a prawie się już zaczęło śmiać - bo to las, a nie zadługo będzie zmiana. I za chwilę cała karawana ruszyła w kierunku placówki z tym, że wysłałem kolegi Franiela Jana - by stwierdził co się dzieje na placówce. A Grentzschutz, robi wielkie oczy - nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć .....?

Na placówce byłoby bardzo krucha .... Bo przed placówką nie było postrunku jak się spodziewano .... Jednak, tu sytuację uratował sam komendant Baron Jan, który szedł w pewnym oddaleniu z resztą oddziału na odległość zwrokową. Tu się szybko zorientował co zaszło, a tym bardziej gdy o działaniu decyduje z y c i e kolegów .... Pomimo tego, że byliśmy w prawdzie przyzwyczajeni do różnych nie spodzianek, ale to, czego dokonał sam komendant Baron Jan wobec Grentzschutzow na samej już placówce - to jest szczyt bezczelności - przechodząc przez ogrodzenie nieomal pod oknami ich, a za nim resztę oddziału i w brawurowym skoku dopadli placówkę. A oddziałek z komendantem na ciele - wpadając do mieszkania - krzyknął sam komendant "Hände hoch", a Grentzschutz już nie miał czasu dopaść swych karabinow, które stały w stojaku pod ścianą - I już po krzyku - bez hałasu ....

Znow kol. Kaiser Augustyn wykonał swe zadanie na krótko przed wtargnięciem naszych na placówkę - przerywając przewody telefoniczne, a następnie dołączył szybko do oddziału już na placówce.

Krótko po rozbrojeniu placówki, przyprowadziłem i patrol, których M X razem wpakowaliśmy do jednego pokoju - drzwi, okna pozamykané, wszystko .... "padni" i przy zapalanej lampie musieli leżeć bez ruchu. A że pod oknami do pilnowania Grentzschutzow pozostawiono dwóch kolegów; Pudlika Franciszka i Kota Jana dla bezpieczeństwa, a którzy mieli tak robić, że są tu na miejscu - przyczym mieli dwa rowery od Grentzschutzow do dyspozycji, a po 15-20 minut .... ulotnić się nie zauważeni i dołączyć do resztę oddziału na szosie Kozłowa Góra - Piekary.

W nasze ręce wpadło; 9 karabinów, 2 pistolety 08, 2 lornetki, jedną skrzynkę amunicji do karabinów, 30 sztuk pranat ręcznych i 2 rowery oraz pasy i ładownice z bagnietami. Spory to był łub - można było się śmiać ...

Broń została odpowiednio podzielona do transportu i szybko ruszono przez las na szosę Kozłowa Góra - Piekary. Komendant Baron Jan i Franiel Jan ubezpieczali oddział od przodu a resztę oddziału z bronią szła za nimi.

Po 30 minutach marszu - dołączyli się koledzy Kot Jan i Pudlik Franc na szosie K.Góra - Piekary, którzy zabrali pewną część broni na rowery.

Napad był nie źle pomyślany, przecież nie mogliśmy wiedzieć jaka sytuacja się później wytworzy ..... A jednak, powiedział komendant Baron - szczerze "jestem bardzo zadowolony z tego i dziękuję W A M w imieniu służby ku chwale Ojczyzny".

Za ów czyn - wszyscy mieliśmy otrzymać " Krzyże Walecznych ....

Zaś zmią zdobytą broń, szybko, polnemi drogami przytransportowano do Piekary i oddano pod opiekę "matce Baronowej", którą już wspólnie z kolegami Olszowską i Flakową ją zamelowały. Wszyscy, którzy byli świadkami tego - byli bardzo ucieszeni. Znow matka Baronow - zapytała się ...? czy w tej akcji byli zabici ....? Na to komendant Baron Jan odpowiedział; Mam nikt nic nie ucierpiał i wszystko poszło bardzo sprawnie. Bo wiecie...? że nie lubię byście się mazali krwią tych szwabow ...

-----

Następnie - rozbrojono placówkę Grenztzschutzu

- w Bizji -

Grenztzschutz był w Bizji bardzo często zmieniany, a obserwacja ciągnęła się prawie przez całe sześć dni - ze rzędu.

Obsada Grenztzschutzu, wahała się od 15 - 20 ludzi ....

Mężczyznę łączności z skimś wśród Grenztzschutzow nie dało się nawiązać, bo był to element zupełnie niemiecki - a przeważnie z głębi Niemiec. Jakąś łączność starały się nawiązać na polecenie komendanta całości Jana Barona i to przez Sokolice; Woźniak Genowefa i Kubicówna Marysię, co im się też udało - a to dlatego, że potrafiły płynnie mówić po niemiecku i były ładnie ubrane.

Wiadomość nie zupełna - ale jakie takie .... zdobyto .....

Dowódca placówki był Leutnant pochodzenia z bawarii, który miał specjalnie niemawieć do Polaków. I swym żołnierzom wpajał stałą niemawieć do wszystkiego co jest polskie i zabronił zawierać znajomości wśród esob cywilnych.

Dnia 6-go czerwca 1919r udali się na zwiady sam komendant całości Baron Jan i Pluta Karol w towarzystwie Sokolic Woźniak G. i Kubicówna M. Zaś po powrocie - postanowiono następnego dnia podjąć akcję napadu.

I w sobotę dnia 7-go czerwca 1919r o godzinie 18,15 wyruszone do lasu koło Bizji 12-tu spośród wybranych z "Piątek" z komendantem całości na ciele i to grupkami po 2-ch ludzi. Zbiórka w lesie "Miotek - Woźniki. Po rozdzieleniu funkcji przez komendanta dla poszczególnych grup - ruszono do akcji " w imię honoru dla Ojczyzny "

Była już prawie ciemność, bo to w lesie. Tu niespotrzeżono udano się lasem pod budynek, gdzie był zakwaterowany Grenztzschutz.

Panowała już zupełna ciemność, a tylko w dwu oknach było światło. Więc posuwano się po woli i ostrożnie - a na przodzie koledzy; Pluta Karol i (Autor) Baron Emil.

Posterunek z karabinem w ręku stał przy wejściu do budynku, którego my już dokładnie widzieliśmy.

I tu na krótko przed rozbrojeniem wartownika przy wejściu - zerwał połączenie; w kierunku na Miasteczko, kol. Kaizer Aug. - znow w kierunku na Świerklaniec kol. Binek Ignacy.

Rozbrojenie wartownika przy budynku powieźono kolegą; Plutowi Karolowi i mnie, którzy do tego celu przybyliśmy na miejsce zbiórki w mundurach Grenztzschutzu - bo inaczej, by się sprawa zupełnie na udała. A w tym wypadku sprawa poszła nam bardzo szybko i gładko. A znow szybka akcja całej grupy, w której brali udział; komendant Baron Jan, Franiel Jan II, Kaizer Jozef, Rogocz Antoni, Nowacki Paweł, Graniczny Józef, Pudluk Franciszek, Korfanty Jozef a później i Pluta Karol i Baron Emil - już po rozbrojeniu wartownika.

Grupa nasza, musiała się rozdzielić na trzy grupki ze względu na rozlokowanie Grenztzschutzu. Jak już uprzednio wspomniałem, że tylko 1 u d z i e odważni mogą coś dokonać i tak też było - bo każdy miał swe zadanie i dla tego placówka Grenztzschutzu była rozbrojona bez strzału i hałasu. A tylko jeden Grenztzschutz, dostał od kolegi Franiela Jana w pałę kolbę mauzera.

Pomysł napada był doskonały, a przeprowadzony był bez zarzutu. Jednak musowo przyznać, że tu w tym wypadku, tylko odwaga i zręczność odgrywały tu wielką rolę.

Leutnanta, na którego my czekaliśmy - niestety, nie było na miejscu, a tylko Feldwebel - szkoda ....

Zdobyto; 19 karabinow, 2 mauzery, 1000 sztuk amunicji, 59 granatów, 2 lornetki i 1 rower. I tu warto nadmienić, że z wielkim wysiłkiem zdobyto zdobytą broń - przeprowadzić, przetransportować .... lasami, polem i drogami polnemi do Piekar - odległych około 12 - 15 km a być może i więcej, gdyż to noc i las.

Broń i amunicję już na miejscu w Piekarach - oddano pod opiekę jak zawsze - matce Baronow, która już razem z <sup>Klaska</sup> Goliną M. i Olszowską J. ją się zaopiekowały. A jaka to była tu radaś - ~~widnieć~~ widzieć tyle broni? A komendant całości Baron, podziękował wszystkim " w imię honoru - wszystko ku chwale Ojczyzny " i my już razem poszli spać, nawet bez pozywienia - bo nam się już oczy kleiły.

Parę dni później, wyszedł na komendanta całości Barona Jana - nakaz aresztowania, pomimoż Niemcy podejrzewali, że to właśnie on jest inspiratorem i organizatorem tych napadów i wyznaczili 50.000,- marek niemieckich nagrody za niego. Jednak komendant nie opuszczał Piekar i pracował nie strudzenie aż do samego powstania.

-----

- - G a r é é w s p o m n i e ś - -

z przygód komendanta Barona Jana, przy przenoszeniu przez granicę lekarstw dla Bytomskiego pułku w Częstochowie

" Było wszystkim dobrze wiadomo, że po I-iej wojnie światowej nie było ani ubrań, ani butow itd w samych Niemczech - a coś dopiero w naszej Kochanej Polsce, która powstała z letargu z grobowej niewoli; uboga, zniszczona, szarpana ze wszystkich stron. A MY śląscy, dopowagaliśmy Polskę na

każdym kroku. A znów Niemcy,które nie doznały w 1-ej wojnie światowej żadnego uszczerbku,szybko doszły do normy i już produkowały różne lekarstwo itd,i handel był już na poziomie!

I tu,progręzbym w strocie opisać przygodzy komendanta Barona,którababy się naprawdę skończyła fatalnie .....? Gdyby nie przypadek.

Było to w połowie czerwca 1919r,gdy przybyły do domu Baronow o godzinie 9,00 - paniąka Muszalik Franciszka z pismem od kolegi Wiktora Polaka,który był już wówczas za granicą.

Matka Baronka,poszukała Jaśia (Jana Barona),który nie spał w domu. W piśmie,w którym proszono by wymieniona paniąka z doma paczkami lekarstw została jak najprędzej przeprowadzona przez granicę do Bobrownik pow. Będzin.

Komendant Baron sam podjął się powyższego zadania - dlatego,że miał w Sosnowcu sprawę do załatwienia. Mnie znów polecił,bym zebrał z 4-5 członków z "Piątki" i ulokował się z ludzmi,na tak zwanej grórze św. Rocha obok studziennki,i obserwował jego ruchu nad rzeką - do czasu przejścia przez rzekę. I w razie przyłapania mnie przez Grentzschutz,który zakwaterowany był w Szarleju,ale patrole tegoż oddziału w sile 1-5 krąży stale nad rzeką,.... odbić mnie za wszelką cenę.

I tak,paniąka wzięła jedną a komendant drugą paczkę. Paczki były nie ciężkie - jednak dośyć duże. Szli wolne polnami drogami,do samej nieomal rzeki Brynicą między zytani. A komendant,jeszcze przed tym paniące powiedział,że o ile chce przekroczyć granicę i by nie narazić mnie i innych - musi,gdy tylko dam znak - natychmiast bez żadnej ceregelii dzwignąć sukienkę,i przelecieć rzekę na drugą stronę. A tam,gdzie wybrał komendant nie było zbyt głęboko - ale,jednak za kolana.

Długo obserwował teren,a nie widząc Grentzschutzow - dał znak paniące,która przybiegła nad rzekę i stała w miejscu. Zaś komendant chciał, by mu się uwiesiła za kark - ale i tu,musiła ~~zaskoczyć~~ podmieść sukienkę (a było pewne,że jest bez majtek i się wstydziła) a komendant się zmiął szamotał,aż tu ukazał się patrol Grentzschutzu z za zyta. Tu,juz było zapóźnio do ucieczki,bo byliby strzelali i to na krótką odległość.

Podoficer paczki zabrał i kazał dwóm Grentzschutzom ich odprowadzić do komendy w Szarleju.

Konwojenci,szli nad rzeką - potem drogą polną od rzeki w kierunku na Piekary.

Ja,to wszystko dokładnie obserwowałem przez lornetkę. I w duchu sobie myślałem,żeby komendant ~~zostawił~~ zostawił tą pieruńską kozę cnotliwą i przeszedł sam z jedną paczką - i bardzo dobrze by był to zrobił. A tu masz - cholera .... żadnego tłumaczenia już nie było "Szugler banda". A nie dosyć na tym - ale na komendanta była wyznaczona nagroda 50.000,- marek niemieckie. Ale całe szczęście było,że tylko 2-ch Grentzschutzow ich prowadziło.

Gdy to widziałem - byłem zadowolony i szybko się zorientowałem,że pojedą polną drogą,która dawniej szła z kolonii Jozefka do Szarleja - tam

gdzie obecnie stoi kopalnia Julian.

A do około pusta i wysokie zyta,a moja "Piątka"szybko nawet można powiedzieć - biegiem przybieśliśmy jeszcze przed konwojem na skrzyżowanie drog. Dwóch kolegów pozostawiłem na skrzyżowaniu - niby jakoby się zegnali a 2-ch kolegów weszło do zyta na krzyżowaniu - ja zaś,szedłem w kierunku na konwoj-który prowadził komendanta i tą pieruńską paniąkę. Dałem znak głową komendantowi,że jest zasazka. Bo tego,nikt nie mógł przewidzieć,że tak się stała. Przecież komendant nie wiedział jak ja są zasadzką zrobiłem ....?

W tym czasie,około godziny 11-tej,prawie nikt się przechodził i mieliśmy żadną robotę ....?

Konwoj,nie przeczuwał niczego. Przyszedł na skrzyżowanie i nie wiedział, gdzie teraz do Szarleja - pytając się naszych kolegów,których zostawiłem na skrzyżowaniu o drogę - a tu,wyskoczyli ze zyta 2-ch kolegów i ~~raz~~ bez ceregelii już komendant z Plutą jednego a Feist z Rogoczem drugiego ~~Grentzschutza~~ Grentzschutza i po krzyku ....

Pieruńską paniąkę zaraz odeszłam do domu i jej powiedziałem,by mi się na oczy niepokazywała. Znow Grentzschutzow doprowadzono pod studziennkę - komendant kazał im wejść do zyta,położyć się i czekać sygnалу ....,ktorego im już nkt nie dał ....

Koledzy Pluta i Rogocz odnieśli karabiny,naboje i pasy do stodoły ~~byw~~ Ryboka B. starego polaka - a resztę "Piątki" powoli się ulotniali. A Grentschutz - czekał i czekał,godzinę a może i dwie,a nie widąc tu nikogo - wyszli z zyta i udali się do swego oddziału do Szarleja.

Po zgłoszeniu się rozbrojonych Grentzschutzow - dowódca oddziału wysłał natychmiast pościg - ale to już było zapóźnio.

Jednak nie mogliśmy odzakaować tych 2-ch paczek lekarstw,których to było brak w Bytomskim pułku. A to wszystko przez tą cnotliwą pieruńską paniąkę. A i tak mieliśmy wielkie szczęście,że nam tak poszło.

Komendant,podziękował nam i zaraz poszliśmy na jedno piwo. A trzeba wiedzieć,że w tym czasie nikogo widać nie było "tak nam się zdawało" a jednak były oczy,~~które~~ które nas obserwowały i lotem błyskawicy się to rozszło,a gdy weszliśmy do Knopa Jana - otrzymaliśmy już gratulacji i nikt już nie płacił za kilkanaście piw,a kto mógł znieść,więcej to mógł bić ile chciał.

---

Napad na patrol i rozbrojenie go pod L i p k a

Nie co dziennie,ale dwa do trzech dni w tygodniu,przechodził patrol Grentzschutzu z zamku Swierklaniec w kierunku Kozłowej Gory - Lipka. Patrol składał się z pięciu ludzi i według obserwacji i podślughu,byli to żołnierzy pochodzenia z głębi niemiec.

Kilka krotnie,zamierzano patrol już rozbroić - jednak zawsze powstały pewne przeszkody i musiano od tego odstąpi.

Jednak nam to nie dało spokoju - i w niedzielę dnia 6-go lipca 1919r. pod wieczór, przeszliśmy się do Kozłowej Góry - by odwiedzić naszych tam P.O.W-ków. I tu dowiedzieliśmy się, że jest zabawa urządzona przez Ochotniczą Straż Pożarną w lokalu obyw. Tyczki. Komendant Ochotniczej Straży Pożarnej był nie pewny co do polskości. Zważca, że syn "Donnermarków", który tam mieszkał w zamku - sprawę tą finansował itd.

M Y wiedzieliśmy o tym, to też zabrał komendant całości Baron Jan kilku ludzi, przeważnie komendantów "Piątek" na obstawienie lokalu i gdyby ewentualnie Niemcy za dużo sobie na zabawie pozwalali - miano zabawę rozkurzyć ....?

I tu, jak raz o godzinie 21-ej przybył patrol Grenztzuschów w sile 5-ciu ludzi i zatrzymali się przy bufecie.

Komendant Baron Jan dał wzrokiem i głową znak, by wejść na ulicę, i tam stanęliśmy pod ząsiedniem domem, gdzie było ciemno, a zresztą, sama Kozłowa Góra była bardzo źle oświetlona.

I gdy my byli na miejscu, komendant - powiedział - "jeśli patrol pojedzie w kierunku Piekary - rozbroimy ich i postanowiono użyć plan rozbrojenia, jak był już omawiany przed parą tygodniami."

Emil i Karlik (tzn. Baron i Pluta), jazda na procz pod Lipkę i my się szybko ..... szybkim krokiem udaliśmy się pod Lipkę tj między Piekarami a Kozłową Górą - na siodle - i tam zajęliśmy na skraju lasa stanowisku w pobliżu leśniczówki.

Mijały minuty czatowania, które nam wydawały się wiecznością. A M Y między sobą zakładaliśmy się - czy patrol pojedzie w kierunku Lipki czy nie ale jednak tu trzeba czekać - nie pomoże nic ....?

Długo - bardzo długo czekaliśmy, gdyż patrol przy bufecie sobie popijał, bo komendant Ochotniczej Straży Pożarnej ich .... częstował.

Obserwując szos w kierunku na Kozłowa Góra - dojechałem i chciałbym bym wówczas krzyknąć do kolegi Karlika Pluty .... że i d a ... A patrol był widoczny już od około 300 metrów, gdyż znajdował się akurat w świetle przy budynku, gdzie była zaporą szosowa dla pobierania opłaty szosowej - co my nazywali wówczas "Collant").

Według planu - począłmy udawać pijanych i śpiewać, a następnie po pijanymu szliśmy w kierunku na patrol do Kozłowej Góry. Znow komendant z kolegami Rogoczem Antonim, Franielem Janem, Binkiem Igancem; Kaizrem Aug., i Faistem Janem ulokowali się na skraju lasu - droga polna w kierunku na Radzionków przed lasem Lipką - tam mieliśmy napaść na patrol i ich rozbroić.

Patrol posuwał się powoli bo mieli odwagę - mając trochę w gawiech głowie. To też myśmy musieli dokładać wielkich starań, ażeby spotkanie patrolu nastąpiło w miejscu przygotowanym do napadu. I tu, im bliżej byliśmy patrolu udawaliśmy więcej pijanych - trzymając się za szyję i to chwilę stawaliśmy, by trafić na te miejsce ..... Tu już słyszemy wyraźnie słowa Grenztzuschu "Die haben voll" .... ci mają już dosyć ...? Już wyraźnie

spotrzeegliśmy, że karabiny mają na pasach przewieszane przez ramię .... A tu, jeszcze dzieli nas od patrolu jakieś 20 - 25 kroków. I M Y musieliśmy się opóźniać, dlatego że już byliśmy nie daleko od miejsca, gdzie komendant Okręgu był ukryty ze wmemi ludźmi. Więc musieliśmy udawać mocno pijanych .... przystawać, zakurzać cygarety - tak, by nie było to podpadające. A następnie ... dawaj śpiewać (naturalnie po szwabsku) "Ich hat einen Kameraden itd ..." Śmieje się patrol - nie spodziewał się że za parę minut będzie rozbrojony - i słyszymy ich głosy "Nach Hause wenn Ihr voll habt ...." - do domu, gdy macie już dosyć ... A gdy M Y, byliśmy na odległość trzech kroków - błyskawicznie kierujemy nasze "Mauzery" w nich i teraz z dwóch stron krzyknęliśmy "Hände hoch" - ręce w górę i już też z lasu równocześnie z okrzykiem "Hände hoch" wyskakują komendant ze swymi kolegami. A patrol był tak wystraszony i zaszachowany, że nawet się nie zorientował .... co się stało koło niego ...? A nie upłynęło 1-2 sekund a broń .... ę była już w naszym posiadaniu.

Po zrewidowaniu Grenztzuschów - komendant Okręgu rozkazał im .... "In den Wald, richtung Neudek marsz ... marsz - do lasu, kierunek Świerlaniec marsz ... marsz ... ! A my widzieliśmy tylko ich nogi jak wierzgały w powietrzu, a później, gdy M Y ich już niewidzieliśmy - słyszeliśmy ... dentent ich nóg po lesie, gdyż noc była spokojna.

Zdobyto: 4 karabiny, 1 mauzer i 4 ramy naboju, 10 granatów, 5 bagnietów, pasy z ładownicami i 240 sztuk naboju do karabinów. A ze zdobytą bronią udaliśmy się na przejażdżkę przez pola do Piekary, gdzie zdobyć oddaliśmy macce Baronce, która już się nią zaopiekowała.

Komendant Okręgu POW - podziękował nam serdecznie za ten czyn i to w imieniu "Ojczyzny", która była bardzo jeszcze daleka .....

- - - - -

- Napad na konwój "furażowy" Grenztzuschu -  
- na szosie Mł. Zyglin-Ostrońnica -

W końcu czerwca 1919 roku komendant Okręgu i miejscowego "Kółka Wojskowego" (POW) Baron Jan, będąc w Sosnowcu spotkał się z oficerami bytomskiego pułku (Pułk Strzelców Bytomskich), który wówczas stał na pograniczu polsko-niemieckim. Oficerowie m.in. opowiadali o ciężkiej sytuacji w transporcie wyżywienia dla poszczególnych plutonów i kompanii wysuniętych na pogranicze Polsko-Niemieckim.

Wiemy bardzo dobrze, że Polska była wówczas bardzo biedna, zniszczona w czasie I-szej wojny światowej - a która co dopiero powstała z letargu z grobowej niewoli .... Tu nie było nic, a wszystko musiało kupować za drogie pieniądze od Francji, Angli i Włoch, a był to wybrakowany sprzęt itd.

Nasz komendant, po załatwieniu swoich spraw w Sosnowcu powrócił do

Pirkar z wielkim frasunkim, myśląc ..... jakby pomóż naszym żołnierzom w bytomskim pułku ....?, który przecież był naszym pułkiem.

Zwołał k-dt całości swych dowódców "Piątek" i naradzał się z nimi. Padały różne głosy - jednak, nie możliwe do wykonania. Dopiero w trakcie debaty po zorientowaniu się w terenie, dało nam pewne dane - bo przecież wiadomo było, że poszczególne placówki Grentzschutzu wysunięte na wschód pogranica - musiały być zaopatrywane od swych macieżystych jednostek.

Wobec tego, komendant Okręgu i miejscowego POW wydał polecenie kol.: Binkowi i Kaźzrewi Augustynowi by udali się w teren powiatu tarnogórkiego i obserwowali dowóz żywności dla placówek Grentzschutzu, jak: Ostroźnica, Bizja, Brynica, Brynek, Bibiela itd .....

Minęło kilka dni, zamięm koledzy; Kaizer i Binek zdołali uporać się z zadaniem im powieżonym. I wręście zdali relację komendantowi, "że w W.Zyglinie gotują objady dla całości, które następnie kuchniami polowemi zostaną różwożone do poszczególnych placówek na pogranice jak: Ostroźnica Bizja, Brynek itd.

Po tej relacji dnia 18-go lipca 1919r, wezwał komendant całości Baron Jan "sześciu" dowódców "Piątek", a to: Barona Emila (Autera), Granicznego Józefa, Matysika Piotra, Pluty Karła, Rogocza Antoniego, Sznobra Józefa i dwóch gołców bojowych; Kaźra Augustyna i Binka Ignacego. I na tej naradzie postanowiano napaść na konwój Grentzschutzu dnia 19-go lipca 1919r - jak raz w sobotę, myśląc, że więcej z korzystamy i to bez względu co napodkamy .....

I dnia 19-go lipca 1919r "sześciu" dowódców "Piątek", a oprócz tego i dwóch gołców bojowych już o godzinie 7-ej byliśmy na nogach, gdyż dzieliło nas do miejsca napadu około 12-14 km. Podzielono już dnia poprzedniego funkcję - co do napadu na konwój (kuchnię i wozu). Tu, nie można było więcej ludzi zaangażować, gdyż to było za dnia - a cel był zupełnie inny.....

Miejsce zbiorki wyznaczono; szos N.Zyglin - Ostroźnica przez km przed skrzyżonawiem; szosy N.Chechło-Brynica. Teren był leśny i nie było potrzeby się kryć. Po miejsca zbiorki udać się po jedynco, gdyż musowo było przechodzić obok placówki Grentzschutzu w Ostroźnicy. Poza tym, zabrać ze sobą stare zbinki lub małe koszyczki, by w razie napotkania patrolu Grentzschutza lub leśniczego - powiedzieć, że idę na borówki lub jagody. Gorzej mieli koledzy; Binek Ignacy, Matysik Piotr i Pluta Karol, którzy do tej akcji wystąpić musieli w mundurach Grentzschutzu, a którzy musieli blisko 1,5 km obejść placówkę Grentzschutzu w Ostroźnicy.

Bogu dzięki. Wszystko poszło dobrze i koledzy już przed 11-tą byli na miejscu zbiorki. Tu, komendant wydał jeszcze dodatkowe - w tym wypadku już ..... "rozказы" .....

"Kolega Kaizer Augustyn, pójdzie szosą po lewej stronie wolno w kierunku na Waj Zyglin i o ile nie spostrzeże, pójdzie dalej do

skrzyżowania szes; Nowe Chechło - Brynica na tej szosie do M.Zyglina.

Następnie - koledzy w mundurach Grentzschutzu, w stopniach; koledzy; P l u t a Karol podoficer (kapral), B i n e k Ignacy sierżant (plutenowy) i M a t y s i k Piotr feldwebel, jako najstarszy z wyglądu i dobrze mówiący po niemiecku. A mając na piersiach emblematy "Feld Gendarmeri" (żandarmieria polewa), byli pewni siebie. I w chwili, gdy napodkają dany konwój - wejdą przed czasem z lasu i udają się próst w kierunku na konwój. A gdy konwój się zatrzyma - dowódca taberu musi meldować! jaka formacja, z kąd i do kąd jadą itp.

W tym czasie, po rozpoznaniu sił Grentzschutzu - na hasło "D a l e j resztę chłepaków z komendantem ..... skeczą do nich i ich rezbrejają.

" Tak .....; powiedzie jest to bardzo łatwa rzecz ...? Jednak wykonas te ... stwarza nam o ile nie mamy konkretnych danych o sile przeciwnika; te w tym wypadku mamy trudności, a tym bardziej, że jest to za dnia. A trzeba być bardzo ostrożnym, gdyż mamy do czynienia z wojskiem i nie wiadomo jak oni zareagują na tyn napad? .....

Jednak M Y koledzy, byliśmy bojowo nastawieni poza tym; młodzi, odważni, wojskowi z armii niemieckiej i M Y ich się nie bali. Tym bardziej, że "Duch i zapach" był wielki. A sami koledzy dowódcy "Piątek", już nie jedną przeprowadzaliśmy akcję i byliśmy pewni, że żadnym nie zawiedzie - a komendant .... był zawsze na miejscu.

I tak posuwaliśmy się na skraju lasu, a jedynie obserwator na szosie kolega K a i z e r Augustyn stale miał łączność z oddziałkiem komendanta i patrzył w kierunku na M.Zyglin.

Wreszcie detarliśmy do skrzyżowania szes; N. Chechło-Brynica - a mając rozkaz komendanta okręgu, że po przekroczeniu tegoż skrzyżowania o ile nie zajdzie, pomaszerować dalej, około 100 metr w kierunku na M.Zyglin i tam się zatrzymać. Czekać w skryciu na skraju lasu na nich - a jedynie kolega K a i z e r był na szosie, tak by nikt nie było podpadające.

-- --

Długo, bardzo długo czekaliśmy na konwój Grentzschutza - myśląc w końcu że może dziś .... nie pojedą ....? A byłoby nam bardzo żal, że d z i ś tyle kilometrów zrobiono na daremnie itd. Byliśmy żli na Augusta i Ignacego, że nie spełnili swego zadania należycie. Jednak, komendant całości czekał i też i inni czekali, a rozkaz .... ! był tu w tym wypadku "święty".

Znow słońce grzało i parne nam było tu w lesie. Poza tym, musieliśmy być bardzo ostrożni by nas gajowy lub leśnicy nie napodkał. I trzeba było sobie znaleźć takie miejsce .... by nie być widziany, a M Y musieliśmy wszystko widzieć. Dla tego, musieliśmy być nieruchomi - co nam się wydawało że kości nam potrawną.

A trzeba przyznać, że czas nie stał w miejscu - jak u nas ... tak i u Grentzschutzu. A kolega K a i z e r stał w miejscu i wyteżał wzrok i

patrzył w kierunku M. Zyglina.

Nareszcie, po godzinie 12-tej, dosyć jeszcze daleko można było przez lornetkę zaobserwować; dwa wozy wojskowe i kuchnię, która jeszcze dymiała, posuwając wolno w naszym kierunku. Jednak obsady Grenztzschutzu nie można było zaobserwować gdyż siedzieli na wozach, które były okryte plan planderkami, a zaobserwowano, że jedyną jedzie konno na przedzie.

Ta wiadomość wystarczyła komendantowi i już szybko podzielił oddziałek na trzy grupki z rezbiciem po dwóch na zaprzęgi. Znow trzech kolegów w mundurach Grenztzschutzu, jako "Feld Gendarmieri" (żandarmi polowi) i z nich pierwszy Pluta Karel zadaniem jego było zatrzymać całość, a później będzie do dyspozycji komendanta - a koledzy; Matysik Piotr i Biniek Ignacy załatwią się z dowódcą, który jedzie konno na przedzie.

Taki to był chwilowy rozkaz .....

Jednak - przed zajęciem stanowisk - powiedział komendant "Koledzy, na "Cud" nie mamy co liczyć, ale MY sami możemy i zrobimy "Cud", i nie zawstydzimy się wobec naszych kolegów P.O.W-iak z Piekar."

A tu, powoli zbliżała się mała kolumna taberów Grenztzschutza w naszym kierunku - a na szesie ..... (wówczas) .... nie było żywej duszy .... I wszystkie było już przygetowane na ich przyjęcie. A najgorzej było to, że nie wiedzieliśmy jaka była obsada w tej małej kolumnie .....

Nareszcie ....., już dokładnie można było policzyć Grenztzschutzu; dowódca, który jechał konno na przedzie, zaprzęgi; ciężka kuchnia polowa ciągnięta przez dwie pary koni z jednym Grenztzschutzem na przedniej parze a dwóch Grenztzschutzu na koźle; następnie dwa wozy, które były okryte planderkami i na koźle po jednym Grenztzschutzu. I gdy te zauważono, serce nam zabiło radośniej i czekano na hasło "Dalej". A mieliśmy już z góry uplanowane wozy i kuchnię.

Tu w tym wypadku już nie czekano na hasło .... a przy zatrzymaniu się kolumny Grenztzschutzu - szybko od tyłu pościągano najpierw jednego, którego zaraz kolega Szneber Józef zajął jego miejsce, a następnie drugiego, którego zaraz kolega Kaiser Augustyn ja zajął miejsce a dzięki temu, że wozy były nakryte planderkami wojskowymi. I nieźli się komendant zorientował były już dwa wozy w naszym posiadaniu - w tym czasie, gdy "żandarmi polowi" kol. Matysik i Biniek rozprawiali się z dowódcą Grenztzschutzu. A znow kol. Pluta, Baron E. i Graniczny Józef w mig rezbreili Grenztzschutzu przy kuchni - i już po krzyku - nawet i bez hałasu. A koledzy zajęli ich miejsce; Pluta Karel na przedniej parze a Regocz Antoni na koźle.

Było sześć jeńców, których musieliśmy szybko ukryć i wozy i kuchnię. Tu w jechano na szes N. Chechko-Brynica gruną by zjechać z szesy Bizja-W. Zyglina.

I tu po rezbrojeniu Grenztzschutów - od nich dopiero dowiedzieliśmy się, że była to jednostka "Brygada kawalerii" reznika poborowego z głębi niemieckiej, którzy w tych dniach lipca 1919r, zmienili obsadę Grenztzschutzu na pograniczu G/Śląska.

Wróćmy teraz do oddziałku komendanta okręgu - który rozkazał mnie auterowi (Baron Emil) wraz z kolegami; Graniczny Józef i Biniek Ignacy szybko doprowadzić jeńców dalej do lasu po prawy stronie w kierunku nad szesą Brynicę i tam wyszukać miejsce i ich powiązać, a usta im ich własnymi chusteczkami zakneblować - by nie mogli chwilowo krzyczeć.

Przy wiązaniu jeńców - dowódca tego taberu (pedeficer) po presji by go zaprowadzić do naszego komendanta. Nie pytając go się "po co itd", ale kazałem koledze Biniewi, by go zaprowadził do komendanta.

Po pewnym czasie wrócił z nim i już wszystkich razem powiązano.

Szybko uperaliśmy się z jeńcami - oczekując na dalsze rozkazy z tym, że kolega Biniek Ignacy, który był w mundurze Grenztzschutzu - komendant jego nam zabrał do innej roboty ...?

Jak się później dowiedziałem - pedeficer tego taberu niemieckiego powiedział komendantowi w tajemnicy, że za nimi pojedzie ich szef szwadronu by wypłacić żołd dla poszczególnych placówek. I powiedział komendantowi, że jego szef jest ekrewnie zły na ślązaków, a o ile by wyście go nie rezbrejeli to w tym wypadku .... nie mamy po co wracać do jednostki .....

Na tą wiadomość komendant Baron natychmiast wysłał na skrzyżowanie szesy "Feld Gendarmieri" (żandarmi polowi), którzy w skryciu czekali na szefa szwadronu i na wóz z kabiną.

Czekali blisko godzinę (być może, że im się tak wydawało) na tego szefa - a gdy zbliżali się do skrzyżowania - koledzy; Matysik i Biniek wyszli im na przeciwko, tak jakby nic nie zna zaszło. Po zatrzymaniu ich, poproszone szefa który jechał konno - by zlał z konia, w celu wyjaśnienia pewnych spraw.

Znow koledzy Pluta i Biniek w mundurach "Feld Gendarmieri" nie spotrzone przez szefa szwadronu - rezbreili pedeficera i woźnicę, którzy jechali na wozie. Następnie wszystkich doprowadzono do komendanta naszego, który był na szesie w kierunku do Brynicy.

I dodatkowo jeszcze trzech jeńców dowiązano do resztę już poprzednio zabranych husarów.

Zdebyte;

trzy wozy naładowane towarami, kuchnię z gotowym obiadem, pięć par koni polowych, dwa konie kawaleryjskie, trzy mauzery, lornetki, sześć karabinków kawaleryjskich, amunicję, pasy z szablami itd. A także zabrane mundury od pedeficerów dla naszych chłopców w bytomskim pułku.

Szybko uperaliśmy się z jeńcami - zaś komendant okręgu, miał już gotowy plan marszu do granicy Polski ....

I rozkazał - kolega;

Piotr i Biniek Ignacy pojedą konno na cele tej kolumny na odległość

000655

zwrokwą, według kolejności zaprzęgami;

kuchnia - dwie pary koni - na pierwszy parze kol. Pluta Karel a na koźle ja sam Tzn kol. komendant okręgu Baron Jan - be nie było ludzi na obsadę i dla tege i kol.komendant musiał objąć funkcję weźnicy.

Dalej - wóz z kantiną - weźnica kol. Kaizer Augustyn,

Następne dwa wozy z żywnością i furazem dla koni - pierwszy kol. Sznaber Józef a drugi kol. Rogecz Anteni,

A dla bezpieczeństwa na ostatnim wozie z tyłu z getową brenią do strzaku kol Graniczny Józef i Baron Emil (auter) i w tej kolejności ruszone ku granicy P o l s k i . .

Łatwe powiedzieć ... ku granicy .... a może już za granicą ....?

Nie tak prędko Mei Kechani .... Be granica była jeszcze 8-10 km od miejsca napadu. I tu - czas nagli. Trzeba było pokonać wiele trudności. A tu, sprawa szalenie się komplikuje.

Wjechało w las, by ślad zagubić. A leśne drugi na mapie, które zdobyliśmy od d-oy taberu i od szefa szwadronu nie były czasami nie do użytku koźwego. Bagna i porośnięte, a tu i ów węgole drugi leśnej nie było. Więc błędnie po lesie szukając wyjścia z tej opresji z tege przeklętego lasu. Wysyłano patrole konne, by tylko wyjechać z lasu. Tu trzeba nie zapomnieć, że ciężkie zaprzęgi wojskowe, które mogły się peruszać tylko na twardych i bitych szesach. I tu mordowały się konie i koledzy też - jednak bez chałasu i wiekania itd, by się nie zdradzić zdradzić ....

Później mieliśmy szczęście - objechaliśmy drogami leśnymi co było bardzo trudne i uciążliwe. Wreszcie objechaliśmy i dojechaliśmy do szesy WLK Zyglin de Bibieli i tu po zerentowaniu się w terenie i po jakimś km znów wjechaliśmy w las i zdala od zamku "Jagd Schless już za wsią Bibiela na suchy granicy w terenie leśnym i porośniętymi zagajnikami dotarliśmy na teren naszej Polski. I z chwilą, gdy wjechaliśmy na teren b.kongresówki i minęła kuchnia a następnie i resztę wozów - placówka na której to teren wjechaliśmy zaraz nas obstała z ciekawości - widząc nas i w mundurach Grentschuca i po cywilu. Niektórzy domyśleli się, że to członkowie P.O.W. "inspiratorzy". Zaś z-ca d-oy placówki był kapral Miedek Robert z Piekar, który nas poznał i gdy żołnierzem jego placówki opowiedział co my są za jedni .... nastąpiła bardzo serdecznie powitanie. Zaś komendant okręgu Baron zaraz dał polecenie by zrobić zbiórkę z menaszkami i dać każdemu po porcji - a był to jak raz gulasz i kaszą.

Trzeba tu nadmienić, że my nie wiedzieliśmy co wiezimy, be naprawdę nie czasu na to. A po wydaniu żołnierzem tej placówki po paczce papierosów i po piwie ruszone dalej do Siewierza, gdzie oddaliśmy zdobyć II-mu baenowi naszego pułku Strzelców Bytomskich.

Wielka była to freuda w sztabie baenu, gdy my oddaliśmy im to co im bardzo brakowało, a poza tym,; dwa konie kawaleryjskie z siedzkami, pięć par dobrych koni pociągowych, kuchnię itd. Następnie wóz z kantiną gdzie były r

ne; papierosy, sampan, wina, piwa i drobjażgi; jak nici, guziki, igły itp dla żołnierzy.

Ten brawurowy skok zdobyliśmy bardzo sprytnie i bez rozlewu krwi.

Następnie musieliśmy oficerom i żołnierzom opowiadać jak zdobyliśmy to wszystko dla naszego wojska .....

Serdecznie dziękowano nam za ofiarny trud i poświęcenie za bezcenny dar dla chłopaków naszego pułku - bytomiaków.

Co to była za radość .... zdobyć tyle koni i sprzętu a przede wszystkim ta kuchnia ...

Zaś pieniądze zdobyte od szefa szwadronu w kwocie 15.856,- MN, które były przeznaczone na wypłatę żołdu i dodatków dla placówek pogranicznych Grentzschutzów - komendant Okręgu podzielił je jednakowoż dla wszystkich, którzy brali udział w tej akcji. Gdyż w tym czasie już prawie nikt z nas nie pracował - a przecież trzeba było z czego żyć itd.

Dodać tu trzeba, że wspomnienia moje, które zapisały się w mojej pamięci były jako wyrośnięte, gdyż były one za dnia i z małą ilością inspiratorów "Piątek" z P.O.W. Piekarskiego. I tu, uważamy, że zrobiliśmy dużo, a nawet bardzo dużo i moje wspomnienia dostarczą prawdziwej historii z przeżytych naszych "Piątek" i dają naszym Szan. Historyką podkład do historii z życia Piekarskiego P.O.W. z przed I-ym powstaniem śl.

A bilans zdobyty broni przez owe "Piątki" był znakomity, a to:

1.	zdybyto	6	karabinów,	amunicję	itd	na skutek przerwania telefonicznego,
2.	"	4	"	"	2	maurery, 2 lornetki itd na przeszkodzie pod lipką
3.	"	9	"	"	2	" itd na placówce w Biabim Młynie
4.	"	19	"	"	2	" itd " " w Bizji,
5.	"	2	"	"	"	itd " konwoju na rzecz Brynica,
6.	"	4	"	"	1	" itd " patrolu pod lipką,
7.	"	18	"	"	2	" itd " Grentzschutzu w różnym czasie od stycznia 1919 do lipca 1919r,
	razem	62	"	9	"	

8. dostarczone dnia 19 lipca 1919r dla naszego pułku bytomiaków, który stał wówczas na pograniczu Śląska; kuchnia polowa, dwa wozy z żywnością i furazem dla koni, wóz z kantiną, dwa konie kawaleryjskie, pięć par dobrych koni pociągowych, 3 mauzery, dwie lornetki, sześć karabinków kawaleryjskich, amunicję, pasy z szablami itd.

Bilans, był znakomity.

I nie sposób tu nazaj wyliczyć wszystkich i wszystkiego - a ktoś to może wyliczyć .... Jednak były to pełne zachwyty tych samych tylko "Piątek", które się tak dzielnie spisywały. A bogate w czynach - były nasze drogi - przeszłości ....

Być może, że dla niejednego zdawałoby się, że to były igraszki - oczywiście dziś ...? Ale trzeba było przyjść wówczas np. tak jak kol. Pluta Karol albo też i inni - wchodzić albo rozbijać posterunek, gdzie było 20 Grentzschutzów itd .... Albo sami chłopacy z tych "Piątek", którzy wpadali na placówkę - a przecież nie mogli przewidzieć jak Grentzschutz zareag

na napad M Y jako banda cywilów .....? Jednak była w tym wypadku sztuka ..... odwaga bohatera i bezwzględna bezszczerność wobec wroga. A ... oprócz tego - solidarność koleżeńska w czasie tych napadów. A dodać tu trzeba - terror i terrorystyczny strach i nie pewność w gronie samych ... Grenzschutzów - to działało i dało nam pewność siebie.

Muszę tu dodać, że typowe były to akcje partyzanckie. Zaś terror jest bronią z której inspiratorzy i Piątki, i P.O.W-icy nigdy nie mogli zrezygnować, a konspiracja musiała stale nękać wroga środkami im dostępnymi. Poza tym, dali P.O.W-icy Piekarscy znać, że żyją i walczą z Grenzschutzem.

Nam nie chodziło o wzięcie do niewoli tego lub owego ... nie .. nam chodziło o zdobycie broni i sprzętu. Zaś Grenzschutzów w tym wypadku - trzeba było na pewno czas unieszkodliwić stosując w tej walce różne metody. Jednak z punktu humanitarnego i moralnego nie zabijano żadnego Szwabę w czasie tych akcji, pomimo, że członkowie i d-icy "Piątek", którzy zbrojnie walczyli z prusakami, mieli nie jedną okazję do uziemienia tego lub owego.

Szkoda .... wielka szkoda, że nie jest to dziś .... Gdyż dziś są kamery TV, aparaty fotograficzne itp, które by te wydarzenia utrwaliły na wieki.

Cofając się dzisiaj z myślą do dawno minionej historii - trzeba sobie przede wszystkim uświadomić, że nie było to dla nas (tu myśląc o organizacji POW-cej) łatwe. Bo POW ukrywało się pod pseudonimem "Kółko Wojackie", a która musiała tu na naszym Śląsku, który był przeszło 600 lat oderwanej od swej "Macieży" - i który toczył różne bohaterskie i krwawe rozprawy i boje.

A życie płynęło jednostajnym rytmem dniem za dniem, a czas nie stał w miejscu. Jednak M Y byliśmy wówczas młodzi dopiero co powróciliśmy z I-szej wojny światowej mieliśmy wiele zapału i każde poświęcenie było o niczym wobec budującej się naszej Ojczyzny.

Dziś .... zwracając się w przeszłość pamiętnych dni i nocy nie chce się w to uwierzyć, że M Y to dokonaliśmy .....? I obecnie ani się spojrzeć jak nasi tow. broni i wierni koledzy poszli tam .... skąd już nie mogą powrócić ....

Tacy koledzy tow. broni, którzy tu współdziałając w historycznym zwycięstwie ryzykując swą grą na życie lub śmierć w roli odgrywanej się historii i mając wpływ na kształtowanie przeszłości. I z własnych doświadczeń wiemy, że w owym to czasie "być albo nie być" odgrywało i zadecydowało o naszym powodzeniu wobec wroga.

A Piekary - za które nie możecie się wtydzić to wykonały swe zadanie. A trzeba sobie uprzytomić, że M Y "Piątki" i całe P.O.W. byliśmy wyjęci z podprawy pruskiego.

Obecnie, teoretycznego opracowania moich wspomnień jako byliśmy tu członkami i d-cami "Piątek" tych rewolucjonistów politycznych, patriotów

bojowników o Wolność i Niepodległość G/Śląska.

Dodać tu trzeba, że czas nagli - a istniejące luki trzeba jaknaj- szybciej wypełnić, a mogą to zrobić jednak tylko żyjący uczestnicy tych akcji, które objęłyby całokształt wysiłku i ofiarności "Piątek" w zmaganiu się z Grenzschutzem - by nie poszedł ten wysiłek w zapomnienie.

A wiemy też bardzo dobrze, że gdy naoczni świadkowie tych wydarzeń milczą - wówczas ..... rodzą się przeróżne legendy ..... itf.

Napisał;

/-/ Baron Emil

-----  
jako były d-ca "Piątki" przed I-ym powstaniem śl.



639/B - 2882/78

Wspomnienia historyczne

z II-go powstania śląskiego

w Niemieckich Piekarach

--  
- a dziś -

nasze miasto Piekary Śląskie

Napisali:

Baron Emil

z Piekar Śląskich, obecnie  
zamieszkały na os. Wieszorka 79

Jako były d-ca piekarskich bojówek  
oraz urlopowanych na plebiscyt żoł-  
nierzy armii polskiej.

Z chwilą wydania "amnestii" przez władze niemieckie w październiku 1919r., na sierpniowych powstańców - obozy powstańcze w: Szczakowie, Sosnowcu, Bąbrowie Górniczej itd zaczęły się likwidować, a powstańcy wracali na Górną Śląsk, do swych rodzin. A powstańcom, którzy wrócili na Górną Śląsk, mieli zagwarantowany spokój i taką pracę - jaką przed powstaniem wykonywali.

Tu jednak, nie wszyscy wrócili. Dlatego, że w: Poznaniu, Krakowie i Warszawie zostały uruchomione szkoły i kursa, jak: oficerskie, podoficerskie, żandarmierii, policyjne, sądowe i administracyjne, do których się młodzi i nawet starsi powstańcy zgłaszali.

Znow co się tyczy dalszej pracy organizacyjnej P.O.S., w tym wypadku nie było to takie trudne. Bo raz zasiane ziarno, już po powrocie powstańców na Górną Śląsk - zaczęło kiełkować i to jeszcze pod silnym okiem Grentzschutzu. Tym bardziej, że do Piekar powrócili: Baronowie, Franiela, Graniczni, Nowaczy, Kaizry, Fluty, Rogoźce itd.

Jednak, Grentzschutz tu się nie długo cieszył, bo dnia 27.1.1920r musiał opuścić Górną Śląsk - zastąpiony przez policję "Sicherheitspolizie". My, ich nazwaliśmy po prostu "Sicherka". Policja ta, wogóle się nie różniła od byłego Grentzschutzu - bo prawdę powiedziawszy, to był Grentzschutz, a zmieniły się tylko mundury i szumna nazwa ... policja. A miejsce samego Grentzschutzu, zajęło wojsko alliantów: Anglicy, Francuzi i Włosi. A tam, gdzie była załoga francuska, kontroler był angielski i na odwrót.

W Piekarach "Sicherki" nie było, ale za to była w Szarleju cała kompania skoszarowana, tam gdzie obecnie mieści się W.R.S. Znow do Piekar dochodzili ale tylko za dnia silne patrole.

Granica była pod opieką "Landjegrów", też pozostałość z Grentzschutzu których było po kilkudziesięci na miejscowości nadgraniczne.

Praca konspiracyjna po powstaniu pierwszym tu w Piekarach, nie była znow taka łatwa - bo młodzi powstańcy, na których pokładano wielkie nadzieje - pozostali w Polsce. A tu, Niemcy podnosili wyraźnie swe łby tam bardziej, że Polska miała niepowodzenia na froncie wschodnim.

Pomimo tego, trzeba było działać nawet, pod silnym okiem "Sicherki" i różnych szpicli niemieckich.

Utworzono oddziały miejscowe: w Piekarach z komendantem Franielą Janem, a w Szarleju z komendantem Popanią Janem - na cele. Znow komendant powiatowym na powiat Bytom, był towarzysz broni Grobel Feliks z Piekar, który co dopiero powrócił z rosyjskiej niewoli, jako żołnierz niemiecki z 1914.

Zaś Barona Jana, byłego dowódcy Okręgu półn-wschod. części powiatu Bytomskiego, wydelegowano jako organizator P.O.S. na teren Kluczborka.

Praca organizacyjna w Piekarach szła bardzo powoli, a dopiero w czerwcu i lipcu 1920r z chwilą urlopowania na plebiscyt śląskich żołnierzy z armii polskiej, jak: z bytomskiego pułku, armii Hallera i z innych jednostek, których ze samych Piekar - było 148 chłopca. I w tedy dopiero praca organizacyjna-konspiracyjna, nabierała impetu i rozmachu.

Ci urlopowani żołnierze na plebiscyt z armii polskiej, otrzymywali należny im żołd i strawne, co 10 dni, i zostali podzieleni na drużyny i plutony, i byli na każde zawołanie.

Prócz tego, na terenie Piekar utworzono 10 bojówek po 5-ciu chłopów każda, którzy otrzymywali prócz swego żołdu, osobne wynagrodzenie za akcje. I właśnie ci, byli w stałym pogotowiu - nocując i spędzając czas tylko razem. By być gotowi nie tylko w Piekarach, ale i do innych miejscowości.

Broń, którą w powstaniu 1-ym zdobyliśmy pozostawiono w Polsce i teraz trzeba ją na gwałt było przetrzącać na Śląsk. Bo bez niej, nie mogliśmy istnieć. Znow granica, była pilnie strzeżona i dlatego były ofiary w Landjegrach i też z naszych.

Należało zaznaczyć, że N. Piekary, które były na poziomie i dobrze zorganizowane, dostarczały broń na cały środzkowy teren G/Śl., co było nie takie łatwe. Dlatego, że oprócz wymienionych Landjegrów na granicy, była "Sicherka" w każdej niemal miejscowości po 5 - 25 chłopów. A praca organizacyjna i przetrząty broni, na którą patrzył nie tylko powiat Bytom, ale cały środzkowy G/Śl. musiała iść naprzód dalej i dalej bez zachamowania.

Na szczęście, na początku lipca 1920r, wyprowadziła się szarlejska "Sicherka" do Bytomia. Tu my, trochę odetnęliśmy.

A gdy w czasie tym, świat był zerwany na wschód Polski, która toczyła wojnę; z bolszewikami, litwinami, ukraińcami, a na południu i z Czechami - Niemcy byli pewni, że nikt z powstańców i śląskich Polaków nie będzie reagował na ich wyczyny - wobec drastycznej sytuacji Polski. Trzeba przyznać, że sama koalicja na terenie G/Śl. była pewną przegraną - wobec rozgrywających się wydarzeniach na froncie i w samej Polsce.

--

Niemiecki wywiad "siatka szpiegowska" na wschodzie, która działała tam bardzo sprawnie, przeliczyła się w swych rachubach - przewidywała, że Polska łada chwila pod naporem młodej armii bolszewików runie ....? Wobec tego, niemiecki sztab bojówkarzy przedwcześnie wydał rozkaz do zaatakowania polskich placówek na terenie G/Śl.

I w wtorek dnia 17-go sierpnia 1920r, kiedy wahały się losy Polski... pod bramą Warszawy - bojówkarze niemieccy spalili w śródmieściu Katowic "Polski Komisarjat Plebiscytowej" mordując jego pracowników na oczach kilku tysięcy Niemców, którzy rycieli "Warschau gefallen - Polen verloren & Wider mit Polaken itd" I przyznać tu trzeba, że były to niebezpieczne i ciężkie chwile dla nas, gdyż nie mogliśmy na nikogo liczyć ...

W związku z tym, postawiono w stan ostrego pogotowia śląskich urlopowanych na plebiscyt żołnierzy z armii polskiej, których to było 148 chłopów z różnych formacji polskich ze samych Piekar.

Znow przed północą dnia 17-go sierpnia 1920r, po sukcesie udany w Katowicach, bojówce niemieckie zaatakowały "Polski Komisarjat Plebiscytowej" w Bytomiu, który był już należycie przygotowany do obrony - pod dowództwem chorążego Bienię i w czasie tym, niemieckie bojówkarze stracili 12 zabitych i

i kilkanaście rannych - licząc tylko tych, którzy wdarli się do Komisarjatu Plebiscytowego od bocznej ulicy.

Sytuacja, była naprawdę bardzo groźna - gdyż rozhulały się bojówki niemieckie i próbowały szczęścia przez dachy z sąsiednich budynków, które dolegały do hotelu Łomnic. Jednak tu, była wieża pancerna krolująca nad kamieniami, w których znajdowali się strzelcy wyborowi z dwiema kulami. Tu, trzeba przyznać, że Niemcy o tym nie wiedzieli i dlatego, ponieśli wielkie straty. Następnie, próbowali przebiec ścianą do hotelu z innych budynków - jednak tu byli już wierni powstańcy na miejscu, którzy wrzucali do tych wyłomów granaty.

Lotem błyskawicy rozeszła się wiadomość, o napadzie bojówek niemieckich na polskie komisarjaty plebiscytowe w Katowicach i Bytomiu, a ludność polską przerodziła się niemal w panikę. Bo pierwsze chwile były bardzo groźne. W Bytomiu pełno obcych Niemców na ulicach, którzy rycieli "raus mit dem Polen" i na gwałt szturmowali hotel Łomnic. Tu im się jednak, nie powiodło i z wielkimi stratami musieli się wycofać.

A załogi francuskie, tak w Katowicach jak i w Bytomiu sabarykadowały się na swych posterunkach, nie udzielając Polakom żadnej pomocy. I to doprowadziło do nas tylko powstańców, ale i ogół śląskich Polaków do ostateczności.

Wobec tego, iż Francuzi, Włosi i Anglicy w sytuacji w jakiej się znalazła Polska na wschodzie ... byli na dwoje i biernie się zachowali wobec tych zajęć bojówek niemieckich. Dlatego, powstańcy z Okręgu piekarskiego tj. Piekary, Szarlej, Brzozowice, Kamień, Brzeziny Śl. i Wielka Dąbrowka postanowili samorzutnie bronić się w tej ciężkiej sytuacji i tu, znow "Synowie Ojczyzny" chłop i robotnik chwycił ponownie za broń, pomimo niepewności i trudnej sytuacji.

Wiele, bardzo wiele by tu było do opisywania, a trudno jest tu wszystko wymienić i też i ująć .....

--

#### Samoobrona, a następnie już II-gie powstanie śl.

Dnia 18-go sierpnia 1920r o godzinie 6,30 rano "opamiętam jakby to było dziś", jednak jest to już smutak czasu, bo to 50 lat temu - gdy przybiegł do mnie komendant powiatowy na powiat Bytom tawarzysz broni Wróbel Feliks z Piekar i dał mi rozkaz jako dowódcy bojówek piekarskich, a zarazem i dowódcą urlopowanych na plebiscyt żołnierzy śląskich, bym rozbiorł w Piekarach: żandarmerię, policjantów, Niemców cywilnych i w kołcu Landjegrów tj. straż graniczną. Następnie ze swoimi ludźmi, utrzymał samoobronę do czasu zorganizowania oddziału piekarskiego pod dowództwem kolegi Franiela Jana, który później już wystawił placówki i patrole w samych Piekarach.

W tym czasie, Piekarski oddział urlopowanych żołnierzy, był już w akcji - od południa dnia 17-go sierpnia 1920r, a to: 45-ciu chłopów wyruszył do pomocy załóżce Polskiego Komisarjatu w Bytomiu, 35-ciu chłopów wyruszył do pomocy powstańcom w Rosbarku,

30-tu chłopca wysłano do pomocy powstańcom w Szarleju,  
30-tu chłopca wysłano na patrole szwadron: Szarleja, Piekary i okolicy,  
a z pozostałymi 8-miu chłopami miałem rozbroić:  
2-ch żandarów, 4-ch policjantów, 16-tu Niemców cywilnych i 15-tu Landjegrów tu w Piekarach.

Naprawdę byłem zmartwiony i myślałem, że to nie do rady...? Martwiłem się jak to wykonać bym nie uszczuplał innych oddziałów, które już były w akcji. A tu niespodziewanie... na szczęście, przybyła bojówka "Markietona" z 5-imi chłopami - więc miałem obecnie 15-tu chłopów. I szybko podzieliłem oddział na małe grupki po 3-ch chłopów z krótką bronią, ze zadaniem, rozbrojenia Niemców "kogo natrafia" od kościoła do Szarleja.

Znowu ja z Markietonem i Franiem Janem II, udaliśmy się w stronę dworu do domu żandarma "Pankiego", by go rozbroić. Przy tej okazji natrafiliśmy na policjanta "Siwca", który przechodził obok domu Pankiego. Siwca rozbrojono w korytarzu, a następnie i Pankiego, i już razem pozostawiliśmy ich w domu żandarma Pankiego - mając ich słowo honoru, że nie opuszczą mieszkania aż do czasu, kiedy zostaną powiadomieni, że są wolni. W międzyczasie rozbrojono resztę policjantów, żandarma konnego "Szraibra" i większą ilość Niemców cywilnych.

Teraz... kolej na Landjegrów, którzy zakwaterowani byli w domu Obywatela "Stanisławskich" na 1-szym pięttrze. I tu, musieliśmy być bardzo ostrożni bo byli to z byłego Grentzschutza.

Wobec tego, pozostawiłem 4-ch kolegów; Franiela Jana II-go, Guzega Kazimierza, Szatka Emanuela i Faista Jana przy kościele na placu Mariackim, by obserwowali drogi od rzeki Brynicy - tj od granicy. I w razie nadejścia Landjegrów - rozbroić ich i doprowadzić do biura w domu Stanisławskich.

Resztę 9-ciu chłopów, podzieliłem na 2-wie grupy. Ja z pierwszą grupą 5-imi chłopami wszedłem na piętro, zaś drugą pozostawiłem na czatach przed domem.

Była coś przed godziną 8-mą, gdy zapukałem do biura Landjegrów. Tu, nik się nieodzywał...? Kacianąłem klanką - zamknięto...? Ale dla nas, już w tym wypadku nie mogło być żadnej przeszkody.... Popatrzałem na tych kolegów i bez słowa z wydobytą już bronią - kopnąłem z rozmachem w zamek drzwi, które natychmiast ustąpiły. Wpadliśmy do biura i już do drugiego pokoju nie wiedząc o tym, że tam leżało 3-ch Landjegrów, którzy spali w najlepszym. Oni byli tak zaskoczeni, że nawet nie reagowali na obronę. Pozbierano im broń i tu dowiedzieliśmy się, gdzie jest reszta Landjegrów;

Ósmiu było w tej chwili na granicy, czterech musi zaraz powrócić, komendant ich jest w Bytomiu, a jedyn na urlopie a dwóch mieszka prywatnie w Szarleju.

Pozostawiłem przy nich 2-ch powstańców, a resztę wyrzucało wszelkie urzędowe papiery, a między nimi były i ulotki szkalujące Polskę - na środek ulicy Bytomskiej i tam je palono.

W międzyczasie usłyszałem strzały z kierunku starego kościoła i natychmiast tam pobiegliśmy z drugą grupą. Teraz, już z gotową długą bronią, zdoby

tu na Landjegrach i żandarmach. Wpadając na plac Mariacki obok starego kościoła, napotkaliśmy kolegów; Szatka i Guzega, którzy prowadzili rozbrojonych 3-ch Landjegrów do ich biura. I tu, też dowiedzieliśmy się od nich, że powracający z granicy 4-ch Landjegrów, którzy chcieli udać się do biura - zostali na placu Mariackim zatrzymani z krótkim wezwaniem "Hände hoch". I tu usłuchało trzech wezwaniu, ale czwarty szybko się wycofał w kierunku na schody kościelne, ostrzeliwując biegnących za nim powstańców; Franiela i Faista, którzy biorąc pod uwagę opuszczających kościół po nabożeństwie nie mogli do Landjegra strzelać - znów Landjeger korzystając z tego, celnymi strzałami ich ciężko zranił przy schodach kościelnych, a którzy już nie byli w stanie go ścigać.

Wymieniony Landjeger biegł w kierunku na Bytom i za kościołem na ulicy Klasztornej róg ulicy Bytomskiej - zagrodzono mu drogę przez naszych starszych powstańców z oddziału piekarskiego, którzy nie mieli jeszcze broni - jedynie mocne dębówki, z którymi się nie rozłączali. I tu, Landjeger znów ciężko zranił kolegów; Franiela Józefa (Wysockiego) i Sowy Józefa.

Poten Landjeger zmienił kierunek, przesadził mur omentarny i na terenie kalwarii, gdzie się ukrył.

W wyniku tej strzelaniny, przybiegli piekarscy powstańcy koło kościoła, którzy mieli dniówkę odpoczynku lub wrócili z nocnej dniówki. Tu już komendant kolega Franiel, nie potrzebował ich zwoływać. A broń, którą mieli nie którzy była pozawijana w gazetach itd. Jednak gdy ujrzeli komendanta na powiat Bytom kolegi Wróbla, komendanta miejscowego Franiela i 4-ch ciężko rannych powstańców - zaraz broń podwijali i byli już gotowi na rozkazy. I tu komendant Franiel ich szybko podzielił na sekcje i plutony, wystawiając już patrole i placówki. Zajmując z resztą powstańcami kwaterę w szkole 1-ej róg ulicy Klasztornej i Bytomskiej - obok kościoła. Znowu bojowkarze i urlopowani żołnierze armii polskiej - zakwaterowano w sali obw. Knapa Jana będąc do specjalnych zleceń.

Po udzieleniu rannym pierwszej pomocy, odwieziono ich do szpitala w Będzinie.

I tak, Piekary zaczęły II-gie powstanie, mając w pierwszym dniu już 4-c ciężko rannych.

Po zorganizowaniu samoobrony w Piekarach, Szarleju, Brzozowicach, Kanieiniu, Brzezinach Śl. i Wielki Dąbrowki, i wystawieniu przez nich placówki i patrole - ściągnąłem naszych urlopowanych żołnierzy, by mieć ich pod ręką w razie potrzeby większą ilość ludzi młodych i wojskowych. Było nas razem 94-ech chłopów z bronią. I tu, mogliśmy w razie wypadku coś zdziałać.

Podzieliłem obecnych na cztery plutony po 28-mu chłopie plus 4-ca plutonu. Plutony te, były bardzo ruchliwe i do tego pożądkę z bronią długą a pożądkę z krótką. I byliśmy w stanie, ostrego pogotowia....

Znowu w porozumieniu z komendantami miejscowymi; Franiem i Popandą ustaliliśmy hasło na ryc, które brzmiało "Zamek - Bytom".

Potem, gdy się coś niecoś uspokoiło, byłem pewny, że teraz odpoczną - choć aby na godzinę bo mnie jak i moim towarzyszą broni chciało się bardzo spać. Tu, ledwo zasnąłem - wpada na salę komendant powiatowy kolega Wróbel z krzykiem .... "bojówki niemieckie atakują Piekary od strony dworu Kocięgorzki" ....

Powstał wielki ruch. Bo była to wielka rzecz tu w Piekarach ...?

Natychmiast wezwałem swych d-ców plutonów i wydałem im rozkaz:

Pluton 1-szy, szybko podsunie się do krzyża (Frankiego), następnie zbliży się jak najdogodniej do okolicy dworu i po zbadaniu zajmie stanowisko według potrzeby,

Pluton 2-gi, szybko posunie się ulicą Sobieskiego - następnie dojdzie do kadukowego stawu i tam zajmie stanowisko według potrzeby z kierunkiem obstrzału na dwór,

Pluton 3-ci, szybko podsunie się ulicą Radzionkowską do krzyża obok zabudowania Obyw. Występa - następnie drogą polną wysunie się do widoczności dworu i zajmie stanowisko według potrzeby z kierunkiem obstrzału na dwór,

Pluton 4-tej, będzie w odwodzie i ja z nim znajdować się będziemy na ulicy Sobieskiego róg ulicy na Błoniach, gdzie należy kierować wszelkie informacje

D-cy plutonów - wykonać swe zadanie, jednak bez hałasu, a strzelać tylko w razie konieczności.

Pamiętać o haśle ....?

Natychmiast d-cy plutonów zabrali swych ludzi i w czasie marszu, wydawali im rozkazy.

Pluton 1-szy, który podciągnął się skrycie nieomal do samego dworu Kocięgorzki, zauważył większą ilość osób cywilnych, leżących na skraju łąki brzoźowego obok dworu. Zaś d-ca plutonu Ludyga Józef zachowując wszelkie ostrożności - sam podczołgał się jak najbliższy do nich. Tu, po kilkunastu minutach spostrzegł, że jest ich 25-ciu i nie mają broni długiej tzn. karabinów, a mówią po polsku. Nie wiedział, jak ma w tym wypadku postąpić ....? nie chcąc narazić swych ludzi, czekał na jakąś sposobność ....?

W tym czasie ja z 4-ym plutonem doszedłem do wylotu ulicy Sobieskiego a ulicą na Błoniach i tu nie wiele dzieliło nas od dworu. Postanowiłem z kolegą Markietonem, dojść do drogi pod lipami i tu, natrafiłem pluton 1-szy w pobliżu dworu, i dowiedziałem się co zaszło ...?

Podczołgałem się z Markietonem do d-cy 1-go plutonu i wspólnie obserwowaliśmy tajemnicze postacie.

Długo musieliśmy obserwować i rozpoznawać, co to byli za ludzie mówiący po polsku. Nie wiem jak długo zastanawiałem się nad tym ...? W końcu postanowiłem; kolega Jędra (Markieton Andrzej) i ja udamy się wprost na nich. Zaś d-ca plutonu szybko zbierze swych ludzi i ruszy z gotową bronią za nami.

Odległość między nami a nimi, było około 70-80 metrów.

A tu, już na dobrze się ściżyło, a Jędra i ja z gotową bronią podkradaliśmy się nie potrzebując do nich. I gdy już byłoby mi trzy kroki do nich

powiedziałem krótko - "co wy tu pierony robicie ...? ...? a oni widząc nas, z gotową bronią do strzału - byli tak zaskoczeni, że nie mogli mi zaraz odpowiedzieć ....

Znałem z tych tajemniczych postaci, poznałem mnie kolega Bastula z Karbu. Do piero on mi powiedział, że oczekują na swego komendanta miejscowego kolegi Stroki Józefa, z zadaniem przetransportować broń do Karbu i Wiechowi.

Nie byłem zdenerwowany, jednak powiedziałem im ... "pierony macie szczerze bo w Piekarach, wszystko jest w pogotowiu jakoby wy mieliście być bojówkami niemieckimi, którzy atakują nasze Piekary ...? Tu ich porządnie przesiałem i powiedziałem im na rozum. <sup>nie miał</sup> nikt ~~nie~~ z was potrzeby by zgłosić się do komendy, i powiedzieć, że zatrzymaliście się koło dworu Kocięgorzki i t. A gdyby nie nasi żołnierze-powstańcy i sam d-ca plutonu, który był przekorny to was by byli wystrzelali, i co potem ....? żołowat ...? kogo ...? to by już było zapóźno moi Kochani, to jest wojna a był może - gorza niż wojna - to jest powstanie ...?

W między czasie przybył komendant kolega Stroka Józef, którego zaraz to poznałem i już później wszyscy razem, pomarszerowaliśmy do Piekar. I już po strachu - a mogło być .... inacy ...?

Natychmiast wysłałem łącznika do plutonu; 2, 3, 4 i 1-go z tym, by odwołać pogotowie i by odmarszerowali do swych kwater.

Noc z 18 na 19-go sierpnia 1920r, mieliśmy spokojną. Bractwo spało jakby byli w domu po nie przespanych już nocach i tak, jak gdyby nam nic nie groziło. Wszym, tu byliśmy pewni gdyż placówki i patrole piekarskiego oddziału dadzą nam znać w razie niebezpieczeństwa.

Tu jednak nad ranem, już po godzinie 3-iej zostałem wezwany do sztabu po wiktowego, który mieszkał się w domu Knopa. I tu, otrzymałem rozkaz przeszukać całą kolonię urzędniczej kopalni Buchacz (Radzionków), przed torami kolejowymi z stacji stary Szarlej do Tarnowskich Gór.

Do pomocy oprócz moich urlopowanych żołnierzy, przydzielono mi; pluton z Piekar, pluton z Szarleja i pluton z Hojcy. Zbiórka wyznaczona na godzinę 5-tą rano, na placu ćwiczeń za dworem Kocięgorzki - dawne szybki galmanowe.

Funkcjonalnie przed 5-tą, całość była na miejscu. Ja zostałem dowódcą całości - więc podzieliłem cały oddział na mniejsze grupy, gdyż kolonia urzędnicza to było pojedyncze domy i małe wille. Później każda grupa już w góry otrzymała zadanie; obstawienie zabudowania, a resztę grupy stwierdzić mieszkalców tego domu i przeszukać za ukrytą i prawnie posiadaną bronią.

Nad ranem dnia 19-go sierpnia 20r było bardzo mgliste i nikt z tej kolonii nie mógł nas zauważyć i o godzinie 5,30 kolonia urzędnicza została obstawiona i przystąpiono do gruntowej rewizji - która była znakomitą; 25 orzeszów z głębi niemiec, 49 karabinów, 12 pistoletów, 10 dubeltówek, 5 lornetek wojskowych i sporo amunicji do tej broni.

Zaś u tych, którzy posiadali broń - mieli na to pozwolenie od kreiskontrolera angielskiego z Bytomia, gdyż to byli sami urzędnicy niemieccy.

Broń i tych orzeszów zabrano i odstawiono do sztabu powiatu Bytom.

- 5 5 j o domu noclegowym w Maciejkowicach -

Dnia 20-go sierpnia 1920r po godzinie 16,00, otrzymałem rozkaz od komendanta powiatowego kolegi Wróbla Feliksa, bym ze swoimi urlopowaniami żołnierzami dopomógł powstałcom Maciejkowice, ponieważ nie mają tyle sił, by opanować dom noclegowy, w którym było kilka sporo orgesów - ludzi z głębi Niemiec.

Według rozkazu - zaraz sformowałem pluton w sile 43-ciu ludzi, którzy nie byli zaangażowani do innych akcji i którzy posiadali trochę broni. I po posiłku, wyjechaliśmy tramwajem do Chorzowa - Spaniol i później już pieszo do Maciejkowic - drogami polnymi.

Pamiętam jak dziś - piękna była pogoda. Deszcz lał i lał, byliśmy już przemoceni do słuchy nitki, i obłoczeni po drogach polnych itd.

Tu, dochodząc do pierwszych zabudowań Maciejkowic, zatrzymał nas posterunek powstańczy. A był to stary ledwoł. On mnie zaraz poznał i zaprowadził do komendanta miejscowego.

Cieszyli się gdy nas przyprowadził i po zapoznaniu się z ich planem, który uważałem za dobry - z tym, że do akcji nocnej musi być wspólne hasło, jako były i inne oddziały z Brzeziny Śląskich i Wielki Dąbrowki, które uzgodniliśmy, które brzmiało "kolba - Chorzów". Po czym cichaczem okrążono dom noclegowy, obserwując go i o godzinie 23,10 na wybuch petardy - rozpoczęła się akcja.

Naszą tu zaznaczy, że o tej porze dom był pozamykany i trzeba było wyłazić na drzwi wejściowe, co narobiło nam nie potrzebnego chałasu - pomimo, że byliśmy ogłędni przy tym.

W domu noclegowym, Niemiec jeszcze nie spali. Jednak nie wiedząc o tym, że powstańcy są już na placu i po wyłanianiu drzwi wejściowych - Niemcy wdarły się głównym wejściem do domu noclegowego, jednak spowodu ciemności, a następnie zostaliśmy zasypani gradem pocisków, które nie były celne. Jednak, usiłowaliśmy się z korytarza wycofać, gdyż byliśmy poobstrzani orgesów, a poza tym, nie znaleźliśmy rozkładu domu - nie mając granatów itd. A gdy się orgesze zorganizowali, walili do nas z okien strzałami i różnymi meblami.

Stawili silny opór, co też byli zabici i ranni z obu stron. Tak na pozór wyglądało, że musimy zdobywać cały dom - każde piętro, co byłoby bardzo trudne. Tu jednak szczęście nam przyszło w porę i stał się zwrot nieoczekiwany. Komendant miejscowy ledwoł. Miek, przyniósł dwie albo trzy granaty pod okno, gdzie ja stałem ze swoimi ludźmi i powiedział mi "milk - uwaga, bo wrzucam do tego okna na piętrze. I naprawdę - wrzucił ... A nie trwało długo, może dwie czy trzy sekundy, a tu nastąpiła taka silna detonacja, że zdawało mi się, że cały dom runie ... A tu w powietrzu silna kantonada i za małą ... chwilką, już po drugiej stronie domu - druga i następna detonacja. Cały dom się trząsł, szyby wylatują nam na głowy, trzeba się było schronić i atakować jednocześnie. Pomimo tego, że cały dom był w kurzu - nie nie widzieliśmy ....

Znow bojówki niemieckie, przypuszczali - myśląc, że powstańcy mają ciężką artylerię lub ciężkie kordziery po tych detonacjach.

Po tych kilku detonacjach - jedną część niemieckich i maciejkowickich ludzi wdarły się już do tego domu, wrzucając do pokoju granaty, które pękając wywołując popłoch wśród bojówek niemieckich. Widząc to orgesze, że im już nie nie pomoże, wyrzucali broń na zewnątrz budynku i poddawali się.

W ciągu godziny, dom noclegowy został zdobyty. Tu, pozostali przy życiu - 41 bojowkarzy niemieckich - oczywiście z głębi "Waterlandu" plus 6-ciu zabitych tych i 9-ciu rannych - mogli się długo jeszcze bronić, gdyż mieli dosyć broni i amunicji.

Znow z piekarskiego oddziału, zostało 3-ch rannych, których zaraz odwieziono do szpitala w Sosnowcu.

Oddział Maciejkowice miał jednego zabitego i 4-ch rannych, a Brzeziny Śl. 2-ch rannych.

W zajęciu domu noclegowego, zauważono bojówkę naszą "Miodka" z Niemcami, którzy przypadkowo przybyli do Maciejkowic - nie znamy ...?

I tu po zdobyciu domu noclegowego, szybko jak błyskawica rozeszła się ... wieść i cała wieś Maciejkowice odżyła i po czasie nocy nas serdecznie przyjął. Jednak, Niemcy mając i inne obowiązki - ruszyli na ranga w kierunku przez Brzeziny Śląskie, Kamień i Brzozowice zegnani serdecznie przez naszych towarzyszy broni z Maciejkowic i Brzeziny Śląskich. A wieść o zdobyciu "Sulcowni" w Maciejkowicach szybko dotarła i do Niemców, przy tym zawsze były jakieś tajemnicze wersje i legendy. Przy tym opowiadano, że połowę naszych powstańców zginęło, a resztę rannych.

Znow komendant powiatowy Wróbel, nie mógł się naszego powrotu doczekać i dlatego wyszedł nam na przeciwko - by dowiedzieć się od nas samych prawdę. Ucieszył się, gdy nas zobaczył przy dobrym humorze, a tym bardziej gdy mu opowiedziałem o przebiegu zdobycia "Sulcowni" tzn domu noclegowego. Później pytał ile mieliście zabitych ...? odpowiedziałem ... żadnego. A ilu mieliście rannych ...? powiedziałem - 3-ch, których zaraz wysłałem do szpitala w Sosnowcu.

W reszcie dotarliśmy do naszych kwater - wyczerpani marszem i całonocnymi strapacami. Pluton mój, pokładł się i nie za długo już wszyscy spali, a ja też.

Tu, dobrze po północy przebudził mnie jakiś chałas. Popatrzyłem, kto nam przeszkadza ...? Była to bojówka "Miodka", która słuszkowo nie podlegała pod nas gdyż była płatną z Łomnicy. I w dodatku jeszcze zabrali sobie 10-ciu tyłów orgesów z Sulcowni Maciejkowice. Na widok ich - powiedziałem "pieruny, pocięćcie ich tu przy prowadzili ....? po co ...? Oni mieli zostać w Maciejkowicach, a nie tu ...?

W międzyczasie, przyszedł komendant powiatowy Wróbel Feliks, a gdy się do niego dowiedział o tym - powiedział "wy się z Niemcami wynoście jak najprędzej z tam waszemi "Orgeszami" - ja nie chcę o niczym słyszeć, nawet - żeście tu byli, i nie biorę żadnej odpowiedzialności - oni mają iść do Maciejkowic i koniecznie na tym ....?

Znow bojówka "Miodka", zamiast ich odprowadzić do Maciejkowic - odprowadziła ich do lasu pod Wólką i tam ... ich posłała ... do Piotra. I trudno

nikt ich niechciał przyjąć .... (jak się później dowiedziałem), więc co mieli robić ....? Poza tym, nie było stanowczy tu ręki - samego komendanta powiatowego .....

W końcu, powstanie 11-gie zostało zakończone. Przeprowadzono zmianę policji z Sieroką na policję Apo, w której była połowa Niemców, a połowa Polaków - śląskich t.zn. "paritetisz". Jednak urzędy, jak: magistraty, sądy, więzienia, poczty itd pozostały w rękach niemieckich. Prócz tego, do czasu utworzenia "Apo-ków" każda gmina lub magistraty utworzyły sobie gminne warty tj "GW" także paritetisz. Jednak, nie na długo. I te, były nam najgorsze, gdyż Niemcy w tych "GW" wszystko po tajemnie donosili władzą niemieckim - za co otrzymywali specjalne wynagrodzenie.

Zaraz po powstaniu 11-im zostaliśmy ścigani; komendant powiatowy Wróbel Feliks, Ludyga Jan z kolonii Józefki i ja przez władze niemieckie, a nawet później i przez "Aliantów" za dopuszczenie do tego morderstwa. Trudno - Polaków pomordowanych nie brało się pod uwagę, np. pracownicy z komisariatu plebiscytowego z Katowic albo z Bytomia - pomordowanych na oczach tysięcy Niemców - to było prawne ....?, a co powstalczy zrobili - było nie prawnie -?

Pomimo tego, nie opuszczaliśmy Piekar, choć były listy gołcze za nami i pomimo tego, że przychodzili "Apo-cy" co dziennie o różnych porach po nas. Naturalnie, nigdy nas nie było w domu - a od zakończenia powstania nie spaliśmy już w swoim domu. Tu musieliśmy być na baczności, by nie wpaść w ich ręce pomimo tego, że "Apo-cy" byli paritetisz .... i tu nie wiadomo było, do kogo w razie wprawy wypadku strzelać - gdyż mundury były jednakowe, co nam bardzo to utrudniało.

Postarano się o lewe dokumenty i od tej chwili nazywaliśmy się: Wróbel Feliks na "Dörflinger Jochan" a ja na "Gwóźdź Piotr".

Znow Ludyga Jan z kolonii Józefka, który nie poczuwał się do niczego, nie ukrywał się i po paru dniach, nocą przyjechali "Apo-cy", i go zabrali do Bytomia.

Tu w Piekarach koło kościoła, powracających samochodym Apo-ków razem z Ludygą - samochód został zatrzymany, a d-cą bojówki Mankieton krzyknął, rozkazując Ludydze by opuścił samochód. Jednak kuzyn Ludyga się zbraniał i nie wyszedł z samochodu, mówiąc, że nie czuje się wprawy winnym i nie wyszedł z samochodu. Wobec tego, samochód ruszył do Bytomia. Znow w więzieniu bytomskim, Ludyga Jan przesiedział kilka miesięcy - bez rozprawy sądowej. I tak, było ze wszystkimi, którzy dostali się w ich łapy.

W Piekarach, organizacja było na poziołnie - czy to w dzień czy w nocy. obojętnie. A gdy tylko ktoś obcy zjawił się do Piekar, zaraz powstał cichy alarm. I gdy po powstaniu 11-im przyjechali Francuzi do Piekar w celu odszukania i zabrania tych 10-ciu "Orgeszów" - wczął alarm towarzyszy broni Kempny Walek, chodząc po Piekarach i trąbił trąbką do pożaru. A gdy Francuzi go najechali, zabrali go ze sobą i we więzieniu przesiedział kilkanaście miesięcy bez rozprawy sądowej. Tak to było. Lepiej nie dostać się w ich łapy; obojętne czy Apo-cy albo czy Francuzi. Oni tylko odstawili osobę do więzienia.

ale później się nie zatroszczyli, co się z daną osobą stać mogło i czy wogóle jeszcze żyje .....

A jeszcze gorzej było z Anglikami albo z Włochami, którzy nie tylko popierali i szli im na rękę. To daje nam d z i ś, pełne wyobrażenie - jednak już tylko w wspomnieniu .....

Tak ... byliśmy wówczas o 50 lat młodszy, a wszystko co robiliśmy się to dla dobra naszej O J C Z Y N A Y, która nie była w stanie a nawet i później nas wynagrodzić za naszą m z o d o ś ć i n a n a s z ą k r e w.

N a p i s a ł:

były Powstaniec  
/-/ Baron Emil

-----  
jako były uczestnik i d-ca  
bojówek i urlopowanych żoł-  
nierzy na plebiscyt w Piekar-  
rach.

639/B-2882/78



- - Ze wspomnień historycznych - -

z akcji plebiscytowej

w Niemieckich Piekarach

A dziś, nasze miasto

Piekary Śląskie

-----

Napisali:

Baron Smil

z Piekar Śląskich

zam. obecnie os. Wieczorka 79

Jako d-ca bojówek i d-ca urlopowanych żołnierzy z armii polskiej w Niemieckich Piekarach.

Jak szybko mijają lata - jak szybko mija czas ..

I już mamy pięćdziesiąt lat "pożwieku", gdy wówczas komisja międzysojusznicza urzędująca na terenie G/Śl., w składzie: Anglii, Francji i Włoch ustaliła termin plebiscytu, na dzień 20-go marca 1921r.

Sprawa, bardzo ważna, w którym miał zdecydować "IND ŚLĄSKI" o swej tu przynależności państwowej. I to tu ... na prastarych polskich ziemiach, które 600 lat oderwane były od swej "Macierzy". Pomimo tego, daliśmy sobie radę z temi naleciałościami, gdyby nie zaistniały inne, późniejsze warunki.

- Pięćdziesiąt lat temu -

w trudnych i bardzo ciężkich warunkach - Ślązacy, w nie równej i w nie jasnej sytuacji przystąpili do nader ciężkiej pracy, którą dziś ... nie da się opisać i ująć w kilku zdaniach ...

---

Niemiecki sztab plebiscytowej na terenie G/Śl. finansowany był przez różnych kapitalistów ze Śląska i poza Śląskiem. Miał do swej dyspozycji tu wszelkie środki; ludzi i pieniądze. I oni, rzucali na lewo i prawo wielkie sumy na te akcje, i potrafili hojnie wypłacać swych; bojówkarzy i agitatorów a o których P o l s k a ... nie mogła nawet marzyć ...

Znów Polska, korzystając z uczuć patriotyzmu swych Ślązaków; robotników i chłopów, którzy już dwukrotnie chwycili za broń - marnie wynagradzała naszych; agitatorów i bojówkarzy, którzy naprawdę dali wszystko z siebie i być może na to ..... liczyła nasza Polska.....? Bo trzeba stwierdzić, że my nie znaleźliśmy granic w ofiarności dla sprawy naszej Ojczyzny. I trzeba przyznać, że Piekary ta kolebka polskości na długo i długo przed I-szą wojną światową najbardziej poświęcała się sprawie wyzwolenia G/Śl. z pod jarzma pruskiego.

A piekarzanie, nawet nie zwracali na to uwagi, a bezinteresownie poświęcali się przy ochronie; wieców, zebrań, agitacji, różnych manifestacjach itd. Pomimo tego, że pieniądze zostały na ten cel - pobrane przez okręgowych inspiatorów.

I stwierdzić to trzeba, że nie było miejscowości, w których by w tym czasie nie byli znani ze swej roboty konspiracyjnej piekarscy chłopaki. A bojówki nasze, znali; w Opolu, w Strzelcu, St. Opolskie, Gliwice, Prudniki, Kluczborku itd itd.

Nie chcę się tu osobiście chwalić i też, i moich towarzyszy broni - ale jest to pewne, że to co my zrobili w tym to czasie, była wielka rzecz, z której my sobie wówczas - nawet nie zdaliśmy sprawy. A tam, gdzie było najgorzej i najniebezpieczniej - wysyłano te Piekary, które dały sobie radę w ciężkich nawet warunkach.

A trzeba tu podkreślić, że nie tylko byli zaangażowani w tej akcji plebiscytowej sami mężczyźni - ale też wielką zasługą mają tu nasze; matki, siostry itd, które również bezinteresownie poświęcały się dla sprawy Polski.

Więcej nie mogłabym już zrobić, co zrobiliśmy ....

Praca była bardzo ciężka. Trzeba było ludzi przekonywać, a było to bardzo trudne, gdyż nie jedyn podczas I-szy wojny światowej był w tej naszej Kochanej Ojczyźnie, i widział tę pospodarkę; sacofanę, nie było porządku, nie miała żadnej większej fabryki, kopalni itd. Gdy rządził wówczas "Carski imperialismus" a w nim polscy; hrabiowie, księżęta, obszarnicy itd. Zaś po rewolucji i po odzyskaniu Polski .... rządziła "burżuazja", której nie zależało na Polsce. I tak, jak to opisywali we swych gazetach Niemcy "Polnische Wirtschaft". I w tych to warunkach, mieliśmy pracę nie korzystną dla agitacji.

A tu, trzeba było kombinować, myśleć z rozumem by jak najwięcej Polsce dodać głosów. Musieliśmy być na każdym wiecu lub zebraniu niemieckim. Bo w Piekarach nie pozwolili sobie Niemcy na urządzenie wiecu, ale w Szarleju byli Niemcy pewniejsi i w niedzielę dnia 5-go września 1920r - Niemcy zorganizowali sobie wiec, na który przybyli i piekarzanie. Wiec odbywał się w sali Tivoli u Kutza Stefana, przy udziale kilkudziesięciu żandarmów, policjantów, tajniaków szpicli itd itd.

Wiec, był spokojny. Przemawiali Niemcy i też Polacy. Nie było zaczepki. Więc co zrobić, żeby powstała "haja" ...? Wymyśliłem się razem z kolegą Szatkem Emanuelem i naradaliśmy się, jak to zrobić ....? Bardzo szybko padła mi myśl - przerzucenia związanych kilku "Petard", któreby wybuchły tuż pod oknami sali po drugiej stronie, w której się odbywał wiec. Stało się! Związano trzy petardy i przerzucono przez dach sali i za chwilę nastąpiła pierwsza detonacja - jedna i następnie, druga. Po wybuchu - szyby leciały, krzyki ludzi itd. Nadmienić tu trzeba, że wtedy nie było żadnych zabudowań, a wszystko było pole.

Tu, nieliczni przyszli na ulicę Bytomską koło Tivoli - była już wielka "haja" - bitwa bez strzelaniny, ale w ruch poszły; bykowcy i dębówki. W tym też nadażył się tajniak "B u l a", znany jako renegat niemiecki ze swym psem. On i pies dostali porządne lanie, że Bułę musiano odwieźć do szpitala, a pies zaraz został na ulicy. Resztę Niemców i policjantów widząc, że Polacy mają przewagę - po uciekali, a w sali pozostawili 18-cie pistoletów pod krzesłami. Broń zabraliśmy i podzieliliśmy między najatkinszych z naszych ludzi.

Jednak, za pieniądze .... Niemcy mieli dobrych agitatorów "zdrajców i zaprzalców" z nalotów - niby Ślązacy i dobrych bojowkarzy z głębi Niemiec. Poza tym: urzędy, szpitale i więzienie były w ich rękach. Zaś Polacy ..., musieli się po jakiś "haji" tzn awantury politycznej - ukrywać, gdyż byli ścigani. A gorzej jeszcze była sytuacja z rannymi, których nie byliśmy czasami w stanie zabrać ich ze sobą - gdyż tu różnie bywało ... raz my ich - raz oni nasz.

Nieraz, musieliśmy naszych kolegów odbijać, od bojówek i Apo-ków niemieckich - nawet przebijając się w mundury "Apo-ków" udając Niemców. Ale nie zawsze byliśmy przygotowani do tego - a czasami wykradaliśmy naszych kolegów ze szpitali .... też w mundurach "Apo-ków" a nawet dwa razy; raz ze szpitala Spółki Brackiej a raz ze szpitala "Krüppelheim" w Bytomiu w mundurach francuskich. A była to niebezpieczna gra - wówczas nie mieliśmy samochodów, a tylko konne karetki, które zabraliśmy z kopalni.

A niemieckie bojówki po miastach, napadały na działaczy i agitatorów o ile szli bez asyty - to byli bestialsko pobici. Tu, gdy napadkali na patrole; Apo-ków lub Francuzów - Niemcy potrafili znaleźć pretekst, że to Polacy ich biją, a oni się tylko bronią. I właśnie w czasie plebiscytu, znalazło się wielu powstańców w więzieniu, a których się niezatraskała komisja sojusznicza.

Nie chciałbym tu się powtarzać, gdyż wiadomo nam było, że sam plebiscyt był tylko fikcją i formalną cześcią po myśli komisji sojuszniczej - by tylko zrzucić ciężar z siebie i zadośćuczucie sprawiedliwości dziejowej wobec świata "w ich niemianiu tej komisji" .... czy będzie dobrze - lub .... źle ...?

Ale nikt z komisji sojuszniczej, nie popatrzał i nie zainteresował się listami plebiscytowymi, a chociaż byli o tym poinformowani, a które zawierały ... "niemieckie - martwa d u s z e" których sprowadzili już dawno nieżyjących spowrotem na tym świat .... wpisane po kilkakroć (oczywiście po miastach), tyle ile było komitetów lokalowych - tyle było podwójnych lub potrójnych nazwisk i nawet całe rodziny.

Prócz tego, alianci dopuścili emigrantów do głosowania, którzy byli prawdopodobnie urodzeni na G/Śląsku. Poza tym, nikt nie sprawdzał ich rodowodu, bo siłą odsuwano od nadzoru kontrolerów śląskich-Polaków. A po miastach, wogóle nie dopuszczano żadnych członków Polaków do komitetów lokalowych.

Zaś po miastach wsiach i mniejszych miasteczkach, byliśmy zorientowani i w dzieliliśmy "kto za Polską, a kto za Niemcami" i z tymi ostatnimi, my się grzecnie obchodziliśmy. Jednak, bojówki niemieckie po miastach tam, gdzie nie było większości polskiej - obchodzili się brutalnie i bestialsko, wobec agitatorów i ludzi po polsku myślących.

Wobec tego, my powstańcy z wiosek, musieliśmy bronić naszych braci przed bojówkami niemieckimi po miastach. Tak, że nie było wiecu lub spotkania bez "haji" - bez kryją leją itd" i żadnym z nas nie było bez plebiscytówki ...

Dziś, przypominając mi się chwile, gdy śpiewano "Kryją leją Heimatstreuerem ...." a zaś nasze kobiety śpiewały "Choćby w Polsce tur kapusta, a u Niemców kura tusta ....". Było to 50 lat temu; młodzi, odważni, dzielni do każdej roboty byliśmy gotowi za P o l s k ą .... Nie było strzelaniny w sali lub na ulicy a posługiwano się; łaskami, bykowcami itd. I nie było dnia by nie było ciężko rannych i poturbowanych z jednej i z drugiej strony. To zależało od siły i od sprytu ...? Bo nie raz sami Niemcy bili swoich ludzi - to był spryt ...?

Raz, przy małej szarpaninie, na ulicy Breitenstrasse koło lokalu tam gdzie były listy plebiscytowe do wglądu, powstał zamęt i tu udał nam się zwiędzić listy, które były na stołach strzeżone tylko przez trzech Apo-ków.

Znów dla tych "Ala ... urodzonych - rzekomych Ślązaków" były specjalne pociągi, które przywoziły ich z głębi Niemiec na plebiscyt jako "rzekomi - urodzeni górnoślązacy", a głosowali tylko po miastach, gdzie byli pod ochroną polskiej Apo-i bojówek niemieckich. I tu, nikt nie sprawdzał ich prawdziwego rodowodu.

Oczekano wówczas z napięciem i adenerwowaniem, na jakikolwiek rezultat tych różnych machinacji niemieckich, a których my Ślązacy wiedzieliśmy. Jednak ko-

mieja sojusznicza o tym szysze i wiedzie nie chciała.

Tu trzeba pamiętać, że 3/31. - to był wielki przemysł, a niemcy tłumaczyli się, że jak nam Śląsk odbiorę, to nie jesteśmy w stanie zapłacić kosztów wojennych i na tym rzecz polegała .... to mowi samo za siebie ....

Reszcie nadszedł dzień plebiscytu - niedzielę dnia 20-go marca 1921 Głosowali: Ślązacy, popioły, przewrotniki, niemcy z pochodzenia i emigranci i ci szartwy w stali .....

Plebiscyt, wypad dla nas nie pomyślnie. Pomieważ niemcy użyli wielkich machinacji - sprowadzili już dawno nie zyjących spowrotem na tym świat - " niby martwe dusze .....

Teraz czekano na rezultat, który był bardzo smutny dla nas Polaków .. i Polskę, wobec tego miała utrzymać tylko dwa powiaty - resztę przypało niemcom.

Darzem były nasze poświęcenia i ofiary - to decydowała komieja sojusznicza, która ze względów korzyści dla siebie, tak zarządziła ....

--

Znow w poniedziałek dnia 21-go marca 1921r w godzinach rannych, przyjechali tramwajem od Bytomia po nocnej libacji emigranci niemieccy Dudkowie; Wendelin i Richard zagorzali niemcy, celem odwiedzin swych krewnych tu mieszkających w Piekarach.

W tym czasie, przy tramwaju stało kilku naszych powstańców, którzy obserwowali ludzi przyjeżdżających do Piekar. I tu, przy wysiadaniu zauważono że Dudkowie posiadają krótką broń. Wobec czego, stary powstaniec S o w a Józef, który w pierwszą dnia 11-go powstania 18.VIII.1920r został ciężko ranny - chcąc ich rozbroić, jednak nie miał broni, ale posłuszył się swą trąpką (fajką), która miała kształt małej broni na pierwszy rzut oka i tu, mierząc do nich, krzyknął "Hände hoch" tzn "ręce w górę" - na co wymienieni Dudkowie błyskawicznie wydobyli swą broń i oddając kilka strzałów do kolegi Sowa raniąc go ciężko.

Następnie, Dudkowie uciekając w kierunku starego kościoła ostrzeliwując się na oślep za gonącymi ich powstańcami, tu raniąc dwóch przechodźców i chłopaka 12 letniego.

Chcieli się gdzieś ukryć i tu, wpadając do kuchni "Siostr Zakonnych" domu sierot rog ulicy Klasztornej i Kościelnej, myśląc, że niby w domu Bożem będą bezpieczni i ujdą pościgu. I byliby uciekli, bo powstańcy nie mieli broni przy sobie.

Jednak traf chciał, że prawie w sztabie powstańców na powiat Bytom w domu Knopa Jana była na szczęście bojówka "Liberki" z Karbu, którzy co dopiero przyszli, a słysząc strzelaninę na ulicy - wybiegli i dogonili Dudków ale już w kuchni "Siostr Zakonnych".

Tu, Dudkowie -- pomimo wezwania ich do złożenia broni, nadal ostrzeliwując się za piecem kuchennym, w wyniku tym zostało dwóch członków tej bojówki rannych. Zaś dowódca tej bojówki "Liberka", który był przed pierwszą woj-

na światową w francuskiej "Legii Cudzoziemskiej" - rozgiewany do ostateczności za swych towarzyszy broni .... w padł do kuchni i najpierw jednego, a później drugiego posłał do Piotra - wpakował im po kilka strzałów za swych kolegów.

Na drugi dzień, przyjechali Francuzi i ich zabrali z kostnicy piekarskiej do Bytomia.

Na tym, się nie skończyło.

Powstał wielki hałas i krzyk ze strony proboszcza "Andersa", który na swych kazaniach ujemnie się wyrażał wobec tych, którzy to zrobili. I nie byłoby kolca z tą gadaniną, gdyby nie sam dowódca tej bojówki "Liberka", który wszedł na fargę (probostwo) żądając widzenia się z proboszczem ... A gdy proboszcz się zjawił - powiedział mu "Liberka" prosto z mostu ... " jestem tym, który zastrzelił Dudków", a proboszcz na to wszystko odważał: jutro i dni następne na swych kazaniach ... osoboście, obojętnie jak to proboszcz robi ....? w przeciwnym razie ..... pojedzie proboszcz za Dudkami?

wychodząc, szkiełkami ukłonił się grzecznie i wyszedł nie zatrzymany przez nikogo.

Zaś proboszcz z wielkiego strachu, nie zwrócił się do policji Apokawani do francuzów, ale poprosił: ks. Kucki, Barona Jana, Jasnowskiego M., Polaka Wiktora i Wrobla Feliksa - prosząc ich, by włączyli na tego dowódcę, który mu się odgrażał, że .... pojedzie za Dudkami.

Jednak wymienieni, odmówili swego pośredniczenia w tej sprawie.

I tu, wól nie wól proboszcz piekarski "Anders" musiał choć z bólem serca to .... choć już nie tak dosłownie - odwołać. I też przeprosił tych, którzy to zrobili, twierdząc, że powstańcy innego wejścia nie mieli wobec broni nie się Dudków, którzy poza tym, zranieli na ulicy trzech cywilów i trzech powstańców. Przy tym, wspominał o ks. Cedziku, który został przez powstańców silnie pobity w czasie agitacji na rzecz niemców - twierdząc, że wogóle dusi pasterze nie powinni brać udziału w agitacji.

--

Pomimo przegranej w plebiscycie, walka nie ustawała, a gotowano się w tajemnicy do wielkiego "Z R I W U" o czym nie wszyscy wiedzieli.

A to był "Z R I W" ..... z dnia 2 na 3-go maja 1921r ...

trzecie powstanie śląskie

N a p i s a ł:

/-/ Baron Emil

-----  
jako były d-ca bojów piekarskich w czasie plebiscytu.

Zamieszkały w Piekarach śląskich os. wieczorki Blok 79

000001  
000000

639/B-2882/78

-- WSPOMNIENIA --

z okresu III-go powstania śląskiego  
"Samodzielnego baonu" przy "Cernowaniu"  
miasta BYTOMIA

Napisali:

Baron Emil

z Piekar Śląskich zam. os. Wieszczka 79  
jako były d-ca tegoż baonu.

000002

Moje wspomnienia z tego okresu, które obecnie otwaram z owych ciężkich i niebezpiecznych dni, a zacierające się już powoli ....., bo to 50 lat temu - wówczas, żyjąc w niepewnościach, gdyż Komisja Sojusznicza po plebiscycie oddała Niemcom i nasze Piekary, które były krainą i kolebką polskości tu na Górnym Śląsku.

I tu - wbrew zakusom i machinacjom niemieckim oraz Komisji Sojuszniczej "Anglo-Francuskim" wybuchło III-cie powstanie, które było protestem co do plebiscytu.

--

I stwierdzić tu należy, że polski Bytom został przez I i II-gi baon szturmowy dnia 2 na 3-go maja 1921r. zdobyty z dużymi stratami "Francuzów i Powstańców".

Sam zaś prowadząc 5-tą kompanię II-go baonu szturmowego (jako d-ca tej kompanii) do szturmowania, zostałem dwukrotnie ranny i po zakończeniu mi opatrunku nie opuszczałem mej kompanii, do czasu wycofania się z Bytomia.

Jednak my powstańcy w Bytomiu, nie osiągnęliśmy zamierzonego celu ponieważ nie mieliśmy możliwości uporządkować się z bojówkami niemieckimi, w których w samym Bytomiu było około 1.400 - 1.500 ludzi; dobrze uzbrojonych i dobrze płatnych "ludzi" z głębi Niemiec. A to dlatego, że rano dnia 3-go maja 1921r. wyższe dowództwo powstańcze zarządziło wycofanie się z centrum Bytomia.

Wobec tego I i II-gi baon szturmowy wycofał się chwilowo do Szarleju. Zaś I-szy baon szturmowy por. Ziarnka ruszył wieczorem dnia 3-go maja 1921r. na zachód. A II-gi baon szturmowy por. Barona Jana (dowodzony przez kolego Ludzgi Piotra) musiał pozostać na miejscu - by zamknąć miasto Bytom.

\* z związku z tym, ażeby uwolnić II-gi baon szturmowy, który za parę dni ruszyć miał na zachód - trzeba było na gwałt organizować nowe kompanie dla zamknięcia Bytomia. Bo jak wiadomo, sytuacja była naprawdę nie pomyślna dla nas. A chwile decydowały, gdyż sztab niemieckich bojówek w Bytomiu po chwilowej zdekonspiracji i bezczynności, i po zorientowaniu i ochronieniu z pierścieni wrażeń - jak robotstwo wypełzały ze swych nor - napadały z ukrycia na powstańców.

I po oddaniu 5-ej kompanii II-go baonu szturmowego, która znajdowała się w Rozbarku towarzysze broni Gracjanemu Wł. w dniu 6-go maja 1921r. zostałem powołany do dowództwa powiatu Bytom, by zorganizować baon z ludźmi luzem chodzących; wojskowych i młodych, których trzeba było dopiero szkolić. Nadmienić tu trzeba, że wówczas nikt się nie pytał o metrykę urodzenia nie ale grunt, że był wysoki i silny. Brano chwilowo tylko ochotników. I na ape z dnia 7-go maja 21r. ogłoszonego w Piekarach, Szarleju i tut. okręgu - zgłosiło się w dniu 8-go maja 21r. : 458 chłopów wojskowych z armii niemieckiej plus 108 powstańców, których zorganizował kolega Markiton Andrzej w dniu 3-

go maja 21r do kompanii sztabowej powiatu Bytom, a 383 młodych nie wojskowych. Pewna część młodych; słabych i małych odesłano do domu - resztą ... 949 ochotców, podzielono na kompanie - połowę wojskowych a połowę niewojskowych.

Spiesznie zorganizowano sztab baonu i trzy dobre kompanie po 310 każda - a dowódcami zostali:

Dowódca baonu :	B a r o n	Emil
Szef sztabu baonu :	Wojtaszek	Karol
Adjutantanci :	Gajdas Stanisław i Gusy	Kazimierz
Łącznicy bojowi :	Szaboi Emanuel, Kanot Bernard i Nowacki Aug.	
Oddział sanitarny :	3-ch powstańców i 6-ciu sanitariuszek	
Dowódca 1-ej kompanii:	S r o k a	Tomasz,
" 2-ej "	Z i o b	Alojzy,
" 3-ej "	S k r o b i s z	Jan

Trzeba nadmienić, że w tych nowo powstałych kompaniach - wojskowi oprócz innych zajęć szkolili młodych w sztuce wojennej. I ci wojskowi, wydali wszystko ze siebie, by młodzi sprawnie poznali i opanowali karabin, amunicję itd co było to najważniejsze.

W tej bardzo trudnej sytuacji, nie miałem nawet czasu poważnie pomyśleć nad tym, gdyż tu trzeba było na gwałt robić to w obliczu niebezpieczeństwa wobec zagrożenia bojówek niemieckich z Bytomia.

A tu, dnia 10-go maja 1921r przed wieczorem otrzymałem rozkaz tak nie spodziewanie - by natychmiast szluzować II-go baonu szturmowego, który o godzinie 22-ej wyrusza do Gliwic. Znow baon mój, pod osłoną nocy - zajmować będzie przedpole w okolicy Bytomia.

A baon mój, choć jeszcze był w stadium organizacyjnym, nie kompletny w przegrupowaniu, nie zgrany - wykonał swe zadanie, zamykając Bytom od stron wschodniej, północnej i zachodniej tj od bagielnik, cały Rozkarb, kopalnia Fiedler (Bolko); same miasto Bytom, cementarze już w Bytomiu, cały park miejski i kopalnia Mastencentrum (Dymitrow). Szluzowano II-gi baon szturmowy i drobne oddziały starych już powstańców. A był to odcinek przeszło 5 do 6 km, z różnymi przeszkodami terenowymi; skąd stale było można się spodziewać zasadzki i ataków czy w dzień lub w nocy.

Gdy obecnie wracam wstecz z myślami już dawno minionych lat, myśląc, że to było zadanie bardzo ciężkie i nader trudne, przeważnie nocami. Gdy w ukrytych cementarzach i parku miejskim - nawet za dnia można było się spodziewać zasadzki.

Znow powstańcy mego baonu, te trzy kompanie; S r o k i, Z i o b a i S k r o b i s z a; które miały odcinek przeszło 5-6 km, poza tym, nie dostatecznie uzbrojeni, a prócz tego połowę w kompanii to młodzieży jeszcze nie dostatecznie wyszkoleni i nie doświadczeni w boju - musieli czuwać dniem i nocą, staczać formalne bitwy i potyczki z bojówkami niemieckimi - i dobrze uzbrojonymi w okolicy Bytomia.

A załoga francuska, nocami zabarykadowała się na swych posterunkach i wogóle na miasto nikt nie wychodził. A Niemcy .... robili co im się podobała w samym mieście Bytomiu.

A tu z każdym dniem sytuacja, na naszym odcinku stawała się groźniejszą. Bawiem bojówki niemieckie, za wszelką cenę starały się wydostać z okręzenia tu lub tam, aby później połączyć się z ukrytymi bojówkami niemieckimi po wsiach by nasz wspólnie z nimi zaatakować powstańców od tyłu. Jednak na naszym odcinku im się to nie udało - za to od samego wieczoru atakowano nasze pozycje i nie było dnia by nie było rannych i wziętych do niewoli z mego baonu, wysłanych czujek na przedpolu.

#### Myśl zrodzenia oddziału wypadowego !

W tej krytycznej sytuacji już od 10-go maja, kiedy to mój baon szluzował II-go baonu szturmowego - nie mogłem znaleźć spokoju i stale krążyłem na przedpolu Bytomia nimo rany w stopie, która mnie mi dokoczała chodząc z memi kolegami; jak z adjutantem Gajdasem Stanisławem i łącznikiem bojowym towarzyszącym Szabonem Hankiem, który choć wówczas bardzo mały mnie nigdy nie opuszczał.

Ja znow myślałem stałe jakby zaradzić tym różnym wypadkom i by Niemcom pokazać, że ich się nie boimy, by dać im nauczkę, by nie odważali zbliżać się do naszych pozycji .....

Nareszcie, podła mi myśl stworzenia "Oddziału Wypadowego" Był może, że nie wszyscy dali sobie sprawę z tego, jaki ma to cel ...? I dla tego nie zdradziłem się przed nikim, a jedynie wiedzieli; szef sztabu baonu, adjutant i d-cy kompanii o tym.

W tym celu każda kompania otrzymała rozkaz; wytypować po 27-tu powstańców i po 3-ch podoficerów razem po 30-tu razem 90-ciu powstańców - wadzących biegłym językiem niemieckim - poza tym, muszą to być ludzie odważni, którzy stawiają się dnia 12-go maja o godzinie 12-tej w dowództwie baonu.

O godzinie 13,15 -szef sztabu baonu zebrał przysłanych ludzi z poszczególnych kompanii na placu szkolnym i już jako całość raportował mi. Przed sobą miałem, ciekawych i różnych ludzi; starszych wojskowych i młodszych nie wojskowych - ale, byli to powstańcy o wielkim charakterze. Wszyscy byli ochotnikami z danych kompanii. Ludzie odważni, ambitni i zdecydowani na wszystko.

Stał dwu szeregi, nierówny wzrostem - lustrowałem ich - gdyż miałem i musiałem im się dobrze przyjrzeć - pomieważ z tego oddziału stworzyć miałem "Oddział Wypadowy" oddział samobójców .....

Wybrałem z przysłanych podoficerów 9-ciu dowódców grup. Następnie 3-ch dowódców plutonów, 3-ch łączników dla d-ców plutonów i 3-ch dla baonu i po wybraniu dowódców grup i ustawienie ich 6 kroków przed frontem - powiedziałem do reszty powstańców; "Koleżdy, proszę sobie wybrać dowódcy grupki, z którymi będziecie nierozdzielnie związani jako też i z całym tu oddziałem .....

Moich słowach, nikt się nie rusza ....? Myślałem, że mnie nie zrozumieci ....? Wobec tego, powtórzyłem jeszcze raz moją poprzednią propozycję - i dalsza rzecz - wyrzekli się z tego przywileju, prosili bym ich sam poprzydzielał do owych dowódców. Krytyczna była sytuacja, ale .... rzut oka wystarczyło - by to pojąć. I zrozumiałem, że to prawdziwi powstańcy, których skupię wokół siebie. Tych ludzi, zdecydowanych na wszystko i gotowych do każdej roboty. I dla tego nie szczędziłem wysiłku w umiejętnym zespoleniu tego oddziału, w którym widziałem, że oni dokonają "C u d u" ....

Oddział wypadowy, był tak zorganizowany, że jeżeli zajdzie potrzeba to w każdej chwili przystąpi do podjęcia akcji.

Jak już wspominałem, oddział wypadowy 90-ciu powstańców - zorganizowani w 3 plutony z d-cą plutonu i po jednym łączniku do plutonu.

Oddziałki te, były bardzo ruchliwe, a wyposażone były w dobrą broń, granaty ręczne i każdy pluton był zaopatrzony w rakietnicę. Jednak bez broni maszynowej - dla tego, by się nie zdradziło z zamiarem przedwcześnie. A oddział wypadowy miał za zadanie - wpaść niespodziewanie w zabudowanie lub na pozycje bojówek niemieckich - tam, gdzie było najgorzej i tam gdzie byli najsilniejsi; obrzucić ich granatami itd - narobić wielkiego szumu i wycofać się o ile nie było innego rozkazu.

Tu pragnę opisać w krótkie jedyń z pierwszych wypadów  
na park w Tarnowskich Górach.

W chwili organizacji naszego oddziału wypadowego, przybył w sobotę rano dnia 14-go maja 1921r komendant powiatu Tarnowskie Góry kolega Z e j e r Jan do sztabu powiatu Bytom - prosząc o pomoc...? Tu twierdząc, że nie powstrzyma naporu bojówek niemieckich, którzy mają za cel, przedrzeć się przez pierścień i połączyć się z innymi bojówkami niemieckimi, którzy są potajemnie zgrupowani po dworach i zamkach hrabiowskich.

Tu komendant na powiat Bytom kolega Wróbel Feliks, zlecił mi bym wziął udział w tej naradzie jako d-ca baonu i bezpośrednio zainteresowany.

Podczas narady, która przedłużała się a to bezrezultatu, a być może, że nie zadługo, a będzie już za późno - zabrałem głos i powiedziałem krótko; wybaczenie moi Koledzy, że ja jako bezpośredni zainteresowany i jako d-ca nowo sformowanego baonu, na którym to ciąży tę obowiązek, zabieram głos ....? Szkoda tu dyskutować, a stracony byłby czas na nie potrzebne dyskusje .... Tu, musi nastąpić radykalne cięcie. A ja z moimi powstańcami zdobędę; park miejski, cmentarz przy kwaterze kolonii Wolności, owe zabudowanie (Affenhaus) przy parku, kościółek i cmentarz znajdujący się na szosie Tarnowskie Góry - Repty.

Naturalnie, zdając sobie sprawę z tego bym w a m zdradził mój plan - jednak jako żołnierz będzie to narazie moją tajemnicą i chwilowo, nie zdradzę tego.

Tak jest - wniosek słuszny dodał s-ca komendanta powiatu Bytom m. ps. "Jurek" Paczkowski, który prowadził naradę a popar go szef sztabu powiatu Bytom kolega "Sialek" Klichowski.

Narada się skończyła - jednak nie dla wszystkich ....? I wszyscy byli ciekawi jak ja to zorganizuję i jaki będzie rezultat z tego ....? I po naradzie, poleciłem szefowi sztabu baonu koledze Wojtaszkowi Karolowi (ale w ówczesnej tajemnicy) by na godzinę 16,00 stawił się w raz z naszym oddziałem wypadowym i plutonem z 1-ej kompanii kolegi Broki Tomaszka, do Bobrownik Śląskich powiat Tarnowskie Góry. Tam, wybrać miejsce postoju - by było nie podpadające i czekać na mnie lub na mój rozkaz.

Po wydaniu polecenia, natychmiast pojechałem motocyklem (zaferem był karpal Chochołek Wojciech) wraz z adjutantem Gajdasem Stanisławem i łącznikiem bojowym Szabonem - na teren zagrożony.

Dojechaliśmy do szosy Repty - Tarnowskie Góry od strony Bobrownik Śl. i po zapoznaniu się z mapą, udaliśmy się wraz z towarzyszącymi broni pieszo w teren, w teren nam nieznany. Gdyż tu, sytuacja była może inna jak na mapie - w obecnym tu terenie.

Wysuwając się jak najdalej na przedpole, by się zorientować w tej sytuacji, gdyż to jest w terenie nam zupełnie nieznanym. A dowódcą trzeba było dokładnie objaśnić i przedstawić cały plan działania. Chodziło o skrupulatne opracowanie taktyki operacyjnej i przygotowanie całego napadu co tu, było w tym wypadku najważniejszym w terenie nam nie znanym.

Długo, bardzo długo obmyślałem a mając już plan gotowy - wróciłem na szosę Repty - Tarnowskie Góry. Tu, wydawało mi się na pierwszy rzut oka - bardzo proste. Jednak, po zapoznaniu się na miejscu, potym, dużą odpowiedzialność za ludzi - nie było to łatwa rzecz ....?

Zadanie, było bardzo ciężkie do wykonania, a zarazem bardzo skomplikowane. bowiem, bojówki niemieckie opanowały; cały park miejski, cmentarz miejski na kolonii Wolności, zabudowanie przy parku i kościółek wraz ze cmentarzem przy szosie Tarnowskie Góry - Repty.

- - -

Chcę tu jeszcze nadmienić, że nie trzeba o tym zapomnieć, że wybuch III-go powstania zaskoczył organizacje niemieckie na G/Śląsku i sztab bojówek niemieckich - jak w Bytomiu, Katowicach tak i w Tarnowskich Górach.

Miasto Tarnowskie Góry, stare i piękne ale z tradycji, i chyba nikt nie zaprzeczy, że zdołali je Niemcy z germanizować przez tyle-tyle lat ....?

A w samym mieście, gnieździły się blisko 300-350 bojówkarzy niemieckich. A same Tarnowskie Góry, były 89 - 92 % niemieckie, co nam utrudniło w sytuacji. Wówczas nie trzeba o tym zapominać, że powiat Tarnowskie Góry był w owym czasie li tylko rolniczy i nieomal w każdy wiosce był folwark (dwór) będący własnością hrabiów, Benklerów, Donnersmarków itd, którzy mieli tam swe zakłady - gdzie gnieździły się takie owe bojówki niemieckie, które służyły im do własnej obrony - mając stały kontakt z miastem. Żywa ludność w tych gminach, była zależna od dworu w owym to czasie - co też tworzyło pewien namule komendantów placu w tych wioskach i gminach.

A sztab tych niemieckich bojówek, po chwilowej dezorientacji i po opa-

miętanu się - potrafił zgrupować kilka organizacji pod wspólne dowództwo, i utworzyć nawet szeroki front. Poza tym, mieli dobre zaplecze w samym mieście.

Owe bojówki niemieckie napadały na pozycje powstańców, których mordowano z nieznaną. I w tym sposób co noc ginęli powstańcy, oblegających Tarnowskie Góry jak i w Bytomiu lub Katowic.

- - -

S a m j u ż w y p a d k i :

O godzinie 16,00 dnia 14-go maja 1921r - pamiętam jak raz, że była to sobota, zarządziłem odprawę dowódców grup, d-ców plutonów oddziału wypadowego oraz 6-cy plutonu kompanii. Kolegi G r o k i - na szosie Tarnowskie Góry - Repty koło krzyża przydrożnego.

Omówiłem z dowódcami dokładny plan akcji, objaśniłem nasze ciężkie zadanie i położenie. Krótko powiedziałem: przybyliśmy tu do tarnowskich Gór aby wykonać bardzo ważne zadanie bojowe i je wykonać bez względu na istniejące warunki czy trudności, a będzie to .... pierwsze samodzielne zadanie naszego oddziału wypadowego. I tu mówiąc o tych sprawach jasno, bez ogródek bo nasza ciężka sytuacja tego wymagała. Jednak Moi Kochani - wszyscy - to "powiedziałem" zależy li tylko od zaskoczenia niemieckich bojówek - na co ja liczę.

A Kolega Wojtaszek Karol jako szef sztabu baonu, jak i inni dowódcy skrupulatnie notowali w pamięci wydawane rozkazy, które nie za długo wykonać mieli .....

Zadanie - pierwsze:

Kolega Wojtaszek Karol, o godzinie 17,00 z dwiema grupkami po 9-ciu powstańców z III-go plutonu oddziału wypadowego plus 15-tu powstańców z kompanii kolegi G r o k i - grogą okrężną od strony Rept na kolonię Wolności Stare Tarnowice na Tarnowskie Góry przetrząsł cały cmentarz miejski przylegający do parku miejskiego w kierunku ze kolonii Wolności Stare Tarnowice do Tarnowskich Gór.

Będą rzeczy, które już musi sam kolega zdecydować w ostatecznym razie.

Następnie, po wykonaniu zadania, wystrzelili czerwoną rakietę w kierunku na Tarnowskie Góry - odczeka 15 minut, poczym kontynuować będzie przetrząśnięcie sam park w kierunku Tarnowskie Góry. Tu, jednak po nawiązaniu łączności i w porozumieniu z adiutantem kol. Gajdasem.

Zadanie - drugie:

Kolega Gajdas Stanisław, z 20 powstańcami kompanii G r o k i, posunie się za oddziałem kolegi Wojtaszka do okolicy cmentarza na kolonii Wolności Stare Tarnowice - później już sam ze jego oddziałem posunie się wzdłuż ogrodzenia cmentarza od strony połn. przy samym już parku i na sygnał wystrzelenia czerwonej rakiety przez kolegi Wojtaszka - szybko rozwinię swój oddział i

w tyralizie do połowy ogrodzenia cmentarza od strony parku i wspólnie z oddziałem kolegi Wojtaszka przetrząsą go w kierunku na Tarnowskie Góry.

Rzecz jasna, że kolega musi już sam w razie wypadku - zdecydować o n a własną rękę.

Zadanie - trzecie:

Plutonowy kolega Łudyga Franciszek, z dwiema grupkami po 9-ciu powstańców z III-go plutonu oddziału wypadowego, jako d-ca III-go plutonu oddziału wypad., rozciągnie się niepostrzeżony w skryciu jak najszybciej jeszcze tuż przed parkiem miejskim od strony Repty a po wystrzeleniu czerwonej rakiety prześ oddział kolegi Wojtaszka - ruszy w kierunku na park utrzymując łączność z oddziałem kolegi Gajdasem zataczając półkołem w kierunku na Tarnowskie Góry .... później na cmentarz i kościółek przy szosie Tarnowskie Góry - Repty.

Rzecz jasna - zdecydować w razie potrzeby.

Zadanie - czwarte:

D-ca plutonu tow. Korbel Ławel, z 9-ciu powstańcami z swego plutonu oddziału wypadowego, (był to jedyn z najodważniejszych) posunie się skrycie do cmentarza i kościółka, który leży przy szosie Tarnowskie Góry - Repty i z ukrycia obserwować będzie ruchy na tym odcinku.

Tu, rozpatrzy się w sytuacji i zajmie do tego odpowiednie stanowisko - już według swojego planu. I to, wszystko zależne będzie od sytuacji jaka się rozwinię na tym odcinku.

Poza tym, każdy nie właściwy krok - z waszej strony, grozi śmiercią i przedwczesną zdradę nas.

Decydować - w nagłych wypadkach.

Zadanie - piąte:

D-ca grupki kolegi Moj Piotr, z 8-miu powstańcami, który ma nadzwyczajne zadanie, posunie się będzie z ludźmi d-cy plutonu Korbla - do początku cmentarza, który się znajduje przy szosie Tarnowskie Góry - Repty. Później się rozdzieli i posunie się będzie już w parku. Skrycie, nie zauważony posunie się parkiem tak daleko, by mieć stałą obserwację na zabudowanie róg parku przy szosie Tarnowskie Góry - Repty i Tarnowskie Góry - Stare Tarnowice.

Działać na własną rękę - w razie nagłej potrzeby.

Resztę oddziału wypadowego, pozostanie w odwodzie do mej dyspozycji pod rozkazami d-cy kompanii kolegi G r o k i, który posunie się razem ze mną na wysokość krzyża przydrożnego - szosa Tarnowskie Góry - Repty.

W tej okolicy na tym terenie, można bez maskowania się posuwać - bo teren był pagórkowaty, poroznięty różnymi drzewami, krzakami itd. A przede wszystkim, musimy bardzo dokładnie obserwować każdy ruch niemieckich bojówek co nie może ująć naszej uwadze - nawet, na drzewach.

Kładąc w a m na serce koleżdy, że sprawa jest bardzo ciężka i nader

trudna. Jednak tu w tym wypadku, d-cy poszczególnych grup i grupki muszą tu błyskawicznie działać i decydować w swych przeciwnościach tak, by nie być przez bojówki niemieckie zaskoczony. A przede wszystkim akcja toczy się musi bez hałasu, bez strzelaniny - zaskakująco. To nie sztuka dać się zabić .... ale sztuka żyć i zwyciężyć .... I w tych warunkach, trzeba zachować spokój, być opanowanym przy wydawaniu rozkazów, unikać wszelkiej niepotrzebnej strzelaniny, która by nas przedwcześnie zdradziła.

I po wydaniu dowódzący opasek biało-czerwony - zarządziłem, że opaski każdy musi nosić na lewym ramieniu w czasie tej akcji.

W końcu zapytałem się - czy są jakie pytania co do akcji ...? Nie było sprawa było jasna!

Następnie, podałem d-cą hasło, które brzmiało "karabin - Góry" i to na czas wypadu - aż do odwołania.

Moje miejsce będzie - krzyż przydrożnej na szosie Tarnowskie Góry - Repty, a później; kościółek lub cmentarz przy szosie Tarnowskie Góry - Repty

Na pożegnanie, powiedziałem; Kochani Koledzy - teraz do dzieła w imię H o n o r u dla Ojczyzny - a wszystko będzie zależało od Was samych i od samej sytuacji, która się później wytworzy. Wy, jesteście tu najważniejsi i na Was właśnie liczę.

I w tych prostych niewiele mówiących słowach - było wszystko; stwierdzenie niebezpieczeństwa, dokładne wskazówki i jak je można uniknąć itd. A tylko w czujności można dokonać ..... tego "C u d u".

Poza tym, wypadek nasz ma być zaskoczeniem i wielką paniką wśród bojówek niemieckich - nie tylko w Tarnowskich Górach lecz w całej okolicy. I w tej niejasnej i ciężkiej sytuacji wydałem rozkaz do nie zwykłego wyczyna, które miałoby - chlubą oddziału wypadawego.

Ciężko mi było - a co się działo we mnie, tego nikt nie odgadnie, a kiedy jeszcze i obecnie zwracam się wstecz z tą myślą; wydając rozkazy, a nie mając pewności co i jak sprawa się potoczy - ile będzie zabitych, rannych itd. Ale to wszystko nic, bo robiło się to tylko dla Ojczyzny ... A z resztą - My nie zdaliśmy sobie sprawy ze śmiertelności i nikomu, to nawet na myśl nie przyszło. Poza tym, nie wiemy co to jest l e k ....

#### Teraz do samej już akcji:

Podsunąłem się za oddziałem plutonowego Korbela Pawła do krzyża przydrożnego na szosie Repty - Tarnowskie Góry. Tu, nie miałem pola widzenia - wobec tego przesunąłem się w lewo i do przodu bliżej cmentarzowi. Jednak i tu nie wiele mogłem zobaczyć - bo po lewej stronie park; drzewa, krzaki a po prawy pagórki itd. jednak tu się zatrzymałem, i w skryciu obserwowałem szosę z Tarnowskich Gór - Repty, i cmentarz.

Obserwując przedpole - widziałem dokładnie powstańców plutonowego Korbela, którzy się skradali już przy murze cmentarza od strony parku. I nagle wszyscy pokryli się, a został tylko sam plutonowy Korbela pod murem.

Myślę ... co on teraz zrobi - bo tego naprawdę nie wiedziałem .....? Ale nie spuszczałem oczu z kolegi plutonowego Korbela - aż tu nagle, Korbela wykonał nieomal akrobacyjny skok i już był na murze. Leżąc na murze przyczajony, obserwował uważnie a miał stąd widok na cały cmentarz i kościółek. Znowu jego powstańcy w ukryciu, czekali na rozkaz.

Po długim to czasie plutonowy Korbela zsunął się z muru, gdyż a ja, nie spuszczałem z niego oczu, dopóki nie zginął mi w zaroślach. Spojrzałem w tym kierunku, jednak nie dostrzegłem nic pomimo, że bacznie wszystko obserwowałem.

Szybko posuwały się wskazówki mego zegarka, a wzrok mej skoncentrowałem na przedpolu, nadśledzając - kiedy i gdzie padnie pierwszy strzał .....? A ... na terenie naszym, zaległa głęboka cisza ..... A mnie tysiączne przechodziły myśli, a być może i powstańców leżących obok mnie. Było to najważniejsze by wypadek nasz powiodł się, by nie było zabitych, by koledzy; Wojtaszek, opanował sytuację, by było jeszcze długo jasno bo w parku pełno drzew, krzaków itd itd niebezpieczny i ciężki był to wysiłek.

Długo trwała ta okropna cisza, która rozpełzła się na naszym odcinku - ale niezwykła czujna, a napięte moje nerwy, dochodziły do kresu, tak mi się wydawało - a w głowie ..... dzwonił mi wielki dzwon .... A tu, leżąc tak bezczynnie, a być może, że któryś z dowódców potrzebuje mej rady itd i to wszystko cisnie mi się do mej mózgowicy, a chciałbym chętnie choć na chwilę o tym wszystkim przestać myśleć ..... jednak, niestety ... Gdyś godziny drastycznej akcji powstańczej - wielki wysiłek i wielka ofiarność, i powstańcza solidarność, która dążyła do z wyciężstwa ..... jeszcze nie nadeszła ...?

W tych myślach - niezauważyłem, że ktoś z cicha zaczął się odzywać i ktoś mówi; kolego dowódco baonu ..... mamy Niemców - jeńców .....

Pamiętam, jak dziś te słowa ....

Pytam - gdzie ....?

Są obok cmentarza w parku ..... ja zaprowadzę .....

Tu nie miejsce na szczegóły - ważne jest, że są. I chybkim udało się się za łącznikiem. Przybyłem na miejsce, byłem ogromnie zaskoczony, gdyż momentalnie nie poznałem naszych chłopaków - gdyż byli już w kurtkach skórzanych, poza tym, ujrzałem a tak bardzo się ucieszyłem, bo jeden rkm, dwa magazyny, cztery karabiny, amunicji, granaty, dwie łopatkę i sześciu bojowkarzy niemieckich.

Jeden otrzymał od któregoś z powstańców silny cef kolbą i już nie żył. A drugi zaś siedział i cicho jęczał, przyciskając obie ręce do twarzy, a pomógł mu palcami ..... ciekła mu krew.

Sporządziłem na chłopaków - nie z wyrzutem ....? ale zaraz mi tłumaczyli, że działali w obronie własnej .... Był to moment drastyczny - może nie humanitarny ... Jednak, to było powstanie. A pomimo tego, że byłem zawiązany na nich, teraz z politowaniem patrzyłem na jednego i drugiego, i rozkazem odprawiłem rannego do odwołu - by go opatrzyć.

Bardzo żałowałem, że w tej chwili nie miałem przy sobie aparatu fotograficznego - by scenę tą co było w tym momencie utrwalić nie długie i a t a.

Gdyż takiej to sytuacji, nie potrafił nikt przewidywać. Tym czasem nie było chwili do stracenia i nie było czasu na żadne ceregiele, a tu musiano szybko działać. Poza tym, już nie byłem w stanie zahamować dalszego biegu wydarzeń. A tu już nie było innej rady, tylko działać i to szybko.

Kolega plutony Korbela zdał mi po krótko raport z jego wydarzeń i prosił o dalsze rozkazy.

Dowiedziałem się od jeńców parę szczegółów, co było obecnie najpotrzebniejsze i najważniejsze, które dały mi chwilowy obraz w tej trudnej sytuacji. A najważniejsze i najniebezpieczniejsze było to, że pozostało jeszcze 35-ciu bojówkarzy niemieckich na naszym odcinku tj 35-bojówkarzy plus 1-yn łącznik i porucznik - orgesz.

Równocześnie dowiedziałem się o rozstawieniu 5 placówek po 3-oh ludzi z rkm plus 3-oh ludzi na zmianę, prócz tego 3 x 3-oh ludzi patrol po parku.

Placówki wystawiane są:

Pierwsza: przy zabudowaniu w obrotwie szpitala lub domu starców - róg (obecnie "Caritas" po lewej stronie szosy Tarnowskie Góry - Repty.

Druga: kościółek obecnie św. Anny i cmentarz przy szosie Tarnowskie Góry - Repty.

Trzecia: na skraju nie więcej w środku parku na drodze polnej z parku do Rept.

Czwarta: na skraju parku, początek cmentarza miejskiego od pld.,

Piąta: koło wchodu na cmentarz, na siodle szosy Tarnowskie Góry - Stare Tarnowice.

Sprawa jak już wspominałem, była nadal bardzo ciężka - gdyż jeszcze pozostała 35-ciu bojówkarzy niemieckich w terenie - co może odegrać bardzo ważną rolę. Znowu oddziały Kolegów Wojtaszka i Gajdasa oraz Ludygi o tym co tu zaszło nie wiedzieli, a daremnie by było ich zawiadamiać, gdyż nie wiadomo gdzie obecnie są ...?

Poza tym, było już nie możliwe im dać znać - gdyż machina raz puszczona w ruch nikt już nie do rady ją powstrzyma. A tym czasem, sygnału w postaci czerwony rakiety od kolegi Wojtaszka jak nie ma, tak nie ma. A tu, trzeba działać i to bardzo szybko by nie być zaskoczonym przez bojówki niemieckie, a poza tym, że nie długo .... nastąpi zmrok, a w parku pełno drzew, krzaków, co utrudnia nam pole widzenia. Oprócz tego, każde drzewo, każdy krzak - to podwójny nieprzyjaciel.

Pozostawiłem przy sobie jednego jeńca, który był berlińczykiem - a resztę kazałem odprowadzić do oddziału odwodowego.

Chcę już wydać następny rozkaz - gdy w tym słychać było szelest w parku, a później i kroki a wiadomo było, że przed nami była grupka 9-ciu ludzi, którzy mieli za zadanie - obserwować zabudowanie róg przy wchodzie do parku przy szosie Tarnowskie Góry - Repty i Tarnowskie Góry - Stare - Tarnowskie ..... a za parę sekund wyławiają się niby jak cienie z parku,

postacie 8-mu ludzi, a byli to: 4-oh powstańców z oddziału wypadowego i 4-oh jeńców - 3-oh z patrolu i łącznik.

I znowu: 1 rkm, 2 maurezy, 2 karabiny, lornetka i amunicji - zdobyto. A zadanie to wykonał kolega Mój Piotr ze swymi powstańcami - bez rozgłosu tak, że nawet placówka nr 1 tego nie zauważyła.

Serce zabiło mi gwałtownie na takiej to sukcesatym bariziej, że odbyło się to wszystko bez hałasu i bez ofiar.

Krótko przesłuchałem tylko tego łącznika niemieckiego, który musiał i też był zorientowany w rozlokowaniu placówek. A gdy się dowiedziałem, że jestem d-cą baonu - mianował mnie "Herr Major". Poza tym, był okropnie wystraszony, i musiał się najpierw uspokoić - bo drżał tak jak liścik z wielkiego strachu i wybaluszczał na mnie swe oczy, i ciągle jeszcze nie mógł ochłonąć z przerażenia.

Upłynęła sprawa chwila zaniem się nieco uspokoił. Następnie, zauważyłem, że jest młody a poza tym, inteligentny. Wobec tego, dałem mu do zrozumienia, że gdy mnie nie okłamnie - będzie wolny i na te słowa obrzucił mnie .. krótkim, taksującym spojrzeniem. Najpierw mi nie ufał, a gdy mu przemówili obecnie tu powstańcy, że d-ca baonu dotrzyma słowa - uspokoił się i pełniej odpowiadał na moje pytanie.

Tymczasem paliło mi się, jednak nie mogłem tego pokazywać a poza tym, przechodziły mi setki innych myśli; o oddziale kolegi Wojtaszka itd i ponownie tego pytałem się go spokojnie, bez pośpiechu;

Ilu ludzi od was jest w tym domu ...? odpowiedział, że 6-ciu, Gdzie obecnie są .....? powiedział, że na parterze zaraz na lewo, Czy są oprócz nich jeszcze inni ludzie ....? powiedział, że nie, Jak można się do nich dostać ....? powiedział, że przez dziurę w murze od strony parku,

Co oni obecnie robią ....? odpowiedz., że śpią bo się trochę napili, Gdzie jest was porucznik ....? odpowiedz., że przyjdzie dopiero o godz. 21, e;

Po tym wywiadzie, wszystkich jeńców kazałem odprowadzić do oddziału odwodowego, a zabrałem tylko tego łącznika, którego potrzebowałem bo jeszcze nie wszystko się zakończyło.

Następnie, wydałem rozkaz kolegowi Korbelowi, a który wiedziałem, że nie cofnie się przed niczym i nikim - kolego i twoji powstańcy rozbiorą tych 6-ciu bojówkarzy niemieckich w tym domu, a następnie przeszuka cały dom ... Tylko ostrożnie, by nas "on" tj ów łącznik niemiecki nie wyprowadził w pole. A przede wszystkim teraz trzeba przyspieszyć całą akcją, a z resztą, zrobi już sam c z a s .....

Sprawa nie była taka prosta, jak by się na pozór zdawało - pomimo tego, że otrzymałem słowo honoru od owego łącznika, któremu jednak nie mogłem ufać. Poza tym, M I powstańcy już innej drogi nie mieliśmy ....? a trzeba było działać i to na gwałt.

I kolega Korbel, ze swymi powstańcami już w kurtkach i beretach bojówek niemieckich, skwadał się powoli krok za krokiem na skraju parku, do miejsc

ca dziury w murze, którą ów łącznik niemiecki nam opisał. Znow ja z owym tu łącznikiem plus 9-ciu powstałcami oddziału wypadowego posuwałem się tuż za nie mi - by być jak najbliżej naszych powstałców.

Trzeba przyznać, że bojówkom niemieckim nawet na myśl nie przyszło, by powstałcy ich mogli w ten sposób napaść i to, jeszcze za dnia ...?

A jednak..... tak było!

Podsunęli się koło owej dziury - potyk zająztał ostrożnie a to już see kolega Korbel z dwiema powstałcami i bezszeleśnie wślizgnął się błyskawicznie do otworu. Znow, za parę sekund kiedy uczynił sytuację - dał znak by następni przechodzili, a sam już nie czekał na nich - szybko z dwiema powstałcami wszedł do domu. Tu, krótka orientacja i już wpadł do pokoi śpiących bojówkarzy niemieckich.

Zjawili się tak nagle, że ani bojówkarze niemieccy nie spostrzegli się a było tak, jak ów łącznik niemiecki powiedział. Znow bratowo spało tak, że musiano ich być wodą zbudzić - a gdy się przebudzili i ujrzeli powstałców byli tak wystraszeni i zdziwieni - podając na kolana prosząc o litość.

A ja po tej akcji - odetchnąłem z ulgą. Bo naprawdę - wszystko to, co zaszło w domu i przy innych akcjach jak: na cmentarzu, w parku tuż pod nosem plutowci nr 1 po drugiej stronie szosy, odbyło się tak cicho i błyskawicznie, że nawet ta placówka nie podejrzanego nie zauważyła.

Następnie, także po cichu cała kolumna jeńców zmuszony byłem jak najszybciej odesłać do odvodu, który znajdował się pod kościelkiem - by nam nie przeszkadzali. Znow zabitego bojówkarza niemieckiego kazałem zakopać na cmentarzu.

Łącznika niemieckiego, zabrałem ze sobą do pewnych jeszcze potrzeb - bo nie wszystko było skończone.

Pozostawiłem w zdobytym zabudowaniu d-cy 1-go plutonu kolegi Korbla z jego powstałcami, który już sam zarządził wystawienie posterunków, zabezpieczając się przed atakami bojówek niemieckich od strony Tarnowskich Gór. Poza tym, czekając na niemieckiego porucznika i na placówkę nr. 1.

Ocenając trudną sytuację z powodu, że placówka nr 1, która znajdowała się "wi za wis" zabudowania zajętego obecnie przez naszych powstałców, a którą dzieliła tylko szosa Tarnowskie Góry - Repty była jeszcze nadal groźna, a ów łącznik niemiecki nie był w stanie określić miejsca, gdzie obecnie przebywają. I tu trzeba było czekać na jakąś nadsyłającą ku temu chwilę lub też okazję.

A posterunek alarmowy donosił mi, że wystrzelono czerwoną rakieta od strony Starych Tarnowic - co znaczyło, że kolega Wojtaszek wykonał swe zadanie. I teraz byłem pewny, że oddziały nasze jeszcze nie zauważono i teraz wkracają do akcji - w myśl zarządzenia.

I gdy oddziały: Wojtaszka, Gajdasa i Łudygi ruszyły do akcji - po paru może być 10-15 minut, rozległy się strzały, później w dziką gwałtowną strzelaninę - gdzieś w środku parku - co znaczyło, że jakaś placówka lub patrol

niemiecki natrafili na naszych powstałców i się bronili ....?

Moment wymażony - takiej to sytuacji nie potrafił nikt przewidzieć, a była to chwila decydująca w naszym zadaniu. A tej strzelaniny właśnie obawiałem się najbardziej, gdyż to mogło pociągnąć i spowodować zamieszkanie wśród naszych powstałców - oceniając to, jako sytuacja bardzo niebezpieczna. A obecni powstałcy na tę strzelaninę struchleli i nastąpiła niemila chwila. mimowoli oczy wszystkich obecnych powstałców zwróciły się z dziwnych wyrazów w moją stronę - widząc jedynego, który mógł wydawać tu rozkazy w tej ciężkiej i niebezpiecznej sytuacji. Sytuacja ta, wymagała ode mnie natychmiastowej decyzji i w ułamku sekundy musiałem się zdecydować na krok bardzo ważny, bo tu trzeba zdążyć na czas, by nas bojówki niemieckie nieuświadczliły.

Obecnie, gdy to piszę - dreszcze mnie przechodzą, gdy wracam pamięcią wstecz do tych już minionych sekund, które utrwaliły w mej pamięci jak i tych którzy wówczas byli tam obecni - a poza tym, później wielki respekt i poważanie w naszym baonie i oddziału wypadowego.

A ja jako d-ca baonu, musiałem mieć zimną krew - pomimo, że byłem niezwykły zwykle podniecony, widząc mych chłopaków i widząc przytające spojrzenia, a przede wszystkim czekali - jaką to poważną decyzją ....? A był to jeden z najcięższych chwil dla mnie.

Jednak nie czekając na dalszy bieg wydarzeń - szybko jak błyskawicę rozkazałem; trzeci pluton oddziału wypadowego d-ca plutonu kolega Namysła obsadzi wszystkie drogi i ścieżki w kierunku na zachód - mając do dyspozycji 4 rkm; dwa na szosę kierunek obstrzału Tarnowskie Góry, trzeci i czwarty na drogach już w parku, które prowadzą na zachód do Rept i Starych Tarnowic - cmentarz miejskiej.

Trzeba uważać, gdyż przed wami są nasi powstałcy, których można rozpoznać po opaskach Biało-czerwonych na lewych rękawach. Tym czasem strzelanina w środku parku trwała w przybliżeniu 10-15 minut. Czekalem na jakieś wiadomości od kolegów; Wojtaszka i Gajdasa, a które jednak nie nadchodziły. A tu, już za nie długo zaczęły się śmieć itd, a tu trzeba szybko decydować - zania bojówki niemieckie nie otrzymają pomocy.

Wobec tego, musiałem dokonać błyskawicznego manewru i wydałem rozkaz rozbroić placówkę niemiecką nr 1 znajdującą się w zabudowaniu po drugiej stronie szosy Tarnowskie Góry - Repty - tu jednak użyłem podstępny - więc rozkazałem owemu jeńcowi (łącznikowi niem.) zawiadzić całą placówkę na pomoc z rozkazu porucznika, ale na głos z zabudowania zdobytego poprzednio przez naszych powstałców.

Placówka natychmiast przybiegła przez szosę do parku - ale tu już czekali nasi powstałcy ze mną na czele. Byli zupełnie zaskoczeni na widok powstałców i nawet sami podnosili ręce. I tu znow wszystko odbyło się tak szybko i bezrozdźwięku. I zdobyto znow: 1 rkm, 1 mauzer, 2 karabiny i 3-ch orgeszów.

Po rozbrojeniu placówki nr 1, d-ca plutonu kolega Korbel wystawił na ich miejsce placówkę powstałcom 5-ciu powstałców z kierunkiem obstrzału na Tarnowskie Góry.

W miądy czasie, ja z 5-ma powstałcami przedzieraliśmy się przez gęstwinę do miejsca skąd słyhać było strzały. Tu, z chwilą zblizania się do tego miejsca, nastąpiło nagła cisza. Teraz, my nie wiedząc czy nas zauważyli i czekają w ukryciu na nas ....? byliśmy zmuszeni zatrzymać się, aby zorientować się w sytuacji. A tu, między drzewami zaczęły się przemykać sylwetki ludzi i nie można było rozpoznać czy to nasi lub Niemcy. Po pewnej chwili powstańcy oddziału kolegi Gajdasa nas zauważyli, a to dzięki po biało-czerwonych opaskach na lewym rękawie.

W trakcie rozmowy, poznał mnie po głosie kolega Wojtaszek, który też zaraz przyszedł do mnie, gdyż przybył także na to miejsce, skąd słyhać było strzały i zaraz sytuację się wyjaśniła.

Po tym incydencie, wydałem rozkaz kolede Ludygowi jako d-y 2-go plutonu oddziału wypadowego, by zabezpieczył ze swym plutonem park i cmentarz miejski na szosie Tarnowskie Góry - Stare Tarnowice - wystawiając trzy placówki po 5-ciu powstałców - już według obecnej sytuacji.

Kolega Gajdas adiutant baonu, zajmnie się jełcami, następnie odprawi tych powstałców do kompanii Broki i po załatwieniu tych spraw - resztę z oddziału wypadowego, którzy byli do pomocy innym, dołączy do ich plutonów.

Trzeci pluton oddziału wypadowego z d-cą plutonu kolegą Namyskiem alokuje się przy kościółku przy szosie Tarnowskie Góry - Repty i pozostaje do mej dyspozycji.

Udając się do zabudowania przy parku razem z szefem sztabu baonu obo- wiedziałem mu po krótko nasze przygody z czego się bardzo ucieszył. A przez ten czas, zmierzch otulił nas już zupełnie.

Po załatwieniu spraw nie zbędnych do obrony - zajęłem się teraz sprawą jedzenia. Tu jednak mnie uścignął nasz kucharz oddziału wypadowego towarzyszącym odpowiedź Piotr i d-ca kompanii kolega Broka, którzy już czekali koło kościoła na rozkaz - by wydać podwójną kolację. Wszystko się odbyło się sprawnie pod d-cą 1-ej kompanii Broki - Tomasa.

Teraz dopiero miałem czas, na wydanie innych zarządzeń. Miądy czasie sekcja łączności naszego baonu doprowadziła połączenie telefoniczny i teraz się porozumiałem z komendantem na powiat Mytom kolegą Wróblem Feliksem, który się bardzo cieszył że żyjemy a którzy od sześciu godzin nie mieli żadnych wiadomości od nas i byli okropnie zaniepokojeni.

Znow komendant na powiat Tarnowskie Góry, zjadł kolega Zejer Jan, żądał bym się z nim podzielił co do zdobytych broni - pół na pół. Jednak ja się na niego nie zgodziłem i całą, którą zdobyłem broń przywiózłem do Piekar.

Wróćmy na chwilę do oddziału szefa sztabu kolegi Wojtaszka, który szedł z naszymi powstałcami od Starych Tarnowic na cmentarz miejski. Tu trzeba przyznać, że kolega Wojtaszek wykonał swe zadanie; rozbroił placówkę przy wejściu na cmentarz, a gdy się dowiedział, że za kilka minut nastąpi zmiana zaczął czekać na nią w parku i dla tego nie dał sygnału w postaci czerwonej rakety jak było omówiono. Zmiana przy nadejściu z łatwością rozbroił - bez strachu.

Przysporzył oddziałowi wypadowemu o : 1 rkm. 2 mauzery, 4 karabiny, 1 lornetkę i 6-ciu jełców (Orgeszów). Oczywiście, kolega Wojtaszek dokładnie wybadał wziętych do niewoli bojowkarzy i dla tego, uniknął niepotrzebnej strzelaniny.

A teraz wróćmy na chwilę do oddziału kolegi Gajdasa, który rozbroił ową placówkę na rogu cmentarza na półn.-zach. z kierunkiem ostrzału na Repty - zamek w Reptach - ~~miasto~~ Stare Tarnowice i postąpił tak jak kolega Wojtaszek i czekał na sygnał "czerwony rakiety" od strony cmentarza.

I tu, jak raz kolega Wojtaszek rozbroił ową zmianę i dał sygnał, a oddział kolegi Gajdasa posunął się dalej, i tu napotkał patrol bojowkarzy niemieckich którzy sobie popijali pod drzewem. Znow oddział Gajdasa - zamiast podsunąć się jak najbliżej do bojówek niemieckich - skoczyli w otwartym terenie, bo... blisko 10-15 metrów od nich, które dzieliło patrol niemiecki od powstałców - i tu, niepotrzebnie wywiązała się ta dzika strzelanina - w wyniku tej; jeden bojowkarz niemiecki został zabity a 2-oh powstałców było rannych.

A teraz - wróćmy do oddziału kolegi Korbla, który to miał najtrudniejsze zadanie, bo jak już wspomniałem poprzednio z obserwacji kolegi Korbla aż do muru cmentarza. Później, po porozumieniu się z jego grupką, wydał dla nich odpowiedni rozkaz. Następnie, ~~bezszelnie~~ bezszelnie skradał się do placówki niemieckiej, która była w rogu cmentarza szos Tarnowskie Góry - Repty. Tu zaskoczył ich, "bo życie jest najcenniejsze, a cena ta jest bardzo duża". A placówka niemiecka na cmentarzu szos Tarnowskie Góry - Repty ich nie spostrzegła, gdyż zasłonił ich z tyłu i w pewnym momencie - skoczyli na nich, i cała sprawa była już załatwiona.

Tu kolega Korbel wybadał jełców i dowiedział się, że za kilkanaście minut nastąpi zmiana - wobec czego, szybko usunął jełców do parku, a sam z 5-ma powstałcami zaczął czekać na ową zmianę - lokując się między groby niedaleko chodnika. I za kilka dziesiąt minut zmiana ukazała się nie daleko kościółka przechodząc obok zasadzki - i tu, dalej już wszystko poszło szybko - szybko, niż to można obecnie opisać ....

Znow kolega Ludyga Franciszek, jako d-ca 2-go plutonu, który siedział w środku parku - postąpił tak jak koleday Wojtaszek, Gajdas i Korbel - rozbroił najpierw placówkę a następnie czekał na zmianę, którą to bez rozgłosu rozbroił.

To nie był "C u d" bo "Cudów" nie ma, ale dobranych i dobrą ręką prowadzonych przez swych starszych i samych d-ców - osiągnięto to, bezbytecznego rozlewu krwi powstałców.

Tak więc operacja oddziału wypadowego i jednego plutonu kompanii kolegi Broki - zakończona została w całej pełni z dużym sukcesem i następnego dnia oddział wypadowy wycofał się w kierunku Rept, zostawiony przez powstałców oddziału Tarnowskie Góry.

W prawdzie dobra wizja, wydatnie mi w tym dopomogła tj wyręczyła mnie i wszystko dobrze się skończyło.

Chcę tu nadmienić, że historię, którą przytoczyłem zdarzyła się już

dziesiątki lat temu a jednak, dotychczas; ani kolega Zejer Jan, który wówczas był komendantem powiatowym powiatu Tarnowskie Góry, ani nikt tego wydarzenia nie opisał i też oni już nie opiszą .....? Bo tylko żywi mogą coś napisać - umarli ..... już nie. A szkoda, że ja to muszę zrobić.

Być może, dla tego, że po udanej akcji - wywiązała się pewna ~~przebieg~~ sprzeczka a konto zdobytej broni, którą to kolega Zejer Jan - chciał się tu dzielić zenną na pół. Poza tym, być może i nie w smak było, że nie dokonali tego wyczynu jego oddziały, a jak raz oddział wypadowy i samodzielny batalionu piekarskiego.

Bo często tak się zdarza, że niechce się tej historii przypisać tym powstańcom, którzy to dokonali, a był to wyczyn nie lada - zadając poważny cios bojówką niemieckim, a wszystko to, robiło się "Ku chwale Ojczyzny" i wypełnialiśmy to wszystko - z h o n o r e m ! ! !

W końcu chcę tu zaznaczyć, że szeroki oddźwięk wywołał oddział wypadowy w naszym baonie, bo też nikt nie może zaprzeczyć, że tego, że tego dzieła było oddziału wypadowego; samych powstańców i ich d-ców .... a fakty mówią same za siebie.

Poza tym, wielkie były pochwały w rozkazie; dowództwa powiatu Bytom, ~~kixpxpxk~~ d-twa 11 p-p. i samego "Dyktatora". III-go powstania, który na drugi dzień przyjechał do Szarleja by nam pogratulować za nasze wyczyny.

- - - - -

Do akcji internowania Anglików!

Po blisko 15-tu dniach tj od 3-go maja 1921r. nadeszła do sztabu powiatowego B y t o m wiadomość o internowaniu dowódcy II-go baonu szturmowego por. Barona Jana wraz ze swymi adjutantami; kol. Ludyga Szymon i Ludyga Jan oraz sz pięciu łącznikami.

Tę taką wiadomość, przyniósł francuski sierżant Adryjan, który był sympatykiem Polaków - mówiąc m.in., że w/w zostali dnia 3-go maja 1921r nad ranem o godzinie 3,20 przez angielskiego kontrolera pułk. Cocerella internowani. Znajdują się w nowych koszarach w Bytomiu pod opieką francuską i powodzi im się dobrze - o co ja już dbam, tzn. tego sierżanta Adryjana ...

Z chwilą tą komendant powiatowy "Dürflinger" (Wróbel Feliks) nawiązał kontakt z pułkownikiem - by ich uwolnić. To jednak Cocerell skłamał, mówiąc, że nic o tym nie wie. Znow dalsza interwencja w tej sprawie nie odnosiła żadnego skutku. Znow komendant powiatowy Wróbel, zabronił mi jak bratu o tym mówić, a dowiedziałem się od z-cy komendanta powiatowego pseudonim "J u r e k" (Faczłowski) z Warszawy - jednak prosił o nie zdradzenia jego. Więc trzeba było czekać, na jaką przyłapytość lub przypadek .... i nie szło zrobić .....?

I nareszcie po długim czasie ..... będąc dnia 20-go maja 21r przypadkowo z oddziałem wypadowym na dworcu w Karbie celem przeprowadzenia w pociągu rewizji, który zdążył z Kluczborka do Bytomia.

Pociąg został natychmiast przez oddział wypadowy zabezpieczony i momentalnie do każdego wagonu weszło kilku powstańców. Ja za szefem sztabu kolegą Wojtaszkiem znajdowałem się przy lokomotywie.

Znow przed tym wydałem rozkaz - każdego podejrzanego osobnika do prowadzić na stację, gdzie nastąpi osobista rewizja itd itd.

Po paru minutach kolega plutonowy Korbel donosił mi, że w wagonie I-ej klasy jest 3-ch Anglików, którzy nie chcą się legitymować ...? Natychmiast z 3-ma powstańcami i tłumaczem udałem się do owego wagonu.

I po przybyciu do przydziału - przez naszego tłumacza - przedstawiłem im się, że jestem dowódcą batalionu powstańczego i zarządałem oddania broni. Widząc, że tu nie ma tartów - Anglicy bez oporu oddali swą broń. Następnie, bardzo grzecznie, ale stanowczo przez tłumacza poprosiłem o zabranie swych rzeczy prywatnych i służbowych, i udanie się z nami na stację.

A byli to: jeden major i dwóch poruczników, którzy jechali z ~~Kłz~~ Kluczborka do Katowic.

Po przeprowadzonej rewizji w pociągu - pociąg z 35 minutami opóźnienia ruszył w kierunku do Bytomia.

Znow Anglikom, dałem do zrozumienia, że M X tu są panami i tu nie ma nikt nic do gadania. Trzeba przyznać, że byli to oficerowie, którzy wiedzieli, że rzeczywiście są obecnie od nas zależni i całkowicie się do mych zlecał - zastosowali.

Po krótkim objaśnieniu im, że nasz d-ca II-go baonu szturmowego porucznik B a r o n Jan wraz ze swymi adjutantami i łącznikami, zostali przez angielskiego kontrolera w Bytomiu pułkownika Cocerella dnia 3-go maja 1921r internowani, i dla tego M X ich zabieramy ze sobą - dopóki oni nie zostaną uwolnieni.

Bardzo byli zdziwieni tym - jednak, nie oponowali.

Teraz poprosiłem, by napisali do pułkownika Cocerella w Bytomiu o tym co ~~kixpx~~ saszko i że zostali internowani przez d-cą batalionu B a r o n a Emila, i są w obozie powstańczym z zaznaczeniem, że nie zostaną zwolnieni, dopóki pułkownik nie zwolni w/w powstańców .....?

W czasie, kiedy Anglicy ów list piszą - ja, naradzałem się z szefem sztabu baonu - rozważaliśmy sytuację i nad tym, gdzie ich umieścić itd. Było to bardzo utrudnione, gdyż wiedziałem, że jak tylko dowie się komendant powiatu Wróbel, on bojaźliwy, bojący i bardzo nerwowy, a gdy się dowie, że ja to zrobiłem - naprawdę ze skóry wylejnie .... Jednak raz powiąty plan - trzeba przede wszystkim prowadzić aż do końca, ażeby się nie ośmieszać.

Plan gotowy. Umieścić ich chwilowo w szkole w Szarleju gdzie obecnie mieści się M R N w oddziale wypadowym, w pokoju d-ców plutonów pod kontrolą kolegi Korbla Pawła.

Tu chłopaki, postarali się o dwa płaszcze gumowe cywilne - dla nich.

List .... gotowy. Teraz kazałem im losować, kto ma z Anglików pojechać do Bytomia do pułkownika Cocerella ....? Ale Anglicy honorowi.... trzeba tu przyznać - prosili, bym sam tego wyznaczył ....

Nie wiele myśląc - wyznaczyłem najmłodszego. Kazałem wydać jego broń i papiery urzędowe i swoje osobiste, a następnym porankiem udać się do Bytomia i zameldować pułkownikowi o tym, co ich spotkało.

To nie było naprawdę takie proste, jak by sobie to niektórzy myśleli. Przecież M X powstańcy byliśmy pod wspólną komendą i dowództwem - a jednak, raz powzięty plan musi być dokonany choćby piorun na piorunie s t a z. A miałem ku temu ludzi; oiwatnych, oddanych i serdecznych koleżeńskich powstańców.

Po wieczór oddziały wypadowy przymarszerował do Szarleja. Znow ja i szef sztabu z dwiema anglikami i w zupełnej tajemnicy, umieszczono ich w szkole w oddziale wypadowym. Łózka i pościel dla nich, były czyste.

Po 7 - 8 km marszu, anglicy zaraz się rozebrali, unyli i w czystą pościel się pokładli i nie za długo zasnęli twardym snem. I po godzinie 23,00 -ej się przebudzili i poprosili mnie do siebie.

Ja, jako inspirator i d-ca baonu w tym czasie jeszcze naradzałem się z d-cami kompanii, d-cami plutonów oddziału wypadowego, szefem sztabu baonu i adjutantami nad tą sprawą - niby, jak wyjść cało z tej trudnej sytuacji.

Rzecz jasna. Nie wydamy ich, dopoty nie zwolnieni zostaną nasi powstańcy. Poza tym, nikt przecież nie wie, gdzie anglicy są zameliowani .....?

Rano o godzinie 7,30 - już wołano mnie do d-cy powiatu .....

Jednak sprawa była tak załatwiona, że mnie nie było na miejscu - pomimo, że byłem, a kazałem powiedzieć, że wyjechałem do 3-ej kompanii, która była w dworze Książ Nowy dwór zakwaterowana. W międzys czasie komendant powiatu Wróbel otrzymał telefoniczny rozkaz od dyktatora Korfantego Wojciecha, by mnie natychmiast odszukał i aresztował, i odesłał do niego .....

Jednak komendant powiatu Wróbel, tego nie zrobił, gdyż się bał komplikacji ze strony samych powstańców mego batalionu, a tym bardziej oddziału wypadowego.

A gdyby Korfanty W. nalegał na moje aresztowanie - to komendant powiat Bytom - powiedział mi, że on sam się podaje do dymisji. Komendant w tym wypadku był zdrowego umysłu i nie dał się. A po dłuższym targowaniu się z dyktatorem Korfantym - Korfanty zarządził wyjaśnienia w tej sprawie i oddanie anglików.

Ja znow okrężną drogą na południe zjawiłem się w d-ctwie, a kolega Wróbel komendant powiatu sobie własny rwał i latał jak opętany. Wadomo - chciał mnie wyprowadzić z równowagi i rzucił bym natychmiast mu oddał swych anglików.

Znow z-ca komendanta powiatowego "Jurek" (Paczkowski z Warszawy) w tajemnicy mi powiedział - bym się nie dał i bardzo dobrze to zrobiłem. Chwała cię i nie bój się nikogo.

Dużo ambarasu a konto tych pierunów było - grożono mi; więzieniem, rozstrzelaniem itd, na co powiedziałem "spróbujcie" a dowiecie się - gdyż miałem powstańców; d-ccy kompanii a do tego mój oddział wypadowy, który dniami i nocą warował i nie opuszczał mnie w tych trudnych dniach.

Dużo by było do pisania na tą temat, jednak postanowiłem i postanowiliśmy tego dokonać. A dopomogli mi poza tym i sami anglicy; tj ow mjr Harry (nie pamiętam jego nazwiska), który napisał do pułkownika Cocerella list, że nie opuści obecnego miejsca u powstańców, dopoty nie zostaną zwolnieni; d-c II-go baonu szturmowego Baron Jan i jego adjutanci oraz łącznicy.

To nie był przesąd .... owi anglicy to zrobili nawet bez mojej wiedzy a list wywar na pułkownika Cocelerze duże wrażenie i zarządził wypuszczenie wszystkich internowanych w czasie III-go powstania.

Była to niedziela dnia 29-go maja 1921r o godzinie 10,00 tej, kiedy to na granicy Bytomia nastąpiła wymiana naszych powstańców i tych dwóch anglików, a którzy się już wylili z nami ..... Radość naszych powstańców była wielka - a u tych anglików zaskarbiliśmy sobie szacunek i poważanie pomimo krótkiego tj 8-mu dniowego pobytu w obozie powstańczym. Na co składały się różne przyczyny; dobre odżywienia i wieczorami wychodziliśmy z nimi na przechadzkę - albo ja o ile nie miałem pilny roboty, lub kolega Skroka Tomasz d-ca 1-ej kompanii - do Piekar lub Szarleja.

Oczywiście, mjr angielski potrafił dobrze mówić po niemiecku i dobrze my się z nim rozumieli. Za znaczą, że ci anglicy nie byli fanatykami a byli ludzie postępowi i trzeba tu zaznaczyć, że przy pożegnaniu na granicy Bytomia; mjr angielski mnie serdecznie pocałował w policzek - nie krępując się pomimo, że byli tu obeni oficerowie francuscy i angielscy, a przy pożegnaniu powiedział łamaną polszczyzną "Wiech żyją powstańcy" - co wywarło na wszystkich barizo duże wrażenie.

Znow nasi powstańcy, którzy byli internowani przez pułkownika Cocelera serdecznie się zegnali z żołnierzami francuskimi - wołali na ich cześć ... "Wiech żyje Franca itd .....

Zabranie samochodu

kontrolerowi powiatowemu w Bytomiu pułk. ang. Cocellerowi

Na drugi dzień po wymianie anglików i naszych powstańców tj dnia 30-go będąc na inspekcji w kompanii 1-ej mojego baonu, zauważyłem koło kościoła św Jacka na Koszarku już pod wieczór samochód osobowy marki "Fiat" przystosowany do celów wojskowych.

Jak się później okazało, był to samochód służący wyłącznie do użytku pułkownika Cocelera..

Tu nie wiele myśląc, rozkazałem sprowadzić naszego szofera pł plutonowe Chochółka Wojciecha, a który przyjechał na motocyklu - zostawiając go na ulicy Kamińskiej. Później, gdy się zupełnie zcieniło, rozkazałem pogasić światła uliczne w okół św. Jacka - oczywiście by nas nikt nie zauważył przy tej akcji - przez posterunków i patroli naszej kompanii, którym zabroniłem mówić, że coś widzieli ....

Trzeba tu zaznaczyć, że była różnina policyjna wydana przez powstańców,

a szofer wozu p.k. Cocelera, który był w odwiedzinach u krewnych już w czasie nastania godziny policyjnej - ruszyć się nie mógł w dalszą drogę.

Po wygaszeniu lamp ulicznych koło św. Jacka, nastąpiła zupełna ciemność i nikt nas nie mógł zauważyć - przy tej akcji. Tu, jednak na niepotrzebny turkot, na uruchomienia samochodu, którego trzeba było uniknąć - wspólnymi siłami naszych mięśni; szefa sztabu kol. Wojtaszka, adjutanta Gajdasa St. koczownika baonu Szabonia B. i szofera Chochołka W. pchaliśmy samochód na boczną ulicę Kamińską. Tam doczepiono go do ciężkiego motocykla z przyczepką i za parę minut samochód był już w Szarleju.

Tu natychmiast dorobiono numer itd i w tej nocy, ruszyliśmy do Częstochowej żeby go zamienić - na inny samochód wojskowej.

Nadranem .... 31-go maja, kiedy samochód znik, a szofer bez samochodu zgłosił się do p.k. Cocellera - nastąpiła wielka chryja - gdyż p.k. Coceller chciał koniecznie mieć jego samochód, a którego już nie było na Śląsku.

A komendant powiatu Wróbel, musiał egryzać nie potrzebnie za nie swoje rzeczy itd a telefony od Kerfanteo i p.k. Cocellera nie odnosiły żadnego skutku. A całe szczęście było, że nas nikt nie widział, a specjalnie mnie, na którego mieli i tak już nie dobre oko. Poza tym, też nikt nie zdradził i też nikt nie wiedział, gdzie jest samochód a wiedzieli tylko; szef baonu adjutanci i szef sztabu powiatu "Walek" Klichowski. Znow, gdy o tym dowiedzieliśmy - byliśmy wielce zaskoczeni udając, że nie o tym nie wiemy ...?

Nie pomogły żadne kłam telefony, a nawet wysłanie przez p.k. Cocellera patrolu francuskiego do Szarleja i okolicy - nie skutkowało a samochodu, jak nie ma tak nie ma .....

Długo się tu żandarnieria francuska kręciła, a w końcu musieli zameldować p.k. Cocellerowi, że samochodu nie odnaleziono.

Bardzo głupi był pan p.k. - myślał, że my będziemy się tu paradowali z jego samochodem .... nie! samochód był już w Polsce - zrobiliśmy "ciup" z wojskiem w Częstochowie.

A gdy komendant powiatu Wróbel za 3 dni ujrział nasz samochód ....? powiedział "skąd pioruny go macie itd". Ja mu na to prosto - od p.k. Cocellera - jednak tego nie mógł zrozumieć ....? W końcu mu powiedziałem prawdę, na co on się bardzo roześmiał i był z tego zadowolony.

W końcu - my mieliśmy samochód, a p.k. Coceller za 2 dni też inny samochód od Niemców kapitalistów, którym był na rękę. Jednak już w czasie trwania powstania nie wyjeżdżał w teren.

Wypadek na "Krüppelheim" w Bytomiu  
w dniu 31-go maja 1921r

Już parę dni przedtem zaobserwowano, że do szpitala "Krüppelheim" przychodzą i wychodzą "Orgesze" nawet z bronią, i to w biały dzień. Wysłano na tym odcinek dnia 30-go maja, kolegów: Korbla F. jako d-cy 1-go plutonu oddziału wypadowego i adjutana baonu Gajdasa St., którzy mieli w zasadzie przygotować wypadek na "Krüppelheim".....

Po dokładnej obserwacji, przystąpiono do akcji ....

I przed wieczorem, dnia 31-go maja w tajemnicy, wtajemniczono d-ców plutonów i d-ców drużyn oddziału wypadowego I, II i III-go plutonu w szczegóły tej akcji. Tu, postanowiono zawładnąć choćby na jedną godzinę cały szpital, lub tam, gdzie są "Orgesze lub Stalhelmowcy".

Do akcji ruszył najpierw I-szy pluton - który obejdzie szpital od południa a za 10 minut ruszy II-gi pluton już wprost na szpital. Dojdzie do bramy od wachodu i już wspólnie z I-szym plutonem uderzą do bram. Zaś III-ta pluton zabezpieczy pluton I i II-gi od południa i z chwilą wejścia I i II-go plutonu do szpitala - obstawi obie bramy.

Ja z d-cą kompanii Ziobem i dwiema drużynami, będziemy czekać na wolną drogę do szpitala. .... "Hasło Karabin - Bytom" - opaski na lewym ramieniu powyżej łokcia ....

W końcu zapytałem się - czy sprawa jasna ...? Tu, sprawa się być może coś zkomplikuje - to zależy od sytuacji i w tym już wypadku, sam d-ca plutonu musi zareagować na to ....

Ruszył najpierw I pluton o godz. 21,20 a później już według rozkazu. W bocznej bramie, był tylko sam portier, który myślał, że to są "Orgesze", gdyż przyszedli od strony miasta i mieli takie kurtki jak oni. Po opanowaniu portierni przez II-gi pluton - pytano się (oczywiście po niemiecku), gdzie są Orgesze i już wspólnie z d-cą I-go plutonu z paroma ludźmi udali się do ich pokoju. Tu Orgesze nie przypuszczali by ich ktoś mógł napaść - byli porobierani i sobie swobodnie; jedni grali w karty, drudzy leżeli itd a gdy plutonowy kol. Korbel krzyknął "Hände hoch", bractwo zdumiało, ale tu chłopacy raz dwa pozbierali broń i ich pod ścianą - a d-ca kompanii Ziob załatwił się z posterunkami. Znow gdy ja przyszedłem - wszystko już było w najlepszym

Szybko pobrano większą ilość opatrunków i lekarstw, i razem z 25 Orgeszami cichaczem opuściliśmy szpital. A po zameldowaniu się u komendanta powiatowego Wróbla, który się bardzo ucieszył na widok 25 jeńców i większą ilość broni i lekarstw - bardzo się ucieszył, że nie poniesliśmy żadnego szwanku.

Taki to był sukces wypadu na szpital "Krüppelheim". I Niemcy rozumieli, że z nami nie ma żartów i od tego czasu już nie napadali na nasze posterunki a przenieśli się na łagiewniki, których musieliśmy bronić i dlatego musiałem 2-gą kompanią Zioba przerzucić do Lipin, która tam było do końca powstania.

Z chwilą zakończenia powstania, całym batalionem przeszedłem granicę do Polski i tam złożyliśmy broń.

Kapitał /-/- Baron Hall

-----  
b.d-ca baonu w powiecie Bytomskim.

75  
5 000078  
A k t e r e k c y j n y



Kopca Wolności w Wielkich Piekarach.

639/B - 2882/78

Działo się w Piekarach Wielkich, dnia siedemnastego września 1932 roku, gdy na Stolicy Apostolskiej zasiadał J. Świętobliwość Papież Pius XI., Prezydentem Rzeczypospolitej był Profesor Ignacy Mościcki, Pierwszym Marszałkiem Polski Józef Piłsudski, Prymasem Polski J.E. Kardynał Dr. August Hlond, syn ziemi śląskiej, Wojewodą Śląskiem powstaniec Dr. Michał Grażyński, Marszałkiem Sejmu Śląskiego Konstanty Wolny, Dowódcą Dewizji Śląskiej Generał Dr. Józef Zając, Biskupem Śląskim J.E. Stanisław Adamski, Starosta powiatu Świętochłowickiego powstaniec Tadeusz Szaliński, Proboszczem parafji Wielkie Piekary Ks. prałat Wawrzyniec Pucher, Naczelnikiem gminy Wielkie Piekary Jan Pudlik, Prezesem Wydziału Związku Powstańców Śląskich powstaniec Jan Wyglenda, Prezesem Związku Powstańców Śląskich powstaniec Jan Lortz, sekretarzem powstaniec Stanisław Mastalercz, skarbnikiem powstaniec Franciszek Feige, prezesem powiatowym powiatu Świętochłowice powstaniec Józef Trojok i prezesem grupy powstańczej w Piekarach powstaniec Emil Baron -

kiedy za wspólną inicjatywą Związku Powstańców Śląskich i Komendy Korpusu Kadetów Nr.1. ze Lwowa pod Wysokim Protektoratem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego R.P. Janusza Jędrzejewicza, I. Wiceministra Spraw Wojskowych Generała Kazimierza Fabrycego, II. Wiceministra Spraw Wojskowych Generała Dr. Felicjana Sławoja Składkowskiego i Wojewody Śląskiego Dra Michała Grażyńskiego -

na widomy znak walki i poświęcenia ludu śląskiego o Wolność oraz jako symbol łączności Śląska z Polską -

